



Zamów książki i płyty  
Biblioteki  
Kuriera Galicyjskiego  
s. 20



Wspomnienia  
o Mirosławie Rowickim  
s. 11–19



Rozmowa  
z Mariuszem Olbromskim  
s. 23

Rok 1920: Pamięć podczas  
pandemii (część 5)  
Dmytro Antoniuk  
s. 28

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА 98780

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

## Pożegnanie Mirosława Rowickiego

Lwowskie pożegnanie z Mirosławem Rowickim odbyło się w katedrze lwowskiej. Odprawiona została Msza św. w intencji Mirosława Rowickiego, założyciela i redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego. Liturgii przewodniczył metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Doczesne szczątki Twórcy Kuriera Galicyjskiego spoczęły w Warszawie na Cmentarzu Bródzieńskim.



EUGENIUSZ SAŁO  
WOJCIECH JANKOWSKI

List do uczestników uroczystości we Lwowie skierował prezydent Andrzej Duda, który w jego imieniu odczytał ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki.

– Żegnamy dziś wspaniałego człowieka, żarliwego patriotę, zasłużonego działacza Solidarności, który z oddaniem walczył o wolną Polskę – napisał prezydent Polski.

Andrzej Duda podkreślił w liście, że Mirosław Rowicki był „wybitną postacią ukraińskiego życia

publicznego, osobą pełną energii, pasji i dobrej woli, która uczyniła ogromnie wiele dla środowiska Polaków mieszkających na Ukrainie oraz dla budowania dialogu, partnerstwa i bliskości między naszymi narodami”.

Prezydent Polski poinformował o pośmiertnym nadaniu Mirosławowi Rowickiemu w uznaniu jego zasług jednego z najwyższych odznaczeń państwowych – Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Ambasador Bartosz Cichocki zakomunikował również o nadaniu imie-

nia Mirosława Rowickiego konkursowi reportażu historycznego skierowanego do młodzieży na Ukrainie.

– Wspólnie uznaliśmy z Marcinem Rowickim, synem zmarłego, że najważniejszym sposobem uhonorowania i uwiecznienia Mirosława Rowickiego będzie przybliżenie jego sylwetki młodzieży na całej Ukrainie. Stąd pomysł, żeby konkursowi historii mówionej, który ma gromadzić reportaże rodzinne, nadać imię założyciela Kuriera Galicyjskiego – powiedział ambasador RP w Kijowie.

Swoimi wspomnieniami o śp. Mirosławie Rowickim podzielili się

jego syn, przyjaciele i koledzy redakcyjni.

– To smutny dzień, ale chciałbym przypomnieć, że tata był bardzo pogodną osobą, był optymistą, który dawał bardzo dużo od siebie. To co dajemy – wraca do nas. Przykładem tego był mój ojciec. To jest też powodem sukcesu Kuriera Galicyjskiego, że to pismo było stworzone nie dla zysku, a przede wszystkim dla wartości – podkreślił Marcin Rowicki, syn śp. Mirosława Rowickiego.

(cd. na s. 4)

## Wspólna deklaracja Polski, Litwy i Ukrainy w sprawie ustanowienia Trójkąta Lubelskiego

Lublin, 28 lipca 2020 r.

Ministrowie spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej, Republiki Litewskiej i Ukrainy uznają wielowiekowe historyczne i kulturalne więzi pomiędzy ich narodami. Uznają także korzyści płynące z tworzenia coraz silniejszych więzi politycznych, gospodarczych, infrastrukturalnych, bezpieczeństwa i kulturalnych pomiędzy ich krajami we współczesnym świecie. Zwracają uwagę na aktywność Polski, Litwy i Ukrainy w procesie kształtowania bieżącej sytuacji politycznej, kulturalnej i społecznej Europy Środkowej. Zarazem podkreślają strategiczne znaczenie zintensyfikowanej współpracy pomiędzy Unią Europejską, NATO i krajami Partnerstwa Wschodniego i zwracają należną uwagę na funkcjonowanie



Ministrowie spraw zagranicznych: Polski – Jacek Czaputowicz, Ukrainy – Dmytro Kułeba i Litwy – Linas Linkevičius

Inicjatywy Trójmorza. Odnotowują z należytą uwagą wspólne zagrożenia w dziedzinie bezpieczeństwa, jak również inne, tj. zagrożenia pandemiczne. Podkreślają ważną rolę dialogu pomiędzy trzema kra-

jami w wymiarze parlamentarnym, zwłaszcza w ramach Zgromadzenia Parlamentarnego Polski, Litwy i Ukrainy. Uznają korzyści wynikające z ich trójstronnej współpracy, w szczególności funkcjonowania

Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady (LITPOLUKRBRIG).

Biorąc pod uwagę trwającą rosyjską agresję na Ukrainę, zobowiązują się do koordynacji swoich działań w celu przestrzegania prawa międzynarodowego, zarówno poprzez współpracę trójstronną, jak i w ramach organizacji międzynarodowych (NATO, Unii Europejskiej, Organizacji Narodów Zjednoczonych, Rady Europy, OBWE).

Deklarują swoje niezmiennie mocne potępienie próby aneksji Autonomicznej Republiki Krymu oraz miasta Sewastopol przez Federację Rosyjską. Nie uznają jej i nigdy tego nie uczynią. Wzywają również Federację Rosyjską do wycofania swoich wojsk z części regionów donieckiego i ługańskiego Ukrainy.

(cd. na s. 2)



## Wspólna deklaracja Polski, Litwy i Ukrainy w sprawie ustanowienia Trójkąta Lubelskiego

(dokończenie ze s. 1)

Potwierdzają swoje niezachwiane poparcie dla niepodległości, suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy w ramach międzynarodowo uznanych granic oraz wzywają Federację Rosyjską do zaprzestania agresji wobec Ukrainy, a także czasowej okupacji ukraińskich terytoriów Krymu oraz części regionów donieckiego i ługańskiego Ukrainy. Potwierdzają swoje mocne poparcie dla europejskich i euroatlantycznych aspiracji Ukrainy oraz przyjmują z zadowoleniem jej europejski wybór.

Odnotowują z satysfakcją przyznanie Ukrainie statusu członka Programu Rozszerzonych Możliwości NATO. Popierają ambicje Ukrainy dotyczące członkostwa w NATO. Przyznanie Ukrainie Planu Działań na rzecz Członkostwa powinno być kolejnym krokiem w tym kierunku. Ponownie zobowiązują się do pogłębiania i poszerzania polsko-litewsko-ukraińskiej współpracy wojskowej, tak poprzez działania bilateralne i trójstronne, jak również w pełni wykorzystując możliwości tworzone przez NATO. Potwierdzają trwałe zaangażowanie w rozwój Partnerstwa Wschodniego poprzez poszerzanie i pogłębianie współpracy oraz proponowanie ambitnych i strategicznych celów długoterminowych.

Zobowiązują się do zapewnienia wzajemnego wsparcia w walce z pandemią koronawirusa. Przewidują aktywne działania w celu promo-

cji handlu i inwestycji, zapewniania lepszego dostępu do infrastruktury w regionie i podnoszenia jej jakości poprzez występowanie z ambitnymi projektami promującymi spójność regionu. Wspierają współpracę Ukrainy z Inicjatywą Trójmorza, a także współpracę w innych formatach regionalnych. Wspierają skuteczne wdrażanie reform polityczno-ekonomicznych na Ukrainie, biorąc pod uwagę doświadczenia Polski i Litwy oraz najlepsze praktyki wypracowane we współpracy z innymi państwami europejskimi. Zobowiązują się do wzmacniania kontaktów międzyludzkich i współpracy społeczeństwa obywatelskiego, w tym pomiędzy naukowcami i ekspertami.

By zapewnić osiągnięcie wyżej wymienionych celów Ministrowie podejmują decyzję o stworzeniu trójstronnej platformy współpracy politycznej, ekonomicznej i społecznej pomiędzy Rzeczpospolitą Polską, Republiką Litewską i Ukrainą – Trójkąta Lubelskiego.

Ministrowie decydują się również organizować własne regularne spotkania, także na marginesie spotkań wielostronnych i przy udziale wybranych partnerów.

Decydują się także organizować konsultacje wyższych urzędników ministerstw spraw zagranicznych oraz ustanowić oficerów łącznikowych w ramach ministerstw spraw zagranicznych.

źródło: kresy24.pl

## Nowe zasady pobytu na Ukrainie – Polska w „czerwonej strefie”

Nowe zarządzenie Ministerstwa Zdrowia Ukrainy umieściło Polskę w tzw. „czerwonej strefie”.

Ministerstwo zdrowia Ukrainy opublikowało zaktualizowaną listę państw „zielonej” i „czerwonej” strefy. Według niej Polska znalazła się w strefie „czerwonej”. Oznacza to, że Polacy przyjeżdżający na Ukrainę będą musieli przejść 14-dniową kwarantannę lub mieć negatywny wynik testu na koronawirusa, wykonanego w ciągu 48 godzin. Obowiązkiem kwarantanny mają zostać objęte też osoby, które na 14 dni przed przekroczeniem ukraińskiej granicy przebywały na terytorium Polski.

Kwarantanną nie będą objęte m.in. dzieci poniżej 12 lat, osoby

które przejeżdżają przez Ukrainę tranzytem, kierowcy i członkowie załóg ciężarówek, załóg lotniczych i morskich, statków rzecznych, członkowie załóg pociągów i lokomotyw oraz kierowcy autobusów realizujących regularne połączenia. Kwarantanny nie będą musieli odbywać też pracownicy misji dyplomatycznych i konsulatów.

Już piąty dzień z rzędu Na Ukrainie odnotowuje się ponad tysiąc nowych przypadków. Najwięcej nowych zakażeń odnotowano w obwodach iwanofrankińskim – 115, lwowskim – 112, w Kijowie – 111 oraz w obwodach odeskim – 99 i czerniowieckim – 97.

źródło: rp.pl

## Radioaktywne grzyby z Czarnobyla w służbie ludzkości

Grzyby z Czarnobyla pomogą w kosmosie. Tzw. czarne grzyby z Czarnobyla mogą przyczynić się do przyszłej kolonizacji Marsa.

Wszystko dzięki odkryciu i badaniom dwójki licealistów z Karoliny Północnej. Odkryli oni bowiem, że rosnące w Czarnobylu grzyby wykorzystują melatoninę do przekształcenia promieniowania gamma w energię chemiczną potrzebną do

wzrostu. Czarne grzyby wykorzystują także pleśń, jako odnawiającą się ochronę przed promieniowaniem. Dzięki czemu są w stanie przetrwać w jednym z najbardziej niegościnnych miejsc na Ziemi.

Licealiści, przy pomocy NASA, przeprowadzili projekt w kosmosie, który miał potwierdzić ich tezę.

źródło: wp.pl

## Donbas jednym z „najbardziej zaminowanych regionów świata”

Polska Akcja Humanitarna uruchamia nowe projekty pomocy w Donbasie na wschodzie Ukrainy. Wsparcie otrzymają m.in. ofiary niewybuchów. Jak informuje Anna Duda, kierowniczka misji PAH na Ukrainie, Donbas jest jednym z najbardziej zaminowanych obszarów świata.

– W Donbasie zaminowanych jest 16000 km kwadratowych wokół linii rozgraniczenia, ale też wokół miast Kramatorsk czy Słowińsk, gdzie toczyły się walki – informuje Anna Duda.

W wyniku eksplozji niewybuchów od początku konfliktu w Donbasie w 2014 r. wypadkom uległo ponad 1700 osób, w tym ok. 130 dzieci; zginęło ponad 560 osób, w tym ponad 40 dzieci, a najmłodsze z nich miało cztery lata. Dane dotyczą wypadków po obu stronach linii kontaktu, oddzielającej obszar kontrolowany przez rząd w Kijowie od obszaru nie znajdującego się pod jego kontrolą.

– O takie wypadki nie jest trudno. Wojsko, zobowiązane do dokumentowania miejsc, w których umieszczane są miny, nie zawsze tego obowiązku przestrzegało, co więcej, miny przemieszczają się w czasie roztopów, więc trudno przewidzieć, gdzie mogą się znaleźć – stwierdza Duda. – Dzieci często z ciekawością podnoszą takie niezidentyfikowane przedmioty, dlatego bardzo ważne jest informowanie, jak ładunki mogą wyglądać – zaznacza.

Projekt PAH przewiduje pomoc psychologiczną, prawną i społeczną dla poszkodowanych w wyniku eksplozji i dla rodzin ofiar. Zakłada także finansowe wsparcie rehabilitacji takich osób, zakup sprzętu rehabilitacyjnego, czy dostosowanie domów do szczególnych potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Projekt PAH będzie kontynuacją pomocy w związku z pandemią koronawirusa. Od początku epidemii organizacja przekazała paczki higieniczne i żywnościowe kilku tysiącom osób w najbardziej odizolowanych wioskach wokół linii kontaktu. Kolejne zestawy trafią do ok. 2,7 tys. potrzebujących.

Kierowniczka misji zwraca uwagę na utrzymujące się problemy z przekraczaniem linii rozgraniczenia. PAH pomógł np. kilkudziesięciu osobom, które przybyły z terenów niekontrolowanych przez Kijów i zostały skierowane do ośrodka na dwu-

tygodniową kwarantannę w związku z tym, że nie posiadały smartfonów, na których mogłyby zainstalować aplikację monitorującą przestrzeganie samoizolacji. Osoby te były odesłane do ośrodka bez środków higienicznych ani żywności.

Kolejny nowy projekt PAH, realizowany ze środków polskiego MSZ, zakłada doposażenie Społecznych Centrów Usług Psychologicznych w obwodzie donieckim, których pracownicy pomagają osobom starszym i samotnym, np. robiąc dla nich zakupy, sprząając czy gotując. Centra otrzymają m.in. sprzęt do rehabilitacji, kule, chodziki, windę ręczną oraz środki ochrony osobistej. Przeprowadzona przez organizację w ubiegłym roku ocena potrzeb wykazała, że ponad 90 proc. ankietowanych osób starszych w tym regionie cierpi na co najmniej jedną chorobę przewlekłą.

źródło: defence24.pl

## Trwają prace przy rekonstrukcji fundamentu kościoła w Łanowicach

We wsi Łanowice na Ukrainie trwają prace przy rekonstrukcji fundamentu kościoła zniszczonego przez władzę komunistyczną w 1980 roku. Dobiaża końca kolejny tydzień żmudnych prac. Zrównana z ziemią, poprzerażana korzeniami

550-letniej historii łanowickiej parafii. Po zakończeniu tych prac odnowiona zostanie także dzwonnica, która w niemal nienaruszonym stanie zachowała się do dzisiejszych czasów. Z resztek cegieł i kamienia powstanie ściana, na której zawisnie tablica

zmieni to miejsce w pomnik historii upamiętniający wysiłek tak wielu ludzi, którzy w czasie komunistycznych represji starali się zachować wiarę ojców mimo braku kapłanów i świątyń.



drzew i krzewów ceglano-kamienna podmurówka wymaga praktycznie całościowej rekonstrukcji. Ufamy, że niebawem zakończone zostaną prace murarskie, wnętrze fundamentu zostanie zabezpieczone przed porastaniem przez trawy i krzewy oraz utwardzone żwirem, aby przez kolejne lata przypominać o pięknej ponad

opowiadająca historię tego miejsca. Zawisnie tam także tablica ze spisem całościowej rekonstrukcji. Ufamy, że niebawem zakończone zostaną prace murarskie, wnętrze fundamentu zostanie zabezpieczone przed porastaniem przez trawy i krzewy oraz utwardzone żwirem, aby przez kolejne lata przypominać o pięknej ponad

Wszystkich miłośników kresów i historii zapraszamy do pomocy w tym przedsięwzięciu. Aby pomóc, wystarczą nawet symboliczne ofiary. Każda złotówka pomoże nam

**Nasze Konto:**  
**Referat Misji Zagranicznych**  
**Zgromadzenia Księży Misjonarzy**  
**Saletynów**  
ul. PCK 33  
41-409 Mysłowice-Krasowy  
NRB: 53 1600 1055 1846 3129  
0000 0003  
IBAN: PL53 1600 1055 1846 3129  
0000 0003  
SWIFT / BIC: PPABPLPK  
Z dopiskiem „Łanowice”

Łanowice to niewielka wioska położona w województwie lwowskim, niedaleko Sambora, około 60 km od przejścia granicznego w Krościenku. 11. 09. 2004 r. kard. Marian Jaworski poświęcił tu pierwszą w Ukrainie Kalwarię Saletyńską, a pięć lat później abp Mieczysław Mokrzycki ustanowił tutejszy kościół Sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej (<http://lanowice.saletyni.org>).

źródło: Misjonarze Saletyni

## W Donbasie po stronie separatystów walczyli nawet Brazylijczycy

– Od 2014 roku do dziś w Donbasie, po stronie separatystów, walczyło co najmniej trzech obywateli Kirgistanu, 5 obywateli Bośni i Hercegowiny oraz 7 obywateli Brazylii – twierdzi ukraińska Prokuratura Generalna.

Prokuratura Generalna Ukrainy wszczęła postępowanie karne w związku z zaangażowaniem 15 cudzoziemców w konflikt zbrojny w Donbasie po stronie separatystów – poinformowało biuro prasowe.

– Prokuratorzy ustalili, że od 2014 r. co najmniej trzech obywa-

teli Republiki Kirgiskiej, 5 obywateli Bośni i Hercegowiny oraz 7 obywateli Brazylii uczestniczyło w konflikcie zbrojnym przeciwko Ukrainie, w ramach nieregularnych formacji zbrojnych Federacji Rosyjskiej, na czasowo okupowanym terytorium Doniecka i Ługańska – głosi komunikat. Zagraniczni najemnicy, zdaniem prokuratury, należeli do różnych jednostek – do tzw. batalionu „Duchów”, pułku strzelców „Wostok”, czy w ramach oślawionej tzw. „grupy Wagnera”.

Według prokuratury wskazani separatyści są najemnikami, zgodnie z uregulowaniami Konwencji genewskich, zgodnie z art. 47 Protokołu dodatkowego I z 1977 r. do Konwencji genewskich o ochronie ofiar wojny, są najemnikami, a ich działania naruszały międzynarodową Konwencję o zwalczaniu rekrutacji, wykorzystania, finansowania i szkolenia najemników ONZ z 1989 roku. Maksymalna kara dla najemników, przewidziana przez ukraińskie prawo, to dożywocie.

źródło: rp.pl



## Lwowski szpital kliniczny podziękował Polsce za pomoc w walce z koronawirusem

Komendant Lwowskiego Wojskowo-Medycznego Ośrodka Klinicznego Państwowej Służby Granicznej Ukrainy Andrij Iwaszczenko wręczył dyplomy z podziękowaniami ambasadzie RP na Ukrainie, przedstawicielom polskich firm działającym na Ukrainie oraz Lwowskiej Kurii Metropolitalnej za pomoc humanitarną z Polski w walce z koronawirusem. Podziękowania złożono na ręce arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego, Tomasa Kowala, konsula RP we Lwowie, Jacka Szugajewa, prezesa Kredobanku Ukraina i Jacka Matusiaka, prezesa PZU Ukraina.



EUGENIUSZ SAŁO

tekst

KARINA WYSOCZAŃSKA

zdjęcie

– To jest bardzo miłe, że władze szpitala i służby granicznej Ukrainy w taki sposób podziękowały Polsce. Z przyjemnością, jako konsulat, prześlemy to podziękowanie ambasadorowi – powiedział konsul Tomasz Kowal.

– Zawsze jest przyjemnie usłyszeć „dziękuję”. Ale niezależnie od tego ta pomoc jest po prostu potrzebna. Wszyscy tutaj mieszkamy i pracujemy. Każdego z nas może to dotknąć – podkreślił prezes Kredobanku Ukraina Jacek Szugajew.

– Dostaliśmy dyplom z podziękowaniem, który mogłem odebrać osobiście, jak również dyplom dla prezesa Fundacji PZU. Wyasygnowaliśmy środki finansowe i dołączyliśmy się do tej akcji pomocy – powiedział Jacek Matusiak, prezes PZU Ukraina.

Komendant lwowskiego szpitala Andrij Iwaszczenko podziękował Polakom za pomoc i wsparcie. Dodał, że lwowski szpital również otrzymał środki ochrony osobistej dla lekarzy i medyków. – Po raz kolejny Polska

pomogła swoim ukraińskim braciom. Za to wszystko bardzo dziękujemy polskim firmom działającym na Ukrainie – powiedział komendant.

To właśnie polski biznes, a także Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Zdrowia i Polska Fundacja Narodowa sfinansowali zakup środków ochrony do walki z koronawirusem.

– Środki zazwyczaj były kierowane w ramach programu „Polska Pomoc” na wsparcie reform czy rozwój społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie. Te środki, w miarę potrzeb, zostały przeznaczone na pomoc w walce z pandemią – powiedział konsul RP we Lwowie Tomasz Kowal, kierownik referatu ds. polityczno-ekonomicznych.

Miesiąc temu konwój 12 ciężarówek straży pożarnej z ponad 130 tonami pomocy humanitarnej z Polski przyjechał do Kijowa. Stamtąd, w zależności od potrzeb, został dostarczony do różnych szpitali na Ukrainie. Część pomocy trafiła także do Lwowskiego Wojskowo-Medycznego Ośrodka Klinicznego Państwowej Służby Granicznej Ukrainy. Przekazanie pomocy stronie ukraińskiej koordynowała Fundacja Solidarności Międzynarodowej.

## USA rozważają sprzedaż Ukrainie pocisków przeciwokrętowych

Przedstawiciele strony amerykańskiej poinformowali, że rozważane jest uzbrojenie kutrów typu Mark VI, które mają trafić na Ukrainę, w pociski zdolne do atakowania jednostek pływających przeciwnika.

Kwestia dobrożenia kutrów patrolowych wynika przede wszystkim z utrzymującej się napiętej sytuacji w relacjach Ukrainy i Rosji na Morzach Czarnym i Azowskim. – Pociski nie są przeznaczone do prowokacji, ale do działań obronnych, tak, aby te okręty mogły obronić się w sytuacji takiej, jak ta, która miała miejsce w Cieśninie Kerczeńskiej – powiedział przedstawiciel Pentagonu. Jak wiadomo, w listopadzie 2018 roku Rosja dokonała zajęcia trzech ukraińskich jednostek pływających: dwóch kutrów artyleryjskich oraz holownika.

Departament Stanu USA zgodził się na sprzedaż Ukrainie 16 kutrów patrolowych typu Mark VI. Ponadto, Siły Morskie Ukrainy mają otrzymać trzy kolejne kutry typu Island. Dwie jednostki tej klasy są już na wyposażeniu Marynarki Wojennej Ukrainy.

Ponadto, Ukraina ma zamiar zakupić we Francji dwadzieścia szybkich kutrów patrolowych FBB 98 Mk 1. Kontrakt podpisany 19 listopada 2019 roku pomiędzy Ukrainą i Francją ma wartość 136,5 mln euro, z czego 85% ma być finansowane z kredytu udzielonego przez Paryż (podobnie, jak w przypadku zakupu 50 śmigłowców od Airbus Helicopters). Pierwszy nowy kuter patrolowy ma trafić na Ukrainę w 2021 roku.

źródło: polukr.net

# Wybór imigrantów

Wybierając prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej obywatele RP wskazali polityka, którego decyzje będą miały wpływ na życie tysięcy imigrantów przybywających do ich kraju aby pracować, uczyć się, rozpocząć nowe życie. Osoby te pozbawione są prawa głosu w tej niewralgicznej kwestii, co jednak nie budzi kontrowersji – to praktyka powszechna na świecie. Nie mniej nie ulega wątpliwości, że to, kto sprawuje rządy i jak ustosunkowany jest do obcokrajowców, ma swoje przełożenie nie tylko na sytuację wewnętrzną, ale i pozycję Polski na arenie międzynarodowej.

AGNIESZKA SAWICZ

Na przestrzeni ostatnich lat szeroko komentowana była obecność w Polsce pracowników zarobkowych z Ukrainy. Według danych Narodowego Banku Polskiego w latach 2014–2018 wypracowali oni blisko 0,5 pkt proc. wzrostu polskiego PKB. Jak można przypuszczać, pandemia spowoduje zmniejszenie tego wskaźnika – od jej wybuchu blisko 100 000 Ukraińców wróciło do swojego kraju, a przyjazdy nowych pracowników na długi czas zablokowały obostrzenia związane z przemieszczeniem się, ale też strach przed zakażeniem, ponoszeniem kosztów leczenia za granicą, czy pozostawieniem bliskich w niepewnej sytuacji. Ogromne znaczenie miała też sytuacja gospodarcza, w której ze względu na lockdown część firm stanęło w obliczu groźby bankructwa i zwolnień. Zarazem już wiemy, że gdy tylko możliwe stało się przekroczenie granicy państwowej, a Ukraińcy zdecydowali się na powrót do Polski, pracodawcy powitali ich z szeroko otwartymi ramionami. Czy tylko dlatego, że ucieszyli się z możliwości zatrudnienia osób słabiej opłacanych, które podejmują się zajęć, od jakich stronią Polacy? Na ile lubimy w Polsce Ukraińców?

Przed trzema laty, 26 lipca 2017 roku, na okładce tygodnika „Gazeta Polska” opublikowano fotomontaż, przedstawiający Irakijczyków i Afgańczyków otaczających zwłoki mężczyzny. Obrazek został opatrzony podpisem „Uchodźcy przynieśli śmiertelne choroby” i sugestią, że taką opinię głosi „niemiecki raport”. Przez wielu Polaków okładka ta została uznana za haniebną, przyczyniającą się do szerzenia nienawiści rasowej i dowód na to, że uchodźców zaczęto wykorzystywać w politycznych rozgrywkach i propagandzie. Ale znaleźli się i tacy, którzy uwierzyli w ten przekaz.

Taka publikacja i reakcje na nią mogły zaniepokoić rozważających przyjazd do Polski. Co prawda Ukraińcy są Polakom bliżsi kulturowo, językowo i religijnie, niż muzułmańscy uchodźcy, ale czy mogli poczuć się nad Wisłą jak w domu? Nie brakuje alarmujących doniesień o nietolerancji, agresji, nie tylko słownej, wykorzystywaniu osób pracujących w szarej strefie. Po śmierci Wasyla Czorneja, porzuconego przez pracodawczynię w lesie po tym, jak zasłabł w pracy, dały się słyszeć głosy, że Ukraińcy są w Polsce traktowani jak śmieci. Co oczywiście, nie wszyscy imigranci podzielają te odczucia, ale takie opinie dowodzą, że istnieje problem, z którym do tej pory nikt nie zmierzył się systemowo. Problem, którego oficjalnie nie ma.

Według sondażu Intelligence Team w Havas Media Groupm w 2019 roku o sympatii do pracujących w Polsce Ukraińców mówił zaledwie co drugi Polak. Niepokojący był przy tym fakt, że niechęć deklarowało co prawda „zaledwie” 12% badanych, ale były to osoby młode. Najmniej tolerancyjni okazali się Polacy pomiędzy 18 a 24 rokiem życia, zatem

respondenci w przeważającej mierze mobilni, swobodnie posługujący się Internetem, często też językami obcymi i mający dzięki temu szeroki dostęp do informacji. Teoretycznie tacy, których powinien cechować niski poziom ksenofobii. Tymczasem to ci ludzie okazali się być grupą zamkniętą na obcokrajowców. Jeśli pomyślimy, że część z nich za pewien czas może mieć wpływ na kształtowanie polskiej polityki, nie są to wieści optymistyczne.

Dziś trudno jeszcze prognozować czy, a raczej w jaki sposób, pandemia koronawirusa wpłynie na stosunek Polaków do Ukraińców, nie mniej w sytuacji zagrożenia częstokroć pojawia się tendencja do szukania winnych. Możemy się obawiać, że poszukując kozła ofiarnego niektórzy wskażą na cudzoziemców



jako potencjalnych nosicieli wirusa. Rosnąca liczba osób, które lekceważą konieczność noszenia maseczek, nie utrzymują dystansu społecznego oraz sezon urlopowy, zgoda na organizację przyjęć z udziałem 150 osób czy zwiększenie dopuszczalnej liczby uczestników imprez masowych mają wpływ na rozprzestrzenianie się choroby. Zamiast spadku liczby zakażeń w Polsce odnotowujemy ich systematyczny wzrost i przyczyniają się do tego sami Polacy. Ale czy będą chcieli to przyznać?

W lipcu świat obiegła wiadomość, że rosyjscy pranksterzy, podając się za sekretarza generalnego ONZ António Guterresa, przeprowadzili rozmowę z prezydentem Andrzejem Dudą. Z opublikowanego w Internecie nagrania dowiedzieliśmy się, że nie rościmy sobie jako kraj żadnych praw do Lwowa, co z pewnością wielu ucieszyło, ale też, że głównym źródłem koronawirusa nad Wisłą może być Ukraina i jej obywatele przebywający w Polsce. Prezydent nie stwierdził tego z całą pewnością, ale takie domniemanie trudno interpretować jako gest przyjazny wobec imigrantów.

Stygmatyzacja tej grupy jest w Polsce częstym zjawiskiem, co niewątpliwie wpływa na słabość procesów integracyjnych, a w skrajnych przypadkach przekłada się na dyskryminację czy przemoc. W interesujący sposób uwagę na te problemy zwróciła Marta Romankiv, artystka urodzona we Lwowie, absolwentka Lwowskiego Państwowego Instytutu Sztuki Dekoracyjnej i Stosowanej, od pięciu lat mieszkająca i studiująca w Polsce. Jej projekt „WYBORY” miał zachęcić imigrantów i imigrantki, by symbolicznie oddali głos w wyborach prezydenckich i zwrócili uwagę na tych, których pomija system wyborczy. Akcję zorganizowano w Białym-

stoku, Gdańsku, Lublinie, Poznaniu, Szczecinie i Warszawie i tam osoby mieszkające w Polsce, a nieposiadające polskiego obywatelstwa, mogły opowiedzieć się za jednym z kandydatów. Ich głosy nie miały zostać policzone, gdyż, jak pokreśliła Marta Romankiv, projekt miał wymiar symboliczny. „Chodziło o to aby pokazać głosy, które się nie liczą, dlatego przybrały one formę rzeźb z kart wyborczych zawierających niepodliczone głosy. Ponadto nie chciałam, aby wynik został zmanipulowany przez polityków i wykorzystany na niekorzyść imigrantów” – powiedziała w rozmowie z „Kurierem Galicyjskim” artystka.

Imigranci mają często wyrobione poglądy polityczne, a to, co dzieje się w Polsce, dotyka ich w większym stopniu, niż sytuacja w państwach,

które opuścili. Jest to problem szczególnie młodych ludzi, którzy dorastali nad Wisłą i tu kształtował się ich światopogląd. Wielu z nich chciałoby, aby ich głos miał znaczenie i był słyszany przez polityków. Tymczasem ci podczas kampanii prezydenckiej nie poruszyli tematu imigrantów i polityki państwa w tym zakresie. Marta Romankiv wystąpiła do osób kandydujących na urząd prezydenta pytania o politykę Polski wobec imigrantów i imigrantek i nie doczekała się odpowiedzi.

24 lipca irlandzkie media doniosły, że na pięć miesięcy więzienia została skazana Polka, która w mieście Cork obraziła właściciela włoskiej restauracji krzycząc: „Wracaj do swojego kraju” i zdemolowała jego lokal. Nie wszyscy polscy imigranci poza granicami swojego kraju obrażają osoby innych narodowości i odmawiają im prawa pobytu w państwie, jakie przyjęło ich na swojej ziemi. Nie wszyscy Polacy w Polsce nie życzą sobie obecności w swojej ojczyźnie obcokrajowców. Nie mniej wydaje się, że nie możemy sobie dłużej pozwalać na lekceważenie problemów, jakie niesie ze sobą przemieszczanie się ludzi i prawo do wyboru miejsca na Ziemi, w którym zechcą zamieszkać i godnie żyć. Ignorowanie tych kwestii przez rządzących w nieodległej perspektywie może przyczynić się do eskalacji nienawiści, konfliktów, kolejnych tragedii, a te przełożą się niewątpliwie na nasze stosunki z innymi państwami. Czas najwyższy, aby nie tylko wyraźnie nakreślić politykę imigracyjną państwa polskiego, ale też opracować strategię, pozwalającą na asymilację imigrantów. A na początek głośno powiedzieć, że nie są oni źródłem chorób, że jesteśmy odpowiedzialni za siebie.



# Pożegnanie Mirosława Rowickiego

(dokończenie ze s. 1)

– Mirek był człowiekiem od którego bardzo dużo powinniśmy się uczyć – szacunku do innych, również tego, że dużo więcej można osiągnąć spokojnie, nie na siłę. Kurier Galicyjski i Mirek to jest jedno, ale wspaniałego szefa i wspaniałego mądrego człowieka, który potrafił budować mosty, bardzo nam będzie brakowało – powiedziała Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie.

– Mirosław Rowicki, redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego, tak jak napisaliśmy na naszym portalu i w gazecie, był osobą o gołęmbim sercu, był osobą bardzo dobrą. Tak jak mówiłem w czasie mszy pożegnalnej, potrafił utrzymać statek na swoim kursie, który nie schodził z obranej drogi. Ale potrafił to robić, będąc dobrym i wyrozumiałym człowiekiem, szanując autonomię swoich kolegów dziennikarzy. Jest to niepowetowana strata dla całej naszej redakcji – podsumował redaktor „Kuriera Galicyjskiego” Wojciech Jankowski.

**Przemówienie wygłoszone przez Wojciecha Jankowskiego w imieniu Kuriera Galicyjskiego w trakcie mszy pożegnalnej w katedrze lwowskiej 16 lipca 2020 r.**

Moi Drodzy!

Spotkaliśmy się tutaj, w katedrze facińskiej, miejscu najwspanialszym



Leon Tyszczenko

godzenia konfliktów. Jesteśmy osobami grzesznymi, niedoskonałymi. Czasami tak zdarza się, że nerwy biorą górę nad nami. Dziś w kazaniu ksiądz arcybiskup Mieczysław Mokrzycki mówił o takich naszych słabościach... Kiedyś redaktor Mirosław Rowicki przyszedł do redakcji, zobaczył dwie nastroszone osoby, gotowe rzucić się sobie do gardeł... Proszę mi wybaczyć, że w tak szacownym miejscu zacytuję te słowa, bo to be-

szanował autonomię pracowników. Tolerował występki harcówników. Uważał, że trzeba pracownikom dać trochę wolności, czasem coś Mu się nie podobało, ale na samym końcu to przynosiło dobre efekty. Dlatego ten statek – Kurier Galicyjski tak dobrze płynął przez te wszystkie lata.

Mirosław Rowicki był człowiekiem honoru. Pamiętam jedną z wielu wojen polsko-polskich. Ta akurat była o Ukrainę. Powiedział mi kiedyś w czasie takiej wojny: „Ja jestem takim człowiekiem, że jak ktoś mi kiedyś pomoże, a potem zrobi coś złe, to ja go nie zaatakuję. Może trzeba inaczej? Ale już taki jestem!”

Przygoda Mirosława Rowickiego zaczęła się, wbrew temu jak zapewne wielu z nas myśli, nie od dziennikarstwa, nie we Lwowie, a w Iwano-Frankiwsku – Stanisławowie. Żartował, że zanim zaczął zajmować się gazetą, zajmował się śrubkami. Był przedsiębiorcą. Któregoś dnia – to był rok 2004 – przyszli do Niego pracownicy i powiedzieli: „Szefie! Musimy pojechać na Majdan!”. Opowiadał potem, że zobaczył taki błysk w ich oczach, że nie mógł powiedzieć „nie, zostańcie w pracy!”. Choć z pewnością wpłynęło to na jego sytuację finansową. Mirosław Rowicki był Człowiekiem Soli-

darności. Dwadzieścia lat wcześniej On był w Polsce po tej stronie, po której byli ludzie prostopolnini i prawi. I po latach zobaczył – tak myślę – ten sam błysk w ich oczach, który widział w latach osiemdziesiątych u swoich koleżanek i kolegów w Solidarności.



Leon Tyszczenko

Przystawie mówi, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale przysłowia czasami nie mówią całej prawdy. Wczoraj rozmawiałem z Wasylem Rasewyczem, jednym z przyjaciół Mirka (dzisiaj zebrało się ich tu wielu). Powiedział mi: „Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale takiej charyzmy i autorytetu nie będzie miał nikt!”. Czasem są ludzie niez-

stąpieni. Autorytet buduje się latami, ale też jest potrzebna ta Iskra Boża, która była obecna u Mirka.

Jeszcze wiele rzeczy powinienem był powiedzieć, chyba z milion, ale zakończę rzeczą najważniejszą. Dzieło życia Mirka było często dziś przywoływane, ja nazwałbym je określetem.

Mirku, okręt nie będzie dryfował. On będzie płynął tym kursem, który wyznaczyłeś. Będziesz w naszych sercach i pozostaniesz naszym kapitanem!

## Pogrzeb w Warszawie

Warszawska uroczystość pożegnania Mirosława Rowickiego odbyła się 21 lipca. Pogrzeb miał charakter państwowy. Odbył się z asystą honorową Wojska Polskiego. Msza święta została odprawiona na Cmentarzu Bródzińskim w kościele pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo. Na ostatnie pożegnanie przybyła rodzina, bliscy, przyjaciele z Polski i z Europy. W uroczystości uczestniczyli: wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska, sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP minister Adam Kwiatkowski, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Michał Dworczyk, pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków za gra-



Leon Tyszczenko

ze wspaniałych, by pożegnać Mirosława Rowickiego, naszego ukochanego Szefa. Dziś rano rozmawiałem z naszą koleżanką redakcyjną, Anną Gordijewską. Ona powiedziała, że dziś jest piękny, słoneczny dzień taki właśnie był Mirek. Był zawsze pogodny, uśmiechnięty. Wczoraj, koleżanka redakcyjna, Karina Wysoczańska kończyła montować wspomnieniowy film o Mirku i poprosiła, żeby z nią obejrzeć ten film, a to przyznam się nie było łatwe – trzy razy oglądałem ten film. I już w pierwszym kadrze zobaczyłem ten błysk w oczach, który zawsze będziemy pamiętać, uśmiech, który zawsze będziemy pamiętać, bo Mirek był Człowiekiem o Gołęmbim Sercu. Zazwyczaj tak się mówi w takich sytuacjach, ale tak było. Tak zegnaliśmy Go na naszym portalu internetowym: „żegnamy Kochanego Szefa, Człowieka o Gołęmbim Sercu”.

Mirek miał krótką pamięć – to w pracy redakcyjnej jest bardzo potrzebne. Nie był pamiętliwy. Jeżeli coś złego się stało, On o tym szybko zapominał. Miał też umiejętność ta-

dzie jeden z naszych kierunkowskózów – powiedział: „mokrą ścierą go!”. Od razu rozładował całą złą atmosferę. On to potrafił, jak mało kto.

Mirek był osobą dobrą, szanował ludzi. Był kapitanem na okręcie, ale



Leon Tyszczenko

nicą minister Jan Dziedzicak, ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca, dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Jan Badowski

Minister Adam Kwiatkowski odczytał list prezydenta Andrzeja Dudy. Przyznany Mirosławowi Rowickiemu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski odebrał syn zmarłego, Marcin Rowicki. Mszę świętą koncelebrowali księża związani z Ukrainą: ojciec Bruno Maria Neumann ze zgromadzenia bonifratrów, który przez kilkanaście lat był przeorem klasztoru w Drohobyczu i ojciec Alojz Kosobucki z kościoła dominikanów w Kamieńcu Podolskim. Pogrzeb odbył się w wyjątkowo podniosłej atmosferze. W chwili chowania doczesnych szczątków Naszego Redaktora Naczelnego Kompania Reprezentacyjna wystrzeliła salwy honorowe.

Zebrani przyjaciele, rodzina, współpracownicy z licznych instytucji zapewnili, że będą utrzymywali wszystkie inicjatywy i przedsięwzięcia rozpoczęte przez Naszego Szefa, Mirosława Rowickiego. Pamięć o Nim będzie trwać w sercach wszystkich, którzy Go kochali na Ukrainie, w Polsce i na całym świecie.



# Jałmużnik papieski kard. Konrad Krajewski we Lwowie i Berdyczowie

W dniach 18 i 19 lipca jałmużnik papieski kardynał Konrad Krajewski na zaproszenie metropolity lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego i rzymskokatolickiej Konferencji Episkopatu Ukrainy złożył wizytę na Ukrainie.

## KONSTANTY CZAWAGA

O poranku 18 lipca dostojnik z Watykanu przybył do katedry lwowskiej, pomodlił się przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej i pobłogosławił dzieci pierwszokomunię. W powitaniu arcybiskup Mokrzycki wspominał, że kardynał Krajewski odwiedził tę świątynię razem z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w 2001 roku oraz prosił wysokiego gościa o modlitwę w intencji wiernych i wszystkich mieszkańców miasta Lwowa.

Po zwiedzaniu katedry Jego Eminencja odwiedził także ratusz. Przeprowadził rozmowę z merem miasta Andrijem Sadowym i wpisał się do Honorowej Księgi Gości. „Oby nikt nigdy sobą nie zakrywał Boga! Z modlitwą i błogosławieństwem dla mieszkańców pięknego Lwowa” – napisał jałmużnik papieski.

W pierwszej połowie dnia pobytu we Lwowie kardynał Konrad Krajewski poświęcił kamień węgielny oraz działkę pod budowę domu dla bezdomnych kobiet i samotnych matek z dziećmi, który będą prowadziły siostry albertynki.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki wyjaśnił, że ponad dwa lata temu na jego prośbę do Lwowa wróciły siostry albertynki. – Budowa przytuliska na osiedlu Majorówka to symboliczny gest naszego Kościoła w stosunku do najbardziej potrzebujących. Jest to wypełnienie woli Chrystusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Chcemy w ten sposób zachęcić mieszkańców Lwowa, by również przyłączyli się do nas. By otworzyli oczy na ludzi, którzy potrzebują pomocy, wyciągnęli do nich swoją dłoń – powiedział metropolita lwowski.

Kard. Krajewski przypomniał, że papież Franciszek wspomógł to dzieło. – Jeśli pomagamy drugiemu człowiekowi, to pomagamy w imieniu samego Boga, czyli jesteśmy jedynie przedłużeniem Jego rąk. To On pomaga, ale potrzebuje nas. Życzę wam żebyście byli błogosławieni, to znaczy szczęśliwi – powiedział jałmużnik papieski.

– Jest to dla nas bardzo wielkie wydarzenie, jest to dla nas wielka



Katrina Wysoczanska

radość i dziękujemy dobremu Bogu za to że wysłannik Ojca Świętego był tutaj wśród nas i przewodniczył tym wydarzeniom. Swoją pracą, swoją pokorą ukazuje jak trzeba służyć drugiemu człowiekowi. Chcemy, żeby to miejsce było dla wszystkich potrzebujących ciepłym schronieniem i znakiem jedności pomiędzy wszystkimi wyznaniem. Żeby każdy czuł się tutaj dobrze i żeby

berta uczyła się jak służyć człowiekowi najbardziej potrzebującemu. Również nas uczyła jak podchodzić do każdego człowieka, zwłaszcza zagubionego lub znajdującego się w bardzo trudnej sytuacji, czasem wbrew własnej woli. Zachęcała byśmy były dla wszystkich dobre w duchu słów brata Alberta: „Bądźcie dla wszystkich dobrzy jak chleb” – powiedziała s. Hieronima.



Eugeniusz Sato

w tym domu odnalazł też swoją tożsamość – powiedziała siostra albertynka Hieronima Kondracka.

Przytulisko będzie miało oficjalną nazwę: Dom Miłosierdzia bł. s. Bernardyny Jabłońskiej, współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr Trzeciego Zakonu Regularnego św. Franciszka z Asyżu – albertynek. W tym roku przypada 80. rocznica jej śmierci. – W szkole św. brata Al-

Na Majorówce do udziału we lwowskich uroczystościach dotychczas m.in.: wicepremier RP Jacek Sasin, sekretarz stanu w KPRM Jan Dziędziczak, posłowie Kazimierz Gotojuch i Tadeusz Chrzan, ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki oraz konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

Przed południem kardynał Konrad Krajewski wraz z wicepremierem RP

Jackiem Sasinem i merem Andrijem Sadowym oraz dostojnikami z Polski uczcili we Lwowie pamięć Bohaterów Niebiańskiej Sotni, składając kwiaty pod pomnikiem ku czci poległych w czasie eskalacji konfliktu na kijowskim Majdanie w lutym 2014 roku.

Z memoriału Bohaterów Niebiańskiej Sotni kardynał Krajewski oraz goście z Polski udali się do Lwowskiej Kurii Metropolitalnej.

Po południu kardynał konsekrował nowy kościół pod wezwaniem św. Jana Pawła II we Lwowie-Sokolnikach. Uroczystość, którą obchodzono w ramach stulecia urodzin św. Jana Pawła II została przeniesiona z początku maja br. na lipiec z powodu pandemii koronawirusa.

W homilii kardynał Krajewski podzielił się wspomnieniami o św. Janie Pawle II oraz życzył licznie zebranym wiernym: „Jeśli chcesz być świętym, żyj Ewangelią, a będziesz najpiękniejszą świątynią na świecie”.

Arcybiskup Mokrzycki przypomniał, że kościół pw. św. Jana Pawła II jest wybudowany w symbolicznym

pontyfikatu św. Jan Paweł II nam pozostawił, będzie przybliżało do niego i umacniało wiarę naszych wiernych. Tutaj Jan Paweł II skierował do nas piękne słowa: „Duc in altum! Wyplęń na głębię, wyplęń na głębię lwowski Kościół łaciński! Pan jest z tobą! Nie lękaj się trudności, które także dzisiaj stają na twojej drodze. Z Chrystusem odniesiesz zwycięstwo”. I te słowa towarzyszą nam każdego dnia, dzięki nim trwamy w naszej wierze, wierze naszych ojców. Kościół, który dzisiaj poświęcono jest właśnie widzialnym znakiem naszego zaangażowania w to „Duc in altum!” Jest miejscem, które będzie nam stale przypominało o tym papieskim wezwaniu – powiedział metropolita lwowski.

Ks. Grzegorz Draus, proboszcz parafii św. Jana Pawła II przypomniał, że jest to najmłodsza parafia rzymskokatolicka we Lwowie. Na początku wierni gromadzili się w kaplicy Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, później wzniesli kaplicę w Sokolnikach. 18 czerwca 2017 roku sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej, kardynał Pietro Parolin poświęcił teren pod budowę kościoła i kamień węgielny.

W niedzielę, 19 lipca kardynał Konrad Krajewski w koncelebrazie z biskupami Kościoła łacińskiego Ukrainy przewodniczył uroczystościom odpustowym w Sanktuarium Narodowym Matki Bożej Królowej Szkaplerza Świętego w Berdyczowie. Liturgia przebiegała pod znakiem obchodzonego na Ukrainie „Roku powołań w Kościele”.

– W tym roku na Ukrainie w szczególny sposób modlicie się o powołania. W czasie pontyfikatu Jana Pawła II seminaria, klasztory pękały w szwach. Może dlatego że papież rozniósł „zapach Boga”, że pełnił Jego wolę. Kiedy zmarł Jan Paweł II, a z ks. Mieczysławem byliśmy przy jego śmierci, to chodząc potem korytarzami watykańskimi płakałem. Ale nie dlatego, że zmarł Jan Paweł II, tylko dlatego że ja nie potrafię być takim jak on. Że nie jestem święty. Ale dzisiejsza Ewangelia daje mi nadzieję na świętość. Wystarczy pełnić wolę Boga, czego wam i sobie życzę – powiedział w homilii kardynał Konrad Krajewski.

## Program Stypendialny Młodego Nauczyciela FUNDACJI WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Fundacja Wolność i Demokracja zaprasza młodych nauczycieli polskiego pochodzenia z Ukrainy uczących przedmiotów ojczyźnych w szkołach z polskim językiem nauczania, szkołach z funkcjonującymi klasami polskimi, w szkołach sobotnio-niedzielnich oraz punktach nauczania języka polskiego i przedmiotów ojczyźnych działających przy stowarzyszeniach i parafiach do składania wniosków w ramach



Programu Stypendialnego Młodego Nauczyciela FUNDACJI WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA.

Więcej informacji na stronie projektu [www.wid.org.pl](http://www.wid.org.pl)

Wszelkie informacje oraz warunki otrzymania stypendium znajdują się w Regulaminie Programu Stypendialnego Młodego Nauczyciela.

W celu uzyskania Stypendium, należy złożyć kompletny wniosek stypendialny zgodnie z zapisami Regulami-

nu wypełniony na załączonym formularzu, wyłącznie drogą mailową na adres:

[fundacja@wid.org.pl](mailto:fundacja@wid.org.pl)

z adnotacją w tytule: „Stypendium młodego nauczyciela”.

**Termin złożenia wniosku: do 30 września 2020 r.**

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczące pomocy Polonii i Polakom za granicą.



# Prasa polska o Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

**pap** – Czarne skrzynki zostały przetransportowane do Paryża wczoraj przez urzędników administracji lotnictwa cywilnego i sędziego, a operacja ich odczytywania rozpocznie się w poniedziałek – powiedział Baharwand lokalnej gazecie „Etemad”.

Boeing 737-800 linii Ukraine International Airlines, wykonujący lot z Teheranu do Kijowa, został 8 stycznia br. zestrzelony krótko po starcie z lotniska w irańskiej stolicy. Zginęło 176 osób, w tym 82 Irańczyków, 57 Kanadyjczyków, 11 Ukraińców (dwoje pasażerów i dziewięć członków załogi), a także obywatele Szwecji, Afganistanu i Wielkiej Brytanii.

Władze Iranu przyznały 11 stycznia, że jego siły zbrojne zestrzeliły ukraiński samolot pasażerski w rezultacie błędu ludzkiego. Wcześniej Teheran zaprzeczał, jakoby ponosił odpowiedzialność za tragedię.

Irańscy śledczy poprosili w czerwcu francuski urząd badania wypadków lotniczych (BEA) o pomoc techniczną w odczytaniu danych z czarnych skrzynek. Wcześniejsze przetransportowanie urządzeń do Francji było utrudnione przez pandemię koronawirusa, a uzyskanie z nich informacji pomogą dokładnie opisać ostatnie chwile lotu maszyny, która została trafiona dwoma pociskami ziemia – powietrze.

Odczytanie zapisów wymagało specjalistycznego sprzętu, który ze względu na nałożone przez USA na Iran sankcje, nie chciało tam przekazać.

**Czarne skrzynki Boeinga linii ukraińskich przekazano do Francji. 19.07.2020**

**RZECZPOSPOLITA** Dyrektor Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy Artem Sytnyk potwierdził szeroko zakrojone działania związane z zatrzymaniem w Polsce byłego szefa Ukrawtodoru Sławomira N. i jego współpracowników. Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej Sytnyk wyjaśnił, że śledztwo w sprawie działań zatrzymanych zaczęło się na Ukrainie. Dotyczyło przede wszystkim przyjmowania przez Sławomira N. korzyści majątkowych w zamian za zlecenia na budowy dróg. W grę wchodzi przetargi o łącznej wartości ponad 270 mln euro.

Według ukraińskich służb Sławomir N., w sytuacji, gdy jedna z lokalnych firm nie mogła dotrzymać terminu realizacji, w zamian za korzyść majątkową zaproponował przedłużenie umowy – to jeden z przykładów podanych przez Sytnyka.

Według służb ukraińskich przestępcza organizacja, którą miał kierować N., rozpoczęła działalność już w grudniu 2016 roku, czyli dwa miesiące po objęciu przez N. stanowiska szefa Ukrawtodoru, i działała do 2019 roku.

Szef NAB poinformował, że śledztwo w sprawie tych działań podjęli ukraińscy prokuratorzy. Jednak po nawiązaniu kontaktów ze stroną pol-

ską okazało się, że w Polsce trwa już śledztwo dotyczące tej sprawy. Sytnyk podkreślił, że wynik śledztwa zależy od skutecznej wymiany informacji między organami zajmującymi się antykorupcją w obydwu krajach – w Polsce i na Ukrainie.

Na Ukrainie za tego typu przestępstwo grozi do 12 lat więzienia.

**Badane przetargi na 270 mln euro. amk, 20.07.2020**

**pap** Po godz. 8. we wtorek do warszawskiej prokuratury okręgowej doprowadzono byłego ministra transportu Sławomira Nowaka, zatrzymanego w związku z podejrzeniem m.in. korupcji i prania brudnych pieniędzy. Prokuratura planuje wykonać czynności z jego udziałem.

Jak przekazała PAP rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie, śledczy zamierzają też we wtorek wykonać czynności procesowe z innym zatrzymanym w tej sprawie, biznesmenem Jackiem P.

Były minister transportu i był szef ukraińskiej agencji drogowej Ukrawtodor Sławomir Nowak został w poniedziałek zatrzymany w związku z podejrzeniem korupcji, kierowania zorganizowaną grupą przestępczą i prania brudnych pieniędzy. Wraz z nim zatrzymano w Polsce dwie osoby – b. dowódcę jednostki „Grom” Dariusza Z. oraz biznesmena Jacka P.

Śledztwo dotyczy podejrzenia działań korupcyjnych oraz udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Prowadzone jest równolegle przez CBA i Prokuraturę Okręgową w Warszawie a także Specjalną Prokuraturę Antykorupcyjną w Kijowie oraz Narodowe Antykorupcyjne Biuro Ukrainy.

W sprawie toczą się odrębne śledztwa w Polsce i na Ukrainie, a dowodami wymienia się i działania koordynuje specjalny zespół śledczych. Po doprowadzeniu do Prokuratury Okręgowej w Warszawie Sławomir N. ma usłyszeć sześć zarzutów dotyczących okresu, gdy kierował ukraińską Państwową Służbą Dróg Samochodowych – Ukrawtodor.

**Sławomir Nowak doprowadzony do prokuratury w Warszawie. Mateusz Mikowski, 21.07.2020**

**RZECZPOSPOLITA** Do porwania autobusu międzymiastowego doszło rano w Łucku. Pojazd stoi obecnie na Placu Teatralnym. Według doniesień, w środku jest od 10 do 20 zakładników. Napastnik ma materiały wybuchowe i jest uzbrojony.

– Terrorysta, który porwał autobus z pasażerami w Łucku, został zatrzymany – poinformował przed godziną 21:00 polskiego czasu na Twitterze Arsen Awakow, minister spraw wewnętrznych.

Maksym Krywosz (prawdopodobnie tak w rzeczywistości nazywa się porywacz – red.) najpierw zwolnił trzech zakładników. Według doniesień ukraińskich mediów, uwolnieni zakładnicy to dziecko, kobieta w ciąży i starsza kobieta. Pojawiły się informacje, że napastnik był w przeszłości leczony psychiatrycznie, ale doniesienia te zostały zdementowane.

Z kolei prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski spełnił jedno z żądań porywacza. Na stronie prezydenta na Facebooku pojawił się film, którego publikacji domagał się terrorysta. Prezydent w króciutkim nagraniu zachęca do obejrzenia filmu „Mieszkańcy Ziemi” (ang. „Earthlings”) z 2005 roku. – Obejrzyjcie wszyscy – powiedział Zełenski. Chodzi o amerykański film dokumentalny z 2005 roku o wykorzystywaniu przez ludzkość innych zwierząt jako zwierząt domowych, do produkcji żywności, odzieży, dla rozrywki i do badań naukowych.

Później na konferencji prasowej Awakow wyjaśnił, że oprócz 3 osób zwolnionych przez napastnika, uwolniono 13 zakładników. Według niego terrorysta sam wysiadł z autobusu, po czym został zatrzymany przez służby specjalne. Poddanie poprzedził jednak szturm sił bezpieczeństwa, transmitowany w telewizji, w czasie którego słychać było wybuch. SBU zakwalifikowało wzięcie zakładników w Łucku jako zamach terrorystyczny.

**Łuck: Porywacz autobusu zatrzymany, zakładnicy uwolnieni. qm, 21.07.2020**

**KRZYŻYKI.PL** Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski skomentował zakończoną sukcesem akcję uwolnienia zakładników, którzy od dzisiejszego rana byli przetrzymywani w autobusie w centrum Łucka. Prezydent napisał o tym na swoim profilu w Facebooku. Zełenski podkreślił, że operacja sił bezpieczeństwa w celu ratowania ludzi odbyła się bez ofiar.

– Gratuluję wszystkim, którzy przez cały dzień walczyli o uwolnienie ludzi w Łucku, a właściwie o ich życie. Wszyscy się martwiliśmy i śledziliśmy rozwój wydarzeń, opracowywaliśmy plany i zmienialiśmy je z uwzględnieniem sytuacji. Życie ludzkie jest wartością najwyższą. Nie straciłmiś nikogo. Dzisiaj krewni i bliscy mogą przytulić każdego, kto utracił dzień w autobusie trzymany na muszce broni. W żadnym kraju nie ma miejsca na terroryzm – napisał Zełenski.

**Prezydent Ukrainy skomentował uwolnienie zakładników w Łucku. 21.07.2020**

**RZECZPOSPOLITA** Wczoraj tuż przed północą Trójstronna Grupa Kontaktowa ogłosiła uzgodnienie całkowitego zawieszenia broni w Donbasie. Ma obowiązywać od godz. 00.01 27 lipca. Kancelaria prezydenta Zełenskiego: To przełom.

Przełom w jej pracach, co podkreślił prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, jest wynikiem „efektywnej pracy delegacji ukraińskiej przy wsparciu Berlina i Paryża, a także doradców politycznych i ministrów spraw zagranicznych w formacie normandzkim.

Według oświadczenia zamieszczonego na stronie internetowej urzędu prezydenta Zełenskiego, wdrożone zostały odpowiednie środki „mające na celu wzmocnienie zawieszenia broni aż do pełnego uregulowania międzynarodowego konfliktu zbrojnego w Donbasie na Ukrainie”.

W ramach wczorajszego porozumienia strona ukraińska przekazała stronie rosyjskiej listę osób „do wzajemnego uwolnienia” i tego samego oczekuje. Ukraina po raz kolejny podkreśliła pełną gotowość do przestrzegania porozumień osiągniętych podczas szczytu normandzkiego w Paryżu w grudniu ubiegłego roku i realizacji porozumień mińskich.

Realizację tych działań ma wesprzeć Specjalna Misja Obserwacyjna OBWE.

**Przełom w Donbasie? Zawieszenie broni od 27 lipca. amk, 23.07.2020**

**RZECZPOSPOLITA** Kolejna akcja ukraińskich służb rozegrała się w czwartek w Połtawie. Zatrzymany do kontroli kierowca auta grożąc granatem wziął zakładnika. Przestępca odjechał z miasta, a następnie uciekł do lasu.

Ukraińskie media podają, że policjanci w Połtawie próbowali zatrzymać mężczyznę, podejrzanego o kradzież auta. Jednak w trakcie zatrzymania mężczyzna wyciągnął granat i wziął zakładnika. Jak podaje portal Ukraińska Prawda, szef lokalnej policji kryminalnej poprosił zamachowca, by to jego wziął za zakładnika, w zamian za uwolnienie funkcjonariusza. Zamachowiec się zgodził. Z doniesień medialnych wynika, że to 32-letni mieszkaniec Połtawy, który wcześniej był karany za m.in. przestępstwa związane z narkotykami.

– Napastnik zostawił samochód na środku drogi i pobiegł do lasu. Trwa operacja zatrzymania uzbrojonego przestępcy. Zakładnik został uwolniony. Jest cały i zdrowy – przekazała policja.

**Połtawa: Szef policji kryminalnej zakładnikiem zamachowca. Ruslan Szoszyn, 23.07.2020**

**wPolityce.pl** – Zapis danych z czarnych skrzynek ukraińskiego samolotu pasażerskiego, zestrzelonego w styczniu koło Teheranu, „potwierdza fakt bezprawnej kolizji (pocisku) z samolotem – napisał w piątek na Twitterze wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy Jewhen Jenin. – Jestem wdzięczny wszystkim partnerom, którzy pomogli przybliżyć ten moment. Czarne skrzynki z #PS752 zostały pomyślnie odczytane i odszyfrowane. Zapis potwierdził fakt nielegalnej kolizji z samolotem – oświadczył.

Kanadyjski urząds. bezpieczeństwa transportu (TSB) poinformował w czwartek, że międzynarodowy zespół badający czarne skrzynki zakończył wstępną analizę danych we Francji. Boeing 737-800 linii Ukraine International Airlines, wykonujący lot z Teheranu do Kijowa, został 8 stycznia zestrzelony przez irańską obronę przeciwlotniczą w okolicach irańskiej stolicy. Zginęło 176 osób, w tym 82 Irańczyków, 57 Kanadyjczyków, 11 Ukraińców (dwoje pasażerów i dziewięć członków załogi), a także obywatele Szwecji, Afganistanu i Wielkiej Brytanii.

Władze Iranu przyznały, że jego siły zbrojne zestrzeliły ukraiński sa-

molot pasażerski w rezultacie „katastrofalnego błędu” ludzkiego w okresie zwiększonych napięć z USA.

**Zapis z czarnych skrzynek potwierdza zestrzelenie. 24.07.2020**

**pap** O godz. 00.01 w poniedziałek weszło w życie porozumienie w sprawie całkowitego i wszechstronnego przerwania ognia między wojskami ukraińskimi i prorosyjskimi separatystami na wschodzie Ukrainy. Jak dotychczas brak informacji o jego naruszeniu. Porozumienie negocjatorów Ukrainy i Rosji oraz OBWE osiągnięto w ub. środę.

Służba prasowa prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego opublikowała wówczas oświadczenie stwierdzające, że „przełom (w negocjacjach) był rezultatem skutecznych działań delegacji ukraińskiej, przy wsparciu naszych międzynarodowych partnerów w Berlinie i Paryżu”. W oświadczeniu podkreślono, że całkowite i wszechstronne przerwanie ognia jest warunkiem wstępnym do realizacji porozumień z Mińska z 2015 r.

Prezydenci Rosji i Ukrainy, Władimir Putin i Wołodymyr Zełenski podczas rozmowy telefonicznej ocenili pozytywnie fakt zawarcia rozejmu i podkreślił – jak głosi komunikat Kremla – „znaczenie bezwzględnie przestrzegania tych ustaleń przez uczestników konfliktu”.

Natomiast według służby prasowej prezydenta Ukrainy, Zełenski i Putin „zgodzili się, że niezbędne jest pilne zrealizowanie dodatkowych kroków na rzecz wparcia przerwania ognia”.

**Weszło w życie porozumienie rozejmowe na wschodzie Ukrainy. 27.07.2020**

**KRZYŻYKI.PL** Wczoraj w Warszawie otwarto nowy budynek Ambasady Ukrainy w Polsce. Według służby prasowej MSZ Ukrainy, nowy budynek znajduje się w jednej z najbardziej prestiżowych dzielnic Warszawy – Mokotowie.

– Ten budynek jest niesamowity. Już od samego wejścia pokazuje Ukrainę dokładnie taką, jaką chcemy, aby była widziana za granicą. Nowoczesny, wygodny, elegancki i pełen znaczeń. Ten budynek symbolizuje Ukrainę, którą budujemy – powiedział na otwarciu Minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba.

Wydział konsularny ambasady jako pierwszy rozpocznie pracę w nowym budynku. Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ukrainy wyjaśniło, że nieruchomości przy ul. A. Malczewskiego 17 w Warszawie, gdzie obecnie znajduje się nowa siedziba ambasady, Ukraina nabyła w 2011 roku. W styczniu 2012 r. rozpoczęły się prace remontowe, które w kwietniu 2013 r. musiano wstrzymać z powodu braku funduszy.

Wznowiono je we wrześniu 2019 roku, a już w maju tego roku strona polska wydała oficjalne pozwolenie na oddanie budynku do użytku.

**Ambasada Ukrainy w Polsce otworzyła w Warszawie swoją nową siedzibę. 28.07.2020**



# Zawiedzione nadzieje bołą najdotkliwiej

Sprawa Sławomira N. (piszę tak, bo takie są reguły, ale przecież wszyscy i tak świetnie wiedzą o kogo chodzi) wybuchła nagle i zdominowała świat polsko-ukraińskich nowin. Portale internetowe, redakcje, dziennikarze, politycy – wszyscy, chociażby mimochodem, ale o niej mówili i mówią. Na Ukrainie zorganizowano nawet specjalną konferencję prasową. O ile udało mi się zrozumieć, to były polski minister i związany z opozycją polityk oraz były ukraiński (ma obywatelstwo zarówno polskie jak i ukraińskie) dyrektor Ukrawtodoru (to coś w rodzaju polskiego Głównego Zarządu Dróg Państwowych) został oskarżony o korupcję (na Ukrainie) i o „pranie pieniędzy” z tej korupcji (w Polsce). Śledztwo prowadzono długo – minimum od jesieni 2019 roku.

ARTUR DESKA

Przestępczy proceder miał polegać na tym, że wykonawcy remontów, modernizacji, budowy dróg na Ukrainie, z różnych przyczyn (najczęściej była to zgoda na wydłużenie terminu wykonania prac) przekazywali Sławomirowi N. łapówki. Jednakże, jak utrzymują polska i ukraińska prokuratura, nie czyniono tego w sposób prosty i nikt nie niósł do Sławomira N. „kopert” czy „walizek” z pieniędzmi. Były minister/dyrektor jest oskarżony o to, że stworzył (z jego inicjatywy/polecenia zaufani ludzie stworzyli) w Polsce specjalne, kontrolowane przez niego spółki, do których (w formie „podwyższenia kapitału”) „łapówkodawcy” wpłacali/transferowali łapówki. Tyle zrozumiałem.

Wszystko to, na każdym etapie, było (jeśli było) nielegalne, przestępcze (tak zgodnie z polskim, jak i z ukraińskim prawem) i oczywiście szkodliwe (napiszę jeszcze jak rozumiem to ostatnie). W poprzednim zdaniu użyłem słowa „jeśli”. To absolutnie nie jest rezultat mojego asekurantstwa, ale tego jak pojmuję prawo i sprawiedliwość (to nie o polskiej partii o tej samej nazwie). Sławomir N. został oskarżony, zatrzymany, przesłuchany i ponoć dowodów tego o co jest oskarżony nazbierano wiele. W porządku, ale jeszcze nie został on skazany i dopóki się to nie stanie (a przewiduję dłuższy proces, odwołania, apelacje, kasację może nawet) to, czy jest on winny, czy nie jest winny, nie może być traktowane jako coś oczywistego.

Co prawda, w sytuacji, w której zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie trwa wewnętrzna brutalna walka polityczna i toczy się ona zazwyczaj w sferze emocji, a nie logiki i faktów, najpewniej znajdą się tacy (już się znaleźli), którzy nie czekając na sądowy wyrok uznają Sławomira N. za winnego (bo tak im będzie/jest wygodnie z politycznych i propagandowych względów), jak i znajdą się tacy, którzy – jakiegokolwiek dowody zostaną przedstawione i jakiegokolwiek zapadną wyroki – (w Polsce i na Ukrainie), będą święcie wierzyli albo wierzyć innym kazali, że Sławomir N. jest niewinny, a cała sprawa to „polityczna prowokacja” winnego (bo tak im będzie/jest wygodnie z politycznych i propagandowych względów).

Uwaga (tradycyjna) dla „czytających inaczej”. Wcale nie uważam przez to, że nie należy wypowiadać opinii co do winy czy niewinności pana Sławomira. Sugeruję jedynie by nie zapominać o tym, że ostatecznie o winie czy niewinności człowieka orzekają sądy i żeby uszanować tę zasadę, by nie skrzywdzić

człowieka, aby sprawiedliwie zło ukarać – warto stosować to „jeśli”.

Jednocześnie to, że zalecam, by z ostatecznymi i jednoznacznymi „wyrokami” wstrzymać się do WYROKU SĄDU, nie oznacza, iż sam „sprawy” nie analizuję, przypuszczam nie snuję, ocen (warunkowych – zaznaczam) nie wystawiam i że innych do podobnego zniechęcam. Nie! Czynienie podobnego jest przecież czymś naturalnym, bo postać znana, sprawa głośna i międzynarodowa, problem „politycznie nośny”, istota oskarżenia (korupcja urzędnika) god-

nie może posiadać podwójnego obywatelstwa. Z tego co wiem – że środków masowego przekazu – Sławomir N. polskiego obywatelstwa się nie zrzekł i tym samym złamał ukraińskie prawo. Nie ważne, że – tak samo jak wielu ukraińskich oligarchów i polityków – czynił to przy „cichej zgodzie” ukraińskiego rządu i wymiaru sprawiedliwości. Fakt jest faktem – łamał ukraińskie prawo i mam podstawy podejrzewać, że czynił to świadomie.

Kolejne – koniec dyrektorowania w UkrAwtoDorze. Sławomir N. został (w 2019 roku) z posady dyrektora

(systemowo) Ukrainie, właśnie inwestycje infrastrukturalne, w nich inwestycje drogowe, należą do skorumpowanych najbardziej. Ja wiem, że to nie może być uznane za argument, ale na Ukrainie istnieje powszechna świadomość co do tego, że największe sumy pieniędzy są kradzione („odmywane”) z budżetu właśnie przy inwestycjach drogowych. Dzieje się to w różny sposób – od topornych numerów w stylu oficjalnego „odbioru” niewykonanych robót, poprzez „ustawione przetargi” i odbiór źle wykonanych prac (np. położony asfalt powinien mieć grubość 8

Upraszam o zrozumienie tekstu – piszę wyraźnie „POSTRZEGANA”! Jednakże, czy to się komuś w Polsce podoba, czy nie – w powszechnym odbiorze tak jest! Prezydent Poroszenko i powoływane przez niego rządy zaprosiły do Ukrainy kilku polskich polityków, ekonomistów i menadżerów, by ci pomogli Ukrainie „stać na nogi”. Zazwyczaj otrzymywali oni stanowiska doradców prezydenta lub rządu. Chyba najgłośniejszym imieniem (z zaproszonych), z którym wiązano największe nadzieje był prof. Leszek Balcerowicz. Niestety, „nic z tego nie wyszło” – głośno przyjeżdżali, cicho wyjeżdżali.

Prawda, znam jeden wyjątek – pan Wojciech Bałczun, przez nieco ponad rok dyrektor Ukraińskich Kolei Państwowych. Wielu ukraińskich kolejarzy (uwaga dla „czytających inaczej”) – ja nie tylko o maszynistach i zawiadowcach piszę) wspomina „jego rok” w UkrZaliznicy z sympatią, a kilku menadżerów (z „wysokiej półki”) ocenia go jako uczciwego człowieka, który się starał reformować koleje i do „przekrętów” w nich nie dopuścić. Tyle tylko, że pana Bałczuna nikt do Ukrainy specjalnie nie „zapraszał” – sam wygrał konkurs na stanowisko dyrektora – i gdy się zorientował, że „systemu” ukraińskiej korupcji nie złamie, a sam będzie musiał się jemu podporządkować bądź „wpaść w poważne kłopoty” – podał się do dymisji i wrócił do Polski. Czyli można? Można!

Piszę o polskich doradcach i menadżerach centralnych firm i instytucji ukraińskich dlatego, że ich sukces bądź porażka nie są postrzegane (na Ukrainie) jako ich prywatna sprawa. Niezależnie od tego, czy to się im podoba czy nie, są oni „twarzą Polski”, nieformalnymi ambasadorami naszego kraju. Ich działania, efekty tych działań są przez przeciętnych Ukraińców odbierane nie jako sukcesy czy porażki panów Leszka, Sławka, Aleksandra czy Wojtka, ale jako przejaw przyjaźni czy wrogości Polaków i Polski.

Stąd – głośna i skrajnie negatywna „sprawa Sławomira N.”, niezależnie od jej dalszego ciągu, jest dla Polski szkodliwa. Raz jeszcze – nie piszę o śledztwie, areszcie i oskarżeniu! Piszę o „zaistnieniu”, a nie „wypłynięciu” sprawy! Jest szkodliwa, bo w centrum jej jest Polak. Jest szkodliwa, bo miał on (zgodnie z oskarżeniami) transferować pieniądze do Polski. Jest szkodliwa, bo toczy się w obszarze dla Ukrainy najbardziej bolesnym – dotyczy systemowej korupcji. Wreszcie – jest szkodliwa, bo zawiedzione nadzieje bołą najdotkliwiej. Wolalbym, by się nigdy nie zaczęła, by jej nigdy nie było...



na potępienia. Roztrząsajmy, dyskutujmy, analizujmy, snujmy PRZYPUSZCZENIA. Tyle, że sugeruję aby przy tym „roztrząsaniu sprawy”, niezależnie od politycznych barw „roztrząsającego”, zachować zdrowy rozsądek i uczciwość. Uczciwość i wierność zasadom prawa, których byśmy oczekiwali gdyby nas samych oskarżono. Nic więcej.

Oczywiście, przy tym „roztrząsaniu”, pomimo zachowania zasad przyzwoitości i wierności zdrowemu rozsądkowi nie sposób o kilku faktach zapomnieć. Pierwsze – to „historia” Sławomira N. Można go lubić, być stronnikiem siły politycznej której jest on częścią, ale nie sposób zapomnieć chociażby o legendarnym już „zegarku”. Sprawa niby śmieszna i błaha – „zapomniał” wpisać do deklaracji – ale jednak była i nawet dzisiejsza opozycja (wówczas sprawująca rząd) uznała wtedy, że w wyniku tego „zapomnienia” Sławomir N. powinien przestać być ministrem.

Następnie – ukraińskie obywatelstwo. Aby objąć wysokie stanowisko na Ukrainie – dyrektor Ukraińskich Dróg Państwowych, Sławomir N. zdecydował się przyjąć drugie – poza polskim – ukraińskie obywatelstwo. Niby nic strasznego, proceder powszechny, także na Ukrainie. Tyle tylko, że na Ukrainie właśnie jest on niezgodny z prawem – obywatel Ukrainy

odwołany. Oczywiście, nie sposób pominąć tego, że odwołał go „nowy” rząd powołany przez prezydenta Zelenskiego, będący w ostrej opozycji do poprzedniego rządu (który Sławomira N. powołał) prezydenta Poroszenki, ale także nie sposób zapomnieć o tym jaka była oficjalna przyczyna tego odwołania. Pan Sławomir został odwołany za pominięcie w swojej deklaracji majątkowej znaczących sum i wartości. Po pierwsze – to fakt niezależny od politycznych sympatii go odwołujących. Po drugie – to już DRUGI RAZ!

Powyższe, chociaż o niczym nie wyrokuje, chociaż niczego w sposób ostateczny nie wyjaśni, świadczy jednak o pojmowaniu przez pana Sławomira tego czym jest prawo i jaki ma on do niego stosunek. Dobrze, może łagodnie – świadczy o pewnych tendencjach w pojmowaniu tegoż prawa przez Sławomira N.

Sama firma, którą kierował Sławomir N. też jest problematyczna – to temat godzien odrębnego tekstu. Mieszkający bądź bywający na Ukrainie znają stan ukraińskich dróg i nie ma co o tym pisać. Od dziesięcioleci trwają łatania, przebudowy, modernizacje, budowy. Olbrzymie pieniądze, tak ukraińskie (budżet), jak i europejskie (EU i przeróżne fundusze) są corocznie „topione” w ukraińskim asfalcie. W skrajnie skorumpowanej

cm, a ma 4...), kończąc na zmianach terminów wykonania robót. Sposoby „odmywania” (to nie to samo co „pranie pieniędzy”) jest bez liku i opisanie ich jest także warte odrębnego tekstu.

Piszę o tym wszystkim dlatego, że uważam, iż aby bez strachu o „ubrzdzenie sobie rąk” czy też bez obawy o stanie się ofiarą finansowo-politycznych rozgrywek zdecydować się na dyrektorowanie w takiej firmie (a opisałem daleko nie wszystko, gdyż ta firma jest – w tym skorumpowanym systemie – finansowo i personalnie ściśle „powiązana” z innymi firmami i instytucjami) trzeba być nie tylko wiernym przyzwoitości, prawu i zasadom „kryształowym człowiekiem”, ale także człowiekiem odważnym i o stalowych nerwach. Nie, nie sugeruję, że pan Sławomir takim człowiekiem nie jest. Jednakże dotychczasowe jego czyny, opisane powyżej, dają podstawę do tego by się zastanawiać, czy jest takim człowiekiem.

Osobiście uważam, że cała „sprawa Sławomira N.” jest dla Polski szkodliwa. Nie, absolutnie nie krytykuję tego, że zostały (w Polsce i na Ukrainie) wszczęte śledztwa, aresztowano i oskarżono podejrzanych – nie w tym rzecz! Otóż Polska jest na Ukrainie postrzegana jako „kraj sukcesu”. Tak wiem – zaraz na moją głowę spadną gromy, że tak nie jest (nie o „postrzeganiu”, a o „byciu” będzie chodziło).



# Jadwiga Zappe. Pożegnanie

27 lipca odprowadziliśmy w ostatnią drogę bardzo skromną za życia osobę, ale katedra lwowska pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny była wypełniona po brzegi. Pożegnać się z Jadwigą Zappe – Panią Wisią, swoją nauczycielką religii i życia, przysłyły tłumy Jej wychowanków. Zabrakło tych, którzy wyjechali ze Lwowa. Gdyby nie tegoroczna pandemia, katedra pewnie wszystkich by nie pomieściła. Mszy św. przewodniczył bp Leon Mały w asyście wielu księży z archidiecezji lwowskiej i zakonników. Kazanie wygłosił i egzekwie odprawił ks. Władysław Derunow. List kondolencyjny sekretarza Stanu w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Adama Kwiatkowskiego odczytał konsul Rafał Kocot.

ALINA WOZIJAN

tekst

ANDRZEJ BORYSEWICZ

zdjęcia

Ilu osobom w czasach powojennych pomogła nie zatracić siebie i znaleźć Boga? Tego na pewno nikt nie wie. Ona sama też nie wiedziała. „Po tysiącu przestałam już liczyć” – mówiła. To w Jej mieszkaniu odbywały się potajemne lekcje religii, które prowadziła wraz ze starszą siostrą, śp. Ireną Zappe.

„Czy opowiadać to wszystko, cośmy przeżyli? Czy raczej zachować jako wielką tajemnicę, jako wyjątkowy dar, dany nam, któryśmy wtedy tu dla Kościoła przeżywali?” – zastanawiał się niegdyś dr prof. Mosing, o czym wspomnieliśmy w kazaniu wygłoszonym na pogrzebie ks. Władysława Derunowa, również wychowanka Pani Wisy.

– Pani Wisia to dla nas słowo bardzo ciepłe, bardzo ważne i bardzo głębokie, które ma niepowtarzalny, taki lwowski-polski sens – mówi Teresa Pakosz, redaktorka Radia Lwów. – Ponieważ wychowała ona tysiące ludzi na Polaków, na katolików i okazywała każdemu wiele serca, zrozumienia we wszelkich sprawach, niekoniecznie tylko w sprawach wiary, nie tylko w sprawach rodzinnych. W różnych sprawach starała się nam podpowiedzieć jakieś rozwiązanie. To stąd jest teatr, to stąd radio, stąd gazeta, właśnie w tym domu się rozgrywało to wszystko. Przychodziliśmy do niej jak do mamy, jak do babci, jak do osoby bardzo bliskiej. Jest to dla nas nieodżałowana strata. Wiedzieliśmy, że to osoba starsza, że umrze, a jednak wraz z jej śmiercią przełamała się cała epoka, która trwała i która się skończyła – podsumowała jej uczennica.

Historię Jej życia w pięknych słowach opisał podczas kazania ks. Władysław Derunow:

– Kiedy w 1948 roku po powrocie z więzienia o. Rafała Kiernickiego zostały jeszcze tu, w katedrze, resztki polskiej inteligencji, było wśród nich wiele starszych pań. To one właśnie podjęły się tej żmudnej ukrytej pracy – po dwóch, po trzech, w różnych miejscach. I Pani Wisia, jak my ją pieszczotliwie nazywaliśmy, nie była jedyną. Była jedną z tych niewiast, które Chrystusowi służyły ze swego mienia. Dzisiaj uosabia ona wiele ważnych dla Lwowa postaci, jak Zofia Rogalina, Zofia i Krystyna Pankówny, jak Janina Zamojska, jak Maria Homme. Każda na swój sposób w nowej, odmiennej sytuacji obowiązków życia, wiary, chrześcijańskie przekonania i swoje podejście do życia przekazały innym. To właśnie one miały odwagę użyć prawd wiary, narażać się na



szkany, bo przepisy prawa cywilnego były takie, że nie pozwalały na żaden kontakt z młodzieżą. Dzięki takim, jak Jadwiga Zappe, dzieci jakoś przedzierały się przez ten kordon i miały możliwość zobaczyć inny świat, innych ludzi, nie takich, o których mówiono w ateistycznej propagandzie. Niebo nie składa się tylko



z wyniesionych na ołtarze świętych kanonizowanych przez Kościół.

Przy tym pogrzebie zadajemy pytanie: dlaczego, jaki sens, jaka logika towarzyszyła życiu zmarłej Pani Wisy, że spalała swoje całe życie bezinteresownie? Swoim cichym apostołskim trudem świadczyła o nadziei, o wielkim zaufaniu Opatrzności Bożej, która ją, Jadwigę Zappe, przygotowywała do szczególnego zadania. Myśmy nawet nie nazywali tego katechezą. To był przekaz życiowej wiary. Dobrze rozumiała przekaz Matki Najświętszej Bernadette w Fatimie: nie obiecuję ci radości i pociech na tym świecie, ale próby i cierpienie. Obraz Serca Jezusowego z wyciągniętą ręką w jej pokoju przemówił do niej, kiedy rodzice szukali ratunku dla dzieci, które zaczynały kraść, plugać i prosili, ażeby ktoś ich zasad nauczyl. Krzewiąc wiarę w duszach ludzi, nie dzieliła według narodowości. Jedną z dziewczynek Ukrainek, które też uczyła, powiedziała pewnego razu: „Wisia, to do tebe Pan Jezus kazaw – paś moje owce, paś moje baranki!”

Znajdowała też oparcie w matkach, które otwierały swoje domy dla spotkań, dla możliwości odrabiania lekcji – wspominał ks. Derunow. – Tam też opowiadała o biblijnych

historiach, które słuchaliśmy z zapartym tchem. I można było na niej polegać. Podkreślała zawsze, że to nie ona, że to Bóg ją przyprowadził.

W jej domu zatrzymywali się też kapłani – Sługa Boży Serafin Kaszuba czy też inni kapłani, którzy egzaminowali dzieci. Ile ta katedra pamięta! Wiele działo się przy zamkniętych drzwiach, a ludzie przychodzili. Ile zakryta pamięta cichych ukrytych spowiedzi. Ile tych pań żyło sprawami Kościoła, nie własnymi sprawami. Nikt z nas nie żyje dla siebie. Pani Wisia nie żyła dla siebie. Ona ze swych zarobionych własną pracą pieniędzy kupowała cukierki, żeby sprawić dziecku radość, żeby dziecko w jakiś sposób zachęcić.

– Poznałem Panią Wisę jako małe dziecko, w wieku 10 lat – mówi inny jej wychowanek Władysław Jasieniecki. – Przygotowała mnie do pierwszej spowiedzi i pierwszej komunii. Uczyla religii. A oprócz religii uczyła jeszcze historii Polski, języka polskiego, dlatego że nie chodziłem do polskiej szkoły, chodziłem do rosyjskiej. Uczyla nas zachowania przy stole, podczas posiłków, jak je trzeba podawać, jak trzeba paniom płaszczyk podać, rękę pocałować, być uprzejmym. Królowały w jej domu miłość i dobroć, dom ten był otwarty. I zawsze częstowały herbatką, kanapką, dobrą radą. Jak miałem 16 lat, były aresztowania, były rewizje u nich w mieszkaniu. Przeglądano wszystko, zabrali różne rzeczy – gazetka wychodziła raz w miesiącu, która była o lwowskich dzieciach. To był 1976 rok, ja wtedy skończyłem szkołę. Ale potem Pan Bóg jakoś to wszystko naprawił, ukończyliśmy studia, niektórzy politechnikę, ktoś się ożenił, ktoś wyjechał do Polski, ale jej miłość, jej serce zawsze pozostanie w naszej pamięci. Oddała całą swą wiedzę, całe swoje serce. Zawsze była miła, życzliwa i pomimo drobnej budowy ciała, była śmiała, odważna, nigdy niczego się nie bała. I bardzo nas

tego wszystkiego uczyła – nie ukrywa wzruszenia pan Jasieniecki.

Autorka tego tekstu również ma zaszczyt być Jej wychowanką. Nie uczennicą, to nie jest właściwe słowo, by wyrazić to, co Ona wraz z siostrą śp. Ireną dla mnie uczyniła. Istnieją dla mnie tylko wspólnie, zawsze razem. Przemieniły mój świat. Pan Bóg tak prowadził, że to ja je szukałam, nie one mnie. Jestem córką rodziców, którzy w dzieciństwie wraz ze swymi rodzicami doświadczyli represji stalinowskich. W sumie dwa pokolenia zarówno od strony matki, jak i ojca. Po stracie ojców przez rozstrzelanie – nie znałam dziadków, po trzynastoletnim pobyciu na Syberii mojej matki i represjach, które dotknęły mego ojca, Lwów dla

moich rodziców, a stąd też dla mnie był nowym miejscem, gdzie zaczęto budować nowe życie. Lecz w nowym miejscu, jak to zwykle w historii jest, zawsze to pierwsze pokolenie jest wyobcowane. I to właśnie Pani Wisia wyprowadziła mnie z tego wyobcowania, pomogła mi odzyskać poczucie tożsamości, przywróciła mi nasze prawie zatarte poczucie polskości, wprowadziła w polskie społeczeństwo Lwowa. Uporządkowała moje życie religijne, ukierunkowała moje dziecięce poszukiwanie Boga, wprowadziła mnie do Kościoła. Takich, jak ja, było u niej bardzo wielu.

Pani Wisia z Chrystusem odniosła zwycięstwo.

„Śmierć to nie tylko odejście. To dojdzie pielgrzymka do celu swojej podróży. Śmierć – to odpocznienie po biegu, zatroskaniu, krzątaniu się w różnych sprawach. Nagle okazuje się nam bardzo ważna sprawa, że nikt z nas nie żyje dla siebie, nikt nie umiera dla siebie. Jeżeli żyjemy, jeżeli umieramy – to dla Pana. I w życiu i po śmierci należymy do Niego. Ona należała do Niego przez całe swoje życie”.

Ks. Derunow podsumował pożegnanie z naszą Panią Wisią biblijnym wersemem: „Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły”.

Jadwiga Zappe (8.04.1926 – 24.07.2020) została pochowana na cmentarzu Janowskim obok matki Józefy i siostry Ireny.

**NAGRODA  
DLA DOŚWIADCZONEGO  
NAUCZYCIELA**

**JESTEŚ DOŚWIADCZONYM NAUCZYCIELEM?**

**CHCESZ PODZIELIĆ SIĘ  
SWOJĄ WIEDZĄ?**

**ANGAŻUJESZ SIĘ NA RZECZ  
SZKOLNICTWA POLSKIEGO NA UKRAINIE?**

**ZDOBĄDŹ NAGRODĘ DLA  
DOŚWIADCZONEGO NAUCZYCIELA**

Więcej informacji na stronie [www.wid.org.pl](http://www.wid.org.pl)

Program Nagrody Dla Doświadzonego Nauczyciela jest organizowany przez Fundację Władysława Derunowa w celu upamiętnienia i promocji polskiego szkolnictwa na Ukrainie. Nagrodę otrzymują nauczyciele i nauczycielki, którzy w sposób wyjątkowy przyczynili się do rozwoju polskiego szkolnictwa na Ukrainie. Nagrodę przyznaje Komitet Galicyjski Fundacji Władysława Derunowa. Wydarzenie to jest organizowane w ramach projektu „Wspieranie polskiego szkolnictwa na Ukrainie”.



# „Czemu się nie cieszysz? My pobiedili!”

Rozmowa JAROSŁAWA KRASNODEBSKIEGO z wrocławianką JADWIGĄ MORAWIECKĄ, która opowiada o swoim stanisławowskim rodowodzie.

**Od czasu kiedy Pani syn Mateusz Morawiecki został premierem uwaga dziennikarzy skupiła się wokół niego, ja z kolei chciałabym zapytać Panią o kresowe korzenie?**

Jeśli chodzi o moje kresowe korzenie, to mój ojciec był ze Stanisławowa, stamtąd także pochodzili jego przodkowie. Jeden z moich pradziadków uważał się podobno za Czecha, a prababcia pochodziła z Lotaryngii, nazwisko miała z francuska Leblanc, co zresztą było charakterystyczne dla Galicji, gdzie mieszkało tak wiele narodowości. Moja mama urodziła się i mieszkała natomiast w Wieluniu, czyli daleko od Stanisławowa.

Po I wojnie światowej warunki życia były bardzo trudne, ojciec wyjechał do Francji, by zarobić tam pieniądze. Poznał mamę i wrócił już z nią do Polski, z zamiarem zawarcia związku małżeńskiego. Jednocześnie rodzina mamy przeprowadziła się na Wileńszczyznę do kolonii Janki [powiat dziśnieński], bo była taka agitacja, żeby zasiedlać Kresy Wschodnie. W każdym razie był to świat zabity deskami, tam spędzałam często wakacje, jeżdząc długo na północ Polski. Rodzice pobrali się

Później pojawił się komunikat przez radio o kapitulacji, mama przytuliła mnie wtedy i powiedziała tylko: „Jadziusiu, nie ma już Polski”.

**Czym Pani zdaniem różni się Stanisławów od powojennego Wrocławia do którego Pani przybyła po 45 roku?**

Była przede wszystkim różnica okresów, w jakich mieszkałam. Mama dbała o posiłki, gotowała, była dzielną kobietą, postugiwała się swobodnie francuskim, po krótkim pobycie we Francji. Ojciec miał tę zaletę, że umiał wszystko zrobić, stolarz, umiał też coś uszyć. Brakowało mi na pewno Bystrzycy. We Wrocławiu było mnóstwo ruin, samo miasto było przez to smutne. Po maturze, gdy chodziłam na Politechnikę, to droga wiodła przez grzyby. Nauczyciele w różnym stopniu przypominali nam przedwojennych, pochodzących z Kresów. W miarę możliwości utrzymywaliśmy kontakt ze stanisławowianami, którzy mieszkali blisko nas. Młodzież i dzieci – przeważnie byli to kresowiaci, wygnani ze swojej ojczyzny. Po latach proboszczem katedry był ksiądz ze Stanisławowa [najprawdopodobniej chodzi o ks. kan. Stefana Helowicza], który żegnał nasz transport odjeżdżający, wszystkich nas błogosławił i podawał rękę. Byłam taka uradowana, że to ten sam kapłan.

**Stanisławów mimo tego, że był o wiele mniejszym miastem,**

**specyficznym regionem, w którym panowały dobre stosunki między narodami.**

Absolutnie nie czuło się żadnej różnicy narodowościowej, że któraś dziewczynka jest Żydówką czy Ukrainką. Nauczycielka w klasie traktowała nas wszystkich jednakowo, nie przypominam sobie, by na tym tle było jakiegokolwiek napięcie. Przy na-



Jadwiga Morawiecka

szej ulicy mieszkali Ukraińcy. Wśród nich był trochę starszy ode mnie chłopak, taki dumny, ładny, podobał mi się, ale przyznaję, że oni czuli się trochę wyobcowani, nie przystawali tak chętnie do dzieciennych zabaw. Co ciekawe, ojca brat miał narzeczoną Żydówkę w wieku około dwudziestu lat. Mieszkała w dzielnicy Górka, na bardzo ubogiej ulicy, gdzie domy, to były dosłownie lepianki. Była ona taką pedantką, że bardzo mi imponowała, bo mimo ubożego domu, było w nim tak czysto. W czasie II wojny światowej, jak wkroczyli Niemcy do Stanisławowa, wujek wynajął mieszkanie w dzielnicy willowej, zamieszkał z nią i przedstawiał ją jako swoją żonę. Tak przeżyła wojnę.

**Wspomniała Pani o szkole, to niewątpliwie musiał być ważny okres, spędzony jeszcze w niepodległej Polsce.**

Nauczyciele wychowani byli przed odzyskaniem niepodległości przez Polskę. Mieli głęboko zakorzoną godność i ogromny patriotyzm. Nauczycielka przepięknie przekazywała nam wiedzę o Orłętach i o walkach na Kresach Wschodnich. Była aktywna w życiu publicznym i politycznym. Nauczyła nas piosenek i wierszy o Piłsudskim. Jeden z nich brzmiał: „To nieprawda, że ciebie już nie ma, to nieprawda, że jesteś już w grobie, chociaż płacze dziś cała Polska ziemia, cała Polska ziemia w żałobie”. Ta pani nas tego uczyła. Albo: „Jest na Rosji granitowa płyta, wśród żołnierskich mogił jedyna, na tej płycie są słowa wyrte, matka i serce syna. Serce syna, serce rycerza, serce wielkie, odważne i prawe, matce złożył w ofierze, śpij wśród braci żołnierzy twych miłych, pod dobrymi jesteś skrzydłami, matki dwie będą Ciebie chronić, Twoja, z Tą w Ostrej Bramie”. To właśnie pamiętam ze szkoły. Miałam wtedy takie marzenia, że walczę za Polskę i za nią ginę.

**Wojna zmieniła wszystko. Co więcej podzieliła narody, które żyły ze sobą w miarę zgodnie do tej pory. Utkwiło coś Pani w pamięci z tego trudnego okresu?**

Na pewno ten komunikat i płacz mamy. Mimo, że trzeba było oddać odbiorniki radiowe, to my stale słu-

chaliśmy radia, audycji nadawanych z Londynu. Kiedy przyszli sowieci, to mojej mamy rodzinę z Wileńszczyzny wywieziono na Sybir. Ponieważ wujek był cieślą a ciocia krawcową, która była na tyle roztropna, że wzięła ze sobą maszynę, to oni jakoś z biedą przeżyli. My z mamą posyłałyśmy im paczki z jedzeniem i pisałyśmy listy, które wyraźnie cenzurowano, ale dochodziły. Najstarszy brat mamy był w ruchu oporu, po jakimś czasie go złapali i został skazany na śmierć. Tylko dzięki temu, że Niemcy wkroczyli w 1941 roku, wygnano go razem z więźniami, część rozstrzelano na miejscu, a część sowieci gnali w głąb Rosji. Szczęśliwie potem dostał się do Armii Andersa, przeszedł cały szlak bojowy, był saperem i uczestniczył w bitwie pod Monte Cassino. Dobrze zachowany proporzec z tej bitwy dałam potem jako pamiątkę synowi.

W Stanisławowie ojciec stale przywoził informacje, co się dzieje, otrzymywał wiadomości przekazywane z różnych miejscowości. Mimo, iż nie należał do konspiracji, to zbierał grypsy, później się naradzał z mamą w domu, do kogo wówczas trzeba je było dostarczyć. Mieszkaliśmy na skraju miasta na Majzlach i kiedy rozpoczęły się napady ukraińskich nacjonalistów, dochodziły do nas okrutne wiadomości dotyczące ataków na bezbronną ludność polską zamieszkałą na wsi. Przygotowywaliśmy się do samoobrony, mieliśmy wiadra z

w dużych warsztatach kolejowych, których naczelnikiem był „biały Rosjanin” zaprzyjaźniony z mamą. Powiedział jej: „Niech on nie idzie do tego wojska, to nie takie wojsko, jak myślicie”. Mój brat był jednak uparty, chciał walczyć. Był wtedy kierowcą. Doszedł do Berlina, przeżył wojnę. Natomiast rodzina nasza, wujostwo zesłane na Sybir z Wileńszczyzny, wrócili wszyscy.

**Wojna się skończyła, ale państwo musieliście jeszcze pokonać długą drogę w pociągu ekspatriacyjnym, a później nadszedł czas okresu adaptacji.**

Wiedzieliśmy, że możemy zostać. Ale trzeba było przyjąć obywatelstwo radzieckie. Wiedzieliśmy także już wtedy o Katyniu i o Sybirze. Zdawaliśmy sobie sprawę, jacy oni są. To był czerwiec, 1945 rok. Wiadomo było, że transporty do Polski jeżdżą różnie, czasami krócej, czasami dłużej. Trzeba się było jakoś zabezpieczyć. Wagony były odkryte. Każda rodzina miała kącik, można było, przewidując sytuację, bezpiecznie przebyć tę drogę. Pozwolono także wziąć coś ze sobą np. meble. W każdym razie mieliśmy taki kącik, żeby się przespać. Nasz transport miał wyjątkowe szczęście, bo była pogoda i jechał krótko, tylko trzy dni. Trzeciego dnia, zatrzymał się w Strzelcach Opolskich. Moją mamusię ciągnęło do Wielunia, bo wielunianka, ojciec zaś wiadomo, musiał być koło wielkiej stacji. Później pojechaliśmy do



Jadwiga Morawiecka na tle ruin, Wrocław 1951

w Dokszycach [powiat oszmiański], a w 1929 roku przenieśli się do Stanisławowa.

**Z dokumentów archiwalnych znalezionych w Iwano-Frankiwsku (dawnej Stanisławów) wynika, że Pani ojciec był kolejarem, a mieszkaliście na ulicy Kolejowej.**

Ojciec całe życie był kolejarem. Zaczynał od najniższych stopni, najpierw był konduktorem pociągów towarowych, potem osobowych. Nie wiem z jakiego powodu, ale często zmienialiśmy mieszkania. Najbardziej zapamiętałam mieszkanie przy ulicy Dworskiej, wychodziło na poldery i piękne łąki, wzdłuż rzeki, a kończyło się Bystrzycą Nadworniańską, w której lubiłam się kąpać. Kiedy wybuchła już wojna, z naszego ogródka nosiłam pomidory polskim żołnierzom.

**miał bardzo dużo do zaoferowania; park Sienkiewicza, kilka boisk sportowych, teatr, poza tym Stanisławów położony był blisko gór.**

Czas wolny spędzałam latem nad Bystrzycą, a zimą zjeżdżałam na sankach. Wzajemnie graliśmy w różne gry typu chińczyk, ponieważ ojciec lubił karty, nauczył nas grać w remibrydża. Nie mieliśmy pieniędzy, żeby wyjeżdżać na wakacje do Jaremczy, czy Worochty. Zwykle spędzałam je z mamą u dziadków na Wileńszczyźnie. Gdy wujostwo dowiedziało się, że Mościcki przyjedzie do Wilna, to zabrano mnie, tuż przed wojną, żeby go zobaczyć.

**Kresy to teren, który obrósł wieloma mitami, jeden z nich to mit tolerancji. Mimo to, możemy chyba powiedzieć, że Pokucie było**



Rodzice Rozalia i Józef Rózycka oraz starszy brat Janek i Jadwiga, Stanisławów 1943

piaskiem i wodą, i siekiery. Razem z sąsiadami, wszyscy byliśmy jakoś przygotowani, bowiem zaraz za rzeką była wieś ukraińska.

**Ostatnio mamy do czynienia z wieloma manipulacjami ze strony Rosji na temat najnowszej historii Polski. Mieszkańcy dawnych Kresów, chyba nie mieli złudzeń, że wyparcie Niemców ze Stanisławowa, nie oznaczało wyzwolenia.**

Pamiętam taką sytuację, jak już nas „wyzwolili”: szłam po dzielnicy Górka, nie wiem dlaczego sama, ale znałam dobrze miasto, miałam w końcu już 14 lat. Idę wzdłuż muru, w stronę wiaduktu. W pewnym momencie żołnierz idący z naprzeciwka, przystanął i zapytał: „Czemu się nie cieszysz? My pobiedili!”. Wykrzyknął i uderzył mnie w twarz.

W tym czasie do Stanisławowa przyszło wojsko kościuszkowskie. Proszę sobie wyobrazić, że po tylu latach okupacji pojawiła się flaga biało-czerwona, śpiewaliśmy „Boże, coś Polskę”, atmosfera była podniesiona. Wtedy mój starszy brat powiedział, że idzie do wojska. Pracował

Wrocławiu, gdzie mieliśmy sąsiadów ze Stanisławowa.

**Pan premier wspominał niedawno w wywiadzie dla Wirtualnej Polski, że najbardziej lubi pierogi ruskie i placki ziemniaczane, potrawę ze Stanisławowa. Co jeszcze Pani stamtąd przywoziła?**

Z potraw to na pewno jeszcze kutię i groch z kapustą. Poza jedzeniem to z pewnością różne patriotyczne piosenki i opowiadania, które przekazywała nam nauczycielka w Stanisławowie. Wspominałam przedwojenne święta 3 maja i 11 listopada, organizowane defilady. Kiedy nastał czas tworzenia środowisk kresowych, to ja jakoś byłam może rozdarta między Wieluniem i Stanisławowem. Gdy Mateusz z synową pojechali ze mną do Stanisławowa w 2002 roku, to koniecznie poszliśmy nad rzekę Bystrzycę. Z żalem spoglądałam na nią, bo nie było łąk, nie było piasku i ślicznych górskich kamieni. Rzeka jest dziś poza tym uregulowana, a na moich cudnych polderach wyrosło blokowisko.

**Dziękuję Pani za rozmowę.**



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

## Wizyta na Ukrainie

Minister Jan Dziędziczak oraz senatorowie Kazimierz Ujazdowski i Andrzej Pająk złożyli kosze białoczerwonych róż w hołdzie nieżyjącemu prezydentowi RP Lechowi Kaczyńskiemu. Wraz z nimi kwiaty złożył ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki, któremu towarzyszył konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński. W uroczystym upamiętnieniu prezydenta licznie uczestniczyli przedstawiciele organizacji polskich z Żytomierza.

Minister Jan Dziędziczak, pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków za granicą oddał cześć ofiarom stalinowskiego terroru, ofiarom Zbrodni Katyńskiej, spoczywającym na cmentarzu Kijów – Bykownia.

Reprezentanci poszczególnych organizacji spotkali się następnie z gośćmi z Polski w żytomierskim Domu Polskim. Podczas spotkania minister Jan Dziędziczak wyraził opinię na temat przedstawionych przez miejscowych Polaków problemów. Udzielił też wskazówek i rad. Wszyscy obecni mieli okazję przedstawić zakres własnej działalności i kompetencji. Ambasador Bartosz Cichocki podjął temat nauczania języka polskiego na Ukrainie. Spotkanie miało charakter poznawczy, ale też twórczy, czemu sprzyjała aktywna wymiana myśli i doświadczeń. Nie zabrakło też wspomnień, gdyż niemal każdy z gości odwiedził już niedgys Dom Polski w Żytomierzu.

Na koniec spotkania, zarówno goście z kraju, jak i przedstawiciele środowiska polskiego z Żytomierza podziękowali konsulowi generalnemu RP w Winnicy za jego pracę na rzecz Polaków na Ukrainie.

**dk.com.ua**

## Łuckie organy od środka

Czy wiesz, ile piszczałek mają łuckie organy, do czego w organach służy cegła i dlaczego jest owinięta w tapety? Nie? O sekretach instrumentu, umieszczonego w łuckiej katedrze świętych Apostołów Piotra i Pawła, opowiedział organista – organmistrz Piotr Suchocki.

Organ nazywane są królem instrumentów, ponieważ pod względem możliwości brzmieniowych nie mają sobie równych wśród wszystkich instrumentów muzycznych. Są też nazywane instrumentem-orkestrą, bo potrafią imitować brzmienie drewnianych i blaszanych instrumentów dętych, strunowych i perkusyjnych oraz tych zabytkowych, dawno nieużywanych. Każdemu z tych głosów odpowiada rząd piszczałek – rejster. Im więcej registrów, tym więcej jest kombinacji brzmieniowych, tym bogatsza jest paleta dźwięków i odpowiednio większe rozmiary samych organów.

Łuckie organy wybudowane przez niemiecką firmę „Ludwig Rohlfing – Mathias Kreienbrink” posiada-

ją 40 registrów i 2680 piszczałek. Mają też złożoną budowę – wymagają szczególnej i systematycznej obsługi. Przy wykonywaniu prac naprawczo-konserwacyjnych tytularny organista kościoła katedralnego Piotr Suchocki opowiedział o niektórych cechach charakterystycznych łuckiego instrumentu.

– We współczesnych organach powietrze do miecha dostarcza silnik, a stamtąd przez kanały powietrzne (wiatrownice) dociera do każdej piszczałki. A jak było wcześniej, kiedy ludzie nic nie wiedzieli o prądzie elektrycznym? W owym czasie powstało specjalne urządzenie – kalikant: jedna lub więcej osób pompowało powietrze do miechów, a już następnie przez wiatrownice za pomocą innych urządzeń pomocniczych było doprowadzane do piszczałek.

Na Ukrainie nie ma fabryk produkujących organy, dlatego membrany i inne części zamienne trzeba kupować za granicą. Kiedy przestają funkcjonować, należy je wymienić na nowe. Praca ta jest dość monotonna, szczególnie, gdy trzeba dostać się do membran zamocowanych w trudnodostępnych miejscach instrumentu.

Ile potrzeba pieniędzy, by wymienić wszystkie membrany w łuckich organach? Organista się uśmiecha: „Nie chcę sobie nawet wyobrazić. Dzisiaj wymieniliśmy 30 membran. Jeśli jedna kosztuje obecnie od 2 do 5 euro (w zależności do rozmiaru) – a to bez VAT-u, dostawy itp. – koszt wymiany wszystkich będzie niewyobrażalnie wysoki”.

Jeszcze jednym wrogiem są szkodniki. Kołatki niszczą drewno jako konstrukcyjny element organów – wydrążone przez nie kanaliki mogą powodować wydostawanie się powietrza na zewnątrz.

A zatem, organy wymagają bardzo dużo uwagi i pracy. – Aby organy zawsze były sprawne, trzeba opiekować się nimi jak małym dzieckiem: dziś zrobisz jedną rzecz, jutro trzeba już na drugą popatrzeć, pojutrze – pojawi się trzeci problem. Organ – to ciągła praca, serwis na bieżąco, codzienna, specjalistyczna pielęgnacja. No cóż? Bez pracy nie ma kołaczy – podsumował organista.

**Anatol Olich**  
**monotor-press.com**

## Pielgrzymi w drodze do Berdyczowa

W poniedziałek, 13 lipca rozpoczęła się XXIX Podolska Pielgrzymka do Matki Bożej Berdyczowskiej.

Ze względu na ograniczenia związane z kwarantanną, w tym roku biorą w niej udział tylko bracia kapucyni i osoby, które rozpoznają swoje powołanie do życia poświęconego Bogu.

Pielgrzymka rozpoczęła się tradycyjnie Mszą świętą w parafii Chrystusa Króla Wszechświata w Chmielnickim. W kazaniu kustosz Braci Mniejszych Kapucynów w Ukrainie brat Błażej Suska zauważył, że ob-

chodząc w tym roku 25-lecie powrotu kapucynów na Ukrainę „podczas tej pielgrzymki w szczególny sposób chcemy dziękować Bogu i naszym dobroczyńcom za naszą obecność na Ukrainie, mając świadomość Miłosierdzia Bożego, miłości Bożej, z innej zaś strony mając świadomość naszej niewierności, grzeszności, chcemy prosić Boga o przebaczenie za wszystko, co jest niedoskonałe w jego oczach”.

Pierwszego dnia, idąc z Chmielnickiego do Krasitowa, pielgrzymi pokonali drogę około 30 km.

Pielgrzymka Podolska trwa sześć dni i zakończy się uroczystą liturgią w sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie.

**Lidia Baranowska**  
**słowopolskie.org**

## „Ocalmy mogiły przodków od zapomnienia”

Grupa aktywistów stołecznych organizacji Związku Polaków Ukrainy „Pomocna dłoń” przy współpracy z Duszpasterstwem Polaków przy parafii pw. św. Aleksandra w Kijowie zorganizowali kolejną akcję „Ocalmy mogiły przodków od zapomnienia”, która odbyła się w sobotę, 4 lipca.

W porządkowaniu polskich nagrobków na Cmentarzu Bajkowa w Kijowie wzięli udział przedstawiciele niemal wszystkich organizacji polskich stolicy i obwodu kijowskiego oraz sympatycy Polski, w tym: ZPT „Polanie znad Dniepru”, Wspólnota polska „RAZEM”, Dom „Polonia” w Kijowie, Związek Polaków Lewego Brzegu, Spółka „Białego Orła”, Polskie Stowarzyszenie Medyczne na Ukrainie, „Młodzi i Kreatywni”, „Dom Polski” w Kijowie przy FOPnU, Związek Polaków Białocerkiewszczyzny, KNKSP „Zgoda”, KPSKO im. A. Mickiewicza, Związek Polaków miasta Irpień, OPOS „Polonia”, Związek Polaków Obwodu Kijowskiego i miasta Kijowa.

Przed rozpoczęciem prac porządkowych duszpasterz Polaków przy parafii konkatedralnej ks. diakon Jacek Jan Pawłowicz poprowadził przy polskiej kapliczce krótką modlitwę za spoczywających na tym cmentarzu oraz za pomordowanych profesorów lwowskich uczelni, których 79. rocznica mordu dokonanego przez Niemców przypada właśnie dzisiaj. Po modlitwie zapalono znicze, a następnie podzielono się na grupy.

Z satysfakcją należy stwierdzić, że dzięki podobnym akcjom, dzięki ludziom dobrego serca, patriotom, którzy poświęcili swój wolny czas na tak ważny dla naszej społeczności cel w jednej z najstarszych i największych nekropolii stolicy Ukrainy, już coraz mniej jest grobów anonimowych, zaniedbanych i samotnych.

**dk.com.ua**

## Archiwum Akt Nowych zaprezentowało portal o 1920 roku

W Archiwum Akt Nowych zaprezentowano portal edukacyjny

www.1920.gov.pl – informuje serwis historyczny dzieje.pl.

Od 20 lipca działa portal edukacyjny www.1920.gov.pl, który z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej przygotowały Archiwa Państwowe i Archiwum Akt Nowych we współpracy z Muzeum Plakatu w Wilanowie. Jest to portal edukacyjny z bogatym zasobem źródeł historycznych.

Stronę zaprojektowano jako kalendarium i narrację dzień po dniu związane z rokiem 1920, ze szczególnym uwzględnieniem Bitwy Warszawskiej. Nowoczesna forma portalu ma charakter informacyjny, popularyzatorski i edukacyjny, a archiwalna i historyczna opowieść wzbogacona jest dodatkowo o treści wizualne – unikalne źródła archiwalne, niezwykle fotografie i mapy.

Strona będzie uzupełniana codziennie o nowe, nieznanne materiały umieszczane na bieżąco do 11 listopada.

Bitwa Warszawska, która rozegrała się między 13 a 15 sierpnia 1920 r. na przedpolach Warszawy, była najważniejszą batalią wojny polsko-bolszewickiej, która zadecydowała o niepodległości Polski i uratowała Europę przed bolszewizmem. To wydarzenie zostało uznane za jedną z osiemnastu przełomowych bitew w dziejach świata.

**monitor-press.com**

## Janowski kościół zwrócono wiernym Kościoła rzymskokatolickiego

Winnicka Rada Obwodowa przekazała kościół Niepokalanego Poczęcia NMP w Janowie w rejonie kalinowskim w nieodpłatne posiadanie wspólnoty rzymskokatolickiej w osobie diecezji kamieniecko-podolskiej, a klasztor oo. bernardynów na własność Iwanowskiej Rady Wiejskiej.

Oznacza to, że po złożeniu wszystkich niezbędnych dokumentów, parafianie i mieszkańcy społeczności staną się pełnoprawnymi właścicielami tych majestatycznych zabytków i będą mogli legalnie je odnawiać.

„To była rzeczywiście trudna biurokratyczna droga trwająca 2 lata i 2 miesiące po pierwszym oficjalnym zaapelowaniu rady wiejskiej w Iwanowie” – napisano na stronie Iwanowskiej Rady Wiejskiej na Facebooku.

**Lidia Baranowska**  
**słowopolskie.org**

## EtnoParty „Kupałoczka”

Nawiązując do tradycji słowiańskich, pragnąc zapewnić innym i sobie dobry nastrój i zabawę, zespół pieśni i tańca „Polanie znad Dniepru” na majestatycznym i malowniczym brzegu rzeki Desna zorganizował EtnoParty „Kupałoczka”. Ten starostwianki obyczaj związany z siłami natury, jest świętem ognia, wody, słońca i księżyca, urodzaju, płodności, radości i miłości. A zatem w programie były gry, zabawy, konkursy przy ognisku, pokaz mody „PolskaSzafa” i potańcówka dla wszystkich uczestników.

Młode uczestniczki święta puszczały w nurty rzek pachnące, splecione z polnych kwiatów wianki, z przekonaniem, iż, gdy wianek zostanie wyłowiony przez kawalera, wróżyć to będzie ich szybkie zamążpójście.

Wielkie brawa dla organizatorów tak optymistycznej zabawy!

**dk.com.ua**

## Warsztat online „4x4... czyli 4 aplikacje w 4 godziny”

W niedzielę, 5 lipca odbył się czterogodzinny warsztat online „4x4... czyli 4 aplikacje w 4 godziny” – zrealizowany we współpracy ze Studentkim Klubem Polskim, Domem Polskim w Żytomierzu i Żytomierskim Państwowym Uniwersytecie im. Iwana Franki. Warsztaty przeprowadził doświadczony praktyk – Jan Kosmowski (Poznań, Polska).

W trakcie warsztatów zapoznaliśmy się w praktyce z takimi aplikacjami jak: MENTIMETER, KAHOOT, PADLETT i ZOOM. Prawie wszyscy jesteśmy już w stanie z nich korzystać podczas prowadzonych przez nas lekcji, wykładów, spotkań czy prezentacji.

W wirtualnym pokoju spotkali się członkowie i prezesi polskich organizacji z Żytomierza i obwodu, wykładowcy z uniwersytetu im. I. Franki oraz nauczyciele języka polskiego pracujący w miejscowych szkołach.

Organizując różnego rodzaju spotkania, zajęcia i wykłady szczególny nacisk kładziemy na to, aby proponowane przez nas działania przynosiły ich odbiorcom realną korzyść. Zależy nam na tym aby wydarzenia organizowane przez Studentki Klub Polski w Żytomierzu miały charakter praktyczny, odpowiadały na aktualne potrzeby i były bezpłatne dla uczestników. To wszystko sprawia, że podejmowane przez Klub inicjatywy cieszą się dużą popularnością wśród mieszkańców naszego miasta i całego okręgu.

Wszystkim uczestnikom warsztatów bardzo dziękuję za udział. Dziękuję również prowadzącemu warsztaty – Janowi Kosmowskiemu, za ciekawe zajęcia, za poświęcony czas oraz za chęć dzielenia się swoją wiedzą i doświadczeniem.

– Dziękuję organizatorom oraz panu Janowi, za dzisiejsze spotkanie online. Otrzymałam bardzo ważną dla siebie informację. Bardzo cennym doświadczeniem było poznanie aplikacji KAHOOT. Podanie informacji – dostępne i zrozumiałe. Łatwo jest uczyć się w miłym Towarzystwie. Dziękuję grupie, z którą wykonywałam praktyczne zadania, za współpracę! I czekam na następne robotyczne spotkanie! – Helena Fesiuk.

W ramach warsztatów – wspólnie z prowadzącym – przygotowaliśmy dla uczestników niedzielnego spotkania miłą niespodziankę w postaci spotkań konsultacyjnych dotyczących możliwości wykorzystania wspomnianych aplikacji.

**Walentyna Jusupowa**  
**słowopolskie.org**



# Odszedł skromny lider wielkich spraw

Przyjechał z Polski i został jednym z nich. Zmarły w ubiegłym tygodniu założyciel i wydawca „Kuriera Galicyjskiego” Mirosław Rowicki był człowiekiem wyjątkowym i wielkim orędownikiem dialogu oraz pojednania polsko-ukraińskiego.

ANTONI RADCZENKO

Mirosław Rowicki cieszył się autorytetem wśród Polaków na Ukrainie, w środowiskach ukraińskich i w Polsce. Miał wyjątkowy dar zjednywania osób o odmiennych poglądach i nie odmawiał nikomu uwagi, nawet jeżeli z kimś się nie zgadzał. Z każdym rozmawiał, nie odrzucał nikogo. Czasem nawet niektórzy wykorzystywali jego dobroć – napisał na łamach gazety jeden z redaktorów prowadzących Grupę Medialną „Kuriera Galicyjskiego”, Wojciech Jankowski, który podobnie jak Rowicki pochodził z Warszawy.

## Wyjątkowy i otwarty

Podobnego zdania są wszyscy rozmówcy „Kuriera Wileńskiego” wspominający Mirosława Rowickiego. – Redaktor Rowicki był wyjątkowym człowiekiem, zawsze otwartym i gotowym do współpracy. Sam zresztą, przy okazji spotkań we lwowskiej redakcji czy wizyt w fundacji, wielokrotnie dzielił się z nami nowymi pomysłami dotyczącymi zarówno projektów medialnych, jak i tych poświęconych polskiej historii i kulturze we Lwowie i na Ukrainie – mówi naszemu magazynowi Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Warszawska fundacja od lat finansowo wspierała projekty Rowickiego. W ramach współpracy w roku 2019 wydano trzy tomy „Niezwyczajnych historii” Szymona Kazimierskiego. Powstała też seria filmów dokumentalnych opowiadających o Teatrze Ludowym we Lwowie, odrodzonym klubie sportowym Pogoń Lwów oraz życiu Polaków mieszkających w ukraińskiej miejscowości Strzelczyca.

Obecny konsul generalny RP na Litwie Marcin Zieniewicz poznał Mirosława Rowickiego podczas pracy we lwowskim konsulacie. – Trudno powiedzieć w kilku słowach, zwłaszcza w czasie przeszłym, o swoim przyjacielu... Na pewno był to człowiek wyjątkowy, który poprzez różne zawirowania życiowe miał bogatą i aktywną biografię. Chociaż tak naprawdę o sobie opowiadać nie lubił. Był człowiekiem bardzo skromnym. Jego aktywność zaczęła się jeszcze w czasach Solidarności. Wiem, że brał udział w wydawaniu prasy podziemnej. Więcej szczegółów, niestety, nie znam, bo nie lubił się chwalić i bardzo skąpo opowiadał o swoich doświadczeniach. Na pewnym etapie życiowym podjął taką decyzję, że zamknął swoje życie zawodowe w Polsce i przeniósł się na Ukrainę – dzieli się refleksjami z „Kurierem Wileńskim” Marcin Zieniewicz, którego zdaniem red. Rowicki „miał niesamowitą umiejętność łączenia ludzi oraz wypracowywania kompromisu i dialogu”.

## Z Polski na Ukrainę

Mirosław Rowicki pochodził z Polski. W latach 1980–1981 był przewodniczącym Komisji Zakładowej „Solidarność” KBM „Warszawa – Za-



Polско-Ukraińskie Spotkania w Jaremczu, 2015. Mirosław Rowicki (od lewej), Marcin Zieniewicz, Jan Malicki, Ihor Cependa

chód”, z której został oddelegowany na Zjazd Regionu Mazowsze. W stanie wojennym został zmuszony do odejścia z pracy, dlatego podjął działalność rzemieślniczą. Jednocześnie działał w podziemnych strukturach Solidarności.

W 2000 r. wyjechał na Ukrainę, początkowo jako przedsiębiorca. W 2003 r. w Stanisławowie założył pismo „Z Grodu Rewery”, kilka lat później zaczął wydawać dwutygodnik „Kurier Galicyjski”. Dziś, oprócz wydania papierowego, dzięki Rowickiemu działają portal internetowy, radio i telewizja internetowa oraz studio filmowe „Lwów”.

– Jego odpowiedzialność, poczucie misji i miłość do słowa pisanego

inie. Poznałem go na początku „Kuriera Galicyjskiego”, kiedy jeszcze był dodatkiem do „Gazety Lwowskiej”. Z czasem „Kurier Galicyjski” rozwinął się w niezależną gazetę. Potem doszła działalność radiową i telewizyjną – wspomina Marcin Zieniewicz.

– Mirek tworzył bardzo ciekawe filmy dokumentalne. Nie tylko o znanych Polakach oraz ciekawych miejscach i wydarzeniach, lecz także o tematyce łączącej Polaków i Ukraińców. Był organizatorem wielu konferencji, na których nie było tematów tabu. Często były to bardzo burzliwe spotkania z szerokim spektrum mówców oraz gorącymi dyskusjami. Uważał, że to jest potrzebne. Był głosem rozsądku w kwestiach polsko-ukra-

tor naczelny periodyku „Obserwator Międzynarodowy”, jest przekonany, że „Kurier Galicyjski” w ciągu kilkunastu lat stał się ważnym źródłem wiedzy eksperckiej o Ukrainie.

– Moim zdaniem to był wielki sukces redaktora. Na pewno wynikało to z faktu, że był trochę z boku. Jednocześnie, to przynajmniej lokalni Polacy z Ukrainy, stał się jednym z nich – podkreśla Lachowski.

Mikołaj Falkowski sądzi, że Mirosław Rowicki może być wzorem do naśladowania nie tylko dla przedstawicieli prasy polskiej poza granicami państwa, lecz także w samej Polsce.

– „Kurier Galicyjski” od samego początku swojego istnienia mógł być i jest wyrazistym przykładem nie

reagował natychmiast, starając się inwestować w nowe technologie i rozwijając swój zespół, celował w budowę radia i telewizji. To świadczyło o jego wielkiej wiedzy i wyczuciu aktualnych trendów na świecie – twierdzi prezes Falkowski.

## Wbrew schematom

– Mirosław Rowicki szedł z duchem czasów, nie obawiał się nowości, widział w nich szansę na rozwój i możliwość świeżego spojrzenia na historię, wydawałoby się, już opowiedziane. Dlatego też Ignęto do niego młode pokolenie polskich dziennikarzy, kochali go i chcieli się od niego uczyć. To był prawdziwy dowód jego wielkiego doświadczenia, a nawet mądrości. Odszedł skromny lider wielkich spraw. Pozostawił po sobie mocniejsze polskie środowisko medialne na Ukrainie, ze sztandarowym pismem, na bazie którego jeszcze długo można się będzie uczyć, jak tworzyć profesjonalne medium i jak budować pomosty kulturowe pomiędzy historią i współczesnością, pomosty między narodami – w duchu dialogu i szacunku dla faktów historycznych odcędzonych od propagandy i przeinaczeń – nie ma wątpliwości rozmówca Mikołaj Falkowski.

– Ta ostatnia myśl skłania do głębszej refleksji nad składem redakcji „Kuriera Galicyjskiego” i rodującego się z tego potencjału tego wyjątkowego środowiska, którego siła brała się i na pewno nadal będzie się brała z faktu, że tworzą je, zgodnie współpracując, Polacy i Ukraińcy, współpracujący na rzecz promocji określonych wartości i wspólnego dorobku kulturowego i politycznego – zaznacza prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Tomasz Lachowski jest podobnego zdania. – To wielka strata, odejście takiego człowieka jest wielką stratą. Redaktor Rowicki był niezwykle aktywny na polach współpracy polsko-ukraińskiej. Warto zauważyć, że chociaż „Kurier Galicyjski” był pismem Polaków, to praktycznie na jego łamach cały czas pojawiają się teksty Ukraińców. Ten dwugłos był słyszalny. „Kurier Galicyjski” nie był klasycznym przykładem, jak się czasem wydaje, prasy mniejszości, która zajmuje się tylko mniejszością. Redaktor cały czas zapraszał ukraińskich autorów. Tematyka ukraińska, tematyka państwa ukraińskiego, tocząca się wojna były cały czas widoczne na łamach gazety. „Kurier Galicyjski” wychodził poza klasyczny schemat gazety mniejszości narodowej – komentuje redaktor naczelny „Obserwatora Międzynarodowego”.

Za swoją działalność Mirosław Rowicki został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Orderem „Za Rozbudowę Ukrainy”.

Artykuł został opublikowany w wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” nr 29 (82) 18–24/07/2020



Dziennikarze Kuriera Galicyjskiego podczas konferencji prasowej ambasadora RP na Ukrainie Bartosza Cichockiego we Lwowie, kwiecień 2019

zwyciężyły. Jest taka legenda – bo początkowo osiedlił się w okolicach lwano-Frankiwska (d. Stanisławowa), że po Mszy św. w Stanisławowie ktoś z miejscowych Polaków podszedł i powiedział: „Szkoda, że nie mamy tutaj własnej prasy”. Mirek opowiadał, że te słowa zapadły mu w pamięć. Długo nad tym myślał i doszedł do wniosku, że jeśli nie ma gazety, to dlaczego on nie mógłby się wziąć do wydawania gazety polskiej na Ukra-

inich. Dawał możliwość wypowiedzenia się osobom mającym takie zdroworozsądkowe podejście do tematu – mówi naszemu magazynowi Zieniewicz, dodając, że Rowicki zrobił więcej dla dialogu między dwoma narodami niż niejedna instytucja.

## Wielki sukces mediów Rowickiego

Tomasz Lachowski, wykładowca z Uniwersytetu Łódzkiego oraz redak-

tylko dla innych polskich redakcji na Wschodzie, lecz także dla tych działających w Polsce. Mirosław Rowicki bardzo szybko reagował na zmiany zachodzące w pejzażu medialnym. Na cyfryzację mediów odpowiedział, powołując do życia portal internetowy. Kiedy jasne stało się, że współczesny odbiorca odczuwa potrzebę uzupełniania przekazu prasowego materiałami wideo i audio, redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego”



# Kurier, który łączy

Z MIROSLAWEM ROWICKIM, założycielem „Kuriera Galicyjskiego”, największej polskiej gazety na Ukrainie rozmawia ALINA BOSAK.

Wspominając rok 1980 w Polsce i Jacka Kuronia napisał Pan w „Kurierze Galicyjskim”: „Byłem wtedy świeżo po studiach. Rozpocząłem pracę w warszawskim Kombinacie Budownictwa Miejskiego „Warszawa – Zachód”, peerelowskim molochu zatrudniającym kilka tysięcy ludzi. Jesienią 1980 roku razem z innymi zakładaliśmy tam „Solidarność”. Zostałem przewodniczącym Komisji Zakładowej, potem delegatem Regionu Mazowsze”. Czuliście wtedy, że możecie zmienić kraj, nawet ustrój?

Wydawało się nam – a było nas wielu – to możliwe. Być może nie wyobrażaliśmy sobie wprost, że dojdziemy do takich przemian, jakie obserwujemy dzisiaj. Natomiast uważaliśmy, że nie ma innej drogi – trzeba działać, by doprowadzić do zmian. Nie kalkulowaliśmy przy tym, jak ma wszystko w przyszłości wyglądać. Wejście do „Solidarności” było dla mnie czymś naturalnym. Trzeba, więc działać. W środowisku, w którym wyrastałem, takie rzeczy zawsze były oczywiste. Moja rodzina brała udział w Powstaniu Warszawskim. I myślę, że wtedy także nikt nie zastanawiał się, co nastąpi potem. Trzeba było walczyć, to szli. Czasy „Solidarności” nie były aż tak dramatyczne. Ale imperatyw moralny podobny.

Skoro mowa o Powstaniu, niektórzy historycy uważają, że to jego krwawy bilans na długie lata pozbawił Polaków odwagi do zrywu przeciwko komunistom.

To była trauma tamtego pokolenia. Ale już nie mojego. Od Powstania Warszawskiego do powstania „Solidarności” upłynęło trochę czasu i, jak to było w naszej historii niejednokrotnie, dorosło nowe pokolenie, które chciało zmian prowadzących do wolności.

Magister budownictwa trafia do KBM „Warszawa – Zachód” i od razu zapisuje się do „Solidarności”?

Tak. To była moja pierwsza praca i dość krótka w sektorze państwowym. Zaraz nastąpił stan wojenny, a ja musiałem odejść z pracy. I to prawdopodobnie zmieniło moje życie, gdybym nie został zwolniony. Podobny los spotkał moją koleżkę psychologę. Musieliśmy z czegoś żyć, więc założyliśmy warsztat tworzący sztucznych. Tak to zaczęła się moja kariera przedsiębiorcy – wówczas mówiło się rzemieślnika. Pojęcia nie mieliśmy o tym, co mamy wytwarzać, ale ktoś nam doradził, że to będzie się sprzedawać. Miał rację – zajmowaliśmy się tym przez ponad 10 lat.

Co produkowaliście w warsztacie tworząc sztucznych?

Różne rzeczy. Na przykład granulaty z surowców wtórnych dla przetwórstwa tworzyw sztucznych, później

butelki. Typowa „produkcja kryzysu” – wytwarzaliśmy to, co akurat na rynku było potrzebne.

Był to biznes w warunkach nierynkowych.

Ale jednak wymagający przedsiębiorczości.

Stracił Pan pracę, ale nie był internowany. Jak Pan wspomina tamte lata?

Nie byłem internowany. Tylko raz mnie zatrzymano. W rocznicę powstania „Solidarności”. I to przez przypadek. Nie pamiętając, że jest akurat rocznica, wybrałem się do mojej byłej pracy, załatwiłem, co trzeba. Przy wyjściu zostałem „zgarbięty”. Do dziś nie wiem kto zawiadomił „służbę”. Ale wkrótce mnie wypuszczono. Działalem w podziemnych strukturach „Solidarności”, kolportując niezależne wydawnictwa. W naszym

wycofał się z pomysłu. Kiedy poinformowałem o tym Ukraińców, z którymi pracowałem, namówili mnie, bym sam otworzył u nich firmę. Powiedzieli, że pomogą. I... po namyśle, zdecydowałem się.

Otworzył Pan hurtownię w Iwano-Frankiwsku, z czasem kilka sklepów. Wielu Polaków kuśił wówczas rynek ukraiński, ale zniechęcały niejasne przepisy, duża korupcja. Z byle powodu polscy przedsiębiorcy trafiali na tzw. „Czarną Listę”, niektóre firmy sporo straciły, kiedy np. na długie tygodnie „aresztowano” ciężarówki z towarami. Nasze firmy były się takiego ryzyka.

To prawda, ale ja tamten okres prowadzenia biznesu wspominam dobrze. Trzeba było przyjąć do wiadomości, że warunki są inne niż w

od 2007 roku był już samodzielnym dwutygodnikiem.

W 1945 roku we Lwowie mieszkało aż 160 tys. Polaków. Iu jest ich dziś?

Na pewno dużo mniej. Ale to jest trudne pytanie. Spisy są już mocno nieaktualne. Ostatni miarodajny spis pochodzi sprzed około 30 lat. Mówi się o 20-30 tys. Polaków we Lwowie. Na zachodniej Ukrainie jest ich na pewno więcej. Ale „Kurier Galicyjski” jest czytany nie tylko przez etnicznych Polaków. Bardzo duża grupa Ukraińców interesuje się Polską, polską kulturą. Środowiska polonofilskie są aktywne. Moja teza jest taka, że Polacy we Lwowie i na Ukrainie nie pojawili się nagle, nie przyjechali niespodziewanie z Warszawy czy Krakowa. Większość to rdzenni mieszkańcy tych terenów, którzy przyjęli

Za to „Kurier Galicyjski” dostępny jest w wersji elektronicznej, tworzy własną telewizję internetową, a także internetowe radio.

Jesteśmy w sieci, a dzięki innym stacjom, także w eterze. Współpracujemy z Radiem Wnet prawie od początku ich istnienia. Ostatnim naszym dzieckiem jest Studio Filmowe „Lwów”, które produkuje filmy dokumentalne. Prawie wszystkie, jakie wyprodukowaliśmy w ciągu ostatnich dwóch lat, uzyskały nagrody na różnych festiwalach. W roku 2019 trzy nasze filmy: „Nikt im iść nie kazał”, „Pokucka Troja” oraz „Biały Stoń” zdobyły pierwsze miejsce na festiwalu „Losy Polaków”. Nasze filmy miały pokazy we Lwowie, Iwano-Frankiwsku, Warszawie, Krakowie, Paryżu, Londynie i Chicago. Wszędzie spotkały się z dobrym przyjęciem.



Pracownicy Kuriera Galicyjskiego i zaproszeni goście podczas poświęcenia redakcji, 5 stycznia 2019

warsztacie przetrzymywaliśmy przemyczone z Zachodu sprzęt drukarski. A jak wspominam tamten czas? Odpowiem podobnie, jak pewna starsza pani, którą zapytano, kiedy były najlepsze czasy. Odrzekła, że za miłościwie nam panującego cesarza Franciszka Józefa. Pytają ją dalej: A dlaczego? – Bo miałam wtedy 16 lat!

Mając doświadczenie w biznesie, po 1989 roku był Pan o kilka kroków przed innymi, wkraczającymi na wolny rynek. Kraj jest demokratyczny, Pan ma własną firmę. I w 2000 roku decyduje się wyjechać na Ukrainę? Dlaczego?

Cały czas zajmowałem się biznesem. Niejednym. Pracowałem w różnych prywatnych firmach. Już nigdy nie wróciłem do sektora państwowego. I to spowodowało także mój wyjazd na Ukrainę. Do Polski przyjeżdżało bardzo wielu Ukraińców. Kupowali różne rzeczy. Zainteresowałem się tym kierunkiem. Firma, w której pracowałem, postanowiła otworzyć filię na Ukrainie. Mnie powierzono to zadanie. Wyjeżdżałem na Wschód, przygotowywałem wszystko do otwarcia, po czym mój pracodawca

Polsce. Nie robiłem wcześniej dokładnego rozeznania, więc pewne rzeczy mnie zaskakiwały, w niektóre nie mogłem uwierzyć. Aż przyjąłem tamte zasady gry. Nie mam złych doświadczeń. Oceniam lata 2000–2009 jako dobry czas dla biznesu na Ukrainie. Owszem, wielu rzeczy musiałem się nauczyć, ale też wiele cennych kontaktów i znajomości nawiązałem.

Skąd zainteresowanie mediami?

Kiedy już większość spraw w moim biznesie się ustabilizowała i szło dobrze, zacząłem myśleć o czymś nowym. To chyba jest ludzką domeną. Zacząłem interesować się życiem społeczności polskiej na Ukrainie. Jeszcze na studiach zacząłem pisać, potem w stanie wojennym pisałem czasem w prasie podziemnej. Pewnie dlatego trochę przez przypadek, wspólnie z innymi, otworzyłem gazetę. Zaczynaliśmy w dawnym Stanisławowie, dzisiejszym Iwano-Frankiwsku, ale „Kurier Galicyjski” zawsze miał także część redakcji we Lwowie. Na początku był dodatkiem do „Gazety Lwowskiej”, a

polską kulturę, wiarę katolicką i język. Dzisiaj na Ukrainie około 5 milionów ludzi uczy się języka polskiego. To jest ważne. To trzeba wspierać. Tym bardziej, że wielu obywateli ukraińskich przyjeżdża do Polski i tu pracuje. Niektórzy mówią, że na nasz rynek pracy trafiło już ponad 2 miliony obywateli Ukrainy. Trzeba ich wspierać i docenić, a przy okazji przekazać nasze wartości kulturowe. To ostatnie bywa utrudnione, ponieważ polskie gazety nie docierają na zachodnią Ukrainę.

Dlaczego?

Po 1989 roku nie odtworzono sieci dystrybucji. Wcześniej polskie gazety były ponoć w każdym ukraińskim kiosku, ale w 1981 roku walcząc z „zarazą Solidarności”, zabroniono rozprowadzania ich w Związku Radzieckim. Jako „Kurier Galicyjski” uzupełniamy w jakiejś części ten brak. Nasza gazeta jest wykorzystywana do nauki języka polskiego przez ukraińskie uniwersytety. Nakład wynosi 10 tys. i to wystarczy. Nie dążę do zwiększenia dystrybucji w wersji papierowej.

Redakcja „KG” zdobyła też wiele nagród i wyróżnień. Za całokształt działalności otrzymaliśmy nagrodę im. Hulewicza, nagrodę Press Clubu im. Macieja Płażyńskiego, Festiwalu EMIGRA a także Nagrodę Specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Piotra Glińskiego. To zresztą nie wszystkie nagrody. Większość naszych dziennikarzy jest uniwersalna – piszą teksty, robią zdjęcia, prowadzą audycje telewizyjne i nagrywają filmy. Za swą działalność wielu członków naszej redakcji otrzymało wysokie odznaczenia państwowe. Kilka lat temu ja również „za wybitne zasługi na rzecz współpracy i zblżenia polsko-ukraińskiego oraz za osiągnięcia w pracy dziennikarskiej i publicystycznej” zostałem odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jak Pan stworzył ten zespół?

Wszyscy przyszli do gazety z własnej inicjatywy. Nikogo nie namawiałem. Każdy z naszych dziennikarzy to osobowość. Różni ludzie, i pod względem wieku, i zainteresowań. Mimo to doskonale się rozumieją i niczego nie robią na siłę. Trzon zespołu – nasze



siły szybkiego reagowania – tworzy 13 osób. Oni żyją z i dla „Kuriera”. Do tego mamy kilkudziesięciu współpracowników, korespondentów. Niektórzy posiadają stałe rubryki w gazecie. Stworzyliśmy pewne środowisko.

**„Kurier Galicyjski” nie jest jednak przedsięwzięciem czysto komercyjnym. Wspiera go finansowo państwo polskie, poprzez fundację „Wolność i Demokracja” oraz fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Rynek mediów nie jest dziś łatwy ani w Polsce, ani na Ukrainie.**

To prawda. I gdyby nie pomoc, wielu rzeczy nie moglibyśmy zrobić. Na przykład nie moglibyśmy gazet wysyłać za darmo szkołom. A dziś tak robimy.

**Wsparcie państwa polskiego oznacza, że politycy widzą ważną rolę „Kuriera” w działaniu na rzecz zbliżenia polsko-ukraińskiego. Traktują ją jak misję.**

Bo z całą pewnością jest to misja. Misja krzewienia kultury polskiej. Jesteśmy także platformą, na której

**pominają rzeź wołyńską, Ukraincy – akcje odwetowe. Czy z punktu widzenia wydawcy polskiej gazety na Ukrainie, to bardzo wpływa na dzisiejsze relacje?**

Są środowiska zainteresowane tym, by takie zarzewie konfliktu nigdy nie wygasło. A kiedy ognisko zapalne wygasa, ktoś ciężko pracuje, aby płomień znów rozniecić. Ale tak naprawdę nie jest to główny problem. Owszem – bardzo ważny – a jedynym rozwiązaniem jest prawdziwa informacja. Z jednej i z drugiej strony. Od 13 lat współorganizujemy Polsko-Ukraińskie Spotkania w Jaremczu, największą obecnie konferencję, która odbywa się w przestrzeni polsko-ukraińskiej. Biorą w niej udział naukowcy z obu stron granicy, znani publicyści, działacze gospodarczy i samorządowi. Na konferencjach w Jaremczu zawsze są obecni przedstawiciele polskiego i ukraińskiego MSZ, Ministerstwa Kultury oraz miejscowych władz. Ostatnio organizowane konferencje

stawę „Ukraina – Rewolucja Godności. Majdan w obiektywach polskich dziennikarzy”.

Takie inicjatywy działają integrująco, a zarazem nadają większe znaczenie środowiskom polskim na Ukrainie. Są też odtrutką na ataki propagandowe. Warto też wspomnieć, że przy Kurierze Galicyjskim od kilku lat działa koło oddziału rzeszowskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

**Kraj dbający o stabilny wzrost nie chce konfliktu w swoich granicach, ale mogą nim być zainteresowane jakieś siły zewnętrzne?**

Mogą i są. Tymczasem prawda jest taka, że bardzo wielu Polaków z Ukrainy brało udział w wydarzeniach na Majdanie i początkach wojny na wschodzie kraju. Bardzo wielu jest w ukraińskim wojsku, także w batalionach ochotniczych. Często zgłosili się do nich z własnej woli. Znam takich wielu. Szli tam bronić także swojej ojczyzny. Przez niektóre środowiska w Polsce przyjmowane to było

śnie retorykę antymoskiewską. Ta trzecia strona jest zainteresowana, aby nie doszło do porozumienia. Ale trzeba mieć tego świadomość i do tego nie dopuszczać.

**W Iwano-Frankiwsku jest kamienica, w której przed wojną Piłsudski dogadał się z Petlurą. Jak dziś wyglądają polsko-ukraińskie relacje?**

Jeszcze zanim wprowadzono wizy, były co prawda strasznie długie kolejki na granicy, ale kwitł drobny handel. Nawet przemytnicy. Ale to tworzyło jakąś wspólną tkankę. Powstawały warsztaty, w których robiono meble i sprzedawano po drugiej stronie granicy. To rozwijało wzajemne kontakty, ci ludzie się poznawali. Dziś dziki handel przygraniczny już się kończy, ale nadal jest problem granicy i to poważny. Trudno wyobrazić sobie normalną współpracę, jeśli nie można spokojnie odwiedzić sąsiada. Co prawda coraz więcej Ukrainy przyjeżdża do Polski, ale dziś mamy taką sytuację, że to na Ukrainie więcej ludzi wie coś o współczesnej Polsce, aniżeli w Polsce o współczesnej Ukrainie. Do poznawania zniechęca granica. Ja sam niechętnie ją przekraczam, bo nie wiem, ile będę na niej czekał. A powinniśmy jeździć na Ukrainę, zwiedzać. Trudno wyobrazić sobie historię Polski bez Kamieńca Podolskiego, Stanisławowa, Lwowa. Trzeba je chociaż raz zobaczyć. Ale wizja spędzenia 10 godzin w kolejce na granicy skutecznie zniechęca. Ten problem nasila się. Jeden z naszych filmów dokumentalnych – „Nie rzucim ziemi”, opowiada o życiu polskich wiosek na ziemi lwowskiej. Strzelczyńska i Łanowice to miejscowości czysto polskie. Ich mieszkańcy w tym filmie opowiadają naszemu reporterowi, że i dla nich przekraczanie granicy jest przykre, bo nie uznaje się tam ich polskości. Nawet jeśli cała wieś ma Kartę Polaka, to i tak na granicy traktuje się ich jak obcych. Na Ukrainie też na nich patrzą jak na obcych. Tym sposobem obcy są wszędzie.

**Na przełomie roku wiele mediów podało informację, że na granicy zatrzymano transporty ze świątecznymi darami od Polaków dla mieszkańców Ukrainy, w znacznej mierze tamtejszej Polonii.**

Jeśli chodzi o dary, których nie pozwolono wwieźć do Ukrainy, to trzeba sobie zdać sprawę, że próbowano to zrobić bez wymaganych pozwoleń. Można wozić pomoc humanitarną, ale trzeba załatwić formalności. Trudno sobie wyobrazić, by towar bez dokumentacji został wpuszczony do Polski. Pomoc trzeba organizować zgodnie z prawem. Czasy, kiedy jechał bus, komuś na granicy kierowca dawał w łapę i jechał dalej, minęły.

**Tytuł: „Polska pomoc nie została wpuszczona do Ukrainy” brzmi bardziej chwytliwie niż „Polacy nie dopełnili formalności i do Ukrainy nie wpuszczono busa z paczkami dla dzieci”. Trzeba więcej rozważyć w pisaniu o relacjach polsko-ukraińskich?**

Tak. Niedawno w „Kurierze” ukazał się wywiad z nowym szefem ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Antonem Drobowyczem. Przekazywany został z portalu polukr.net. Z niewiadomych powodów wybiły tam tytuł, z którego wynika,

że ów nowy dyrektor zaprzecza ludobójstwu na Wołyniu. Tymczasem w wywiadzie nie ma takiej opinii. Ktoś, kto spojrzy tylko na tytuł, a nie przeczyta wywiadu, co przecież często się dzieje, wyrobi sobie fałszywą opinię. Widać to po komentarzach, które ukazywały się pod tą informacją. Wywiad jest długi, ciekawy, ale zamiast go czytać, od razu komentowano.

**Ale są też przykłady dobrej współpracy. Projektem, który łączy a nie dzieli jest np. odbudowa dawnego polskiego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan w Czarnohorze. Ten projekt uda się?**

Tak, uda się. Właśnie ta inwestycja wpisana została do programu Polska-Ukraina-Białoruś. Pieniądze są zagwarantowane. To bardzo duża sprawa. Efekt współpracy uniwersytetów Przykarpackiego i Warszawskiego. Monitorujemy przedsięwzięcie od początku. Angażuje się w nie bardzo dużo ludzi różnych profesji, naukowcy i młodzież studencka z obu stron granicy. To jest nie do przecenienia. Do porozumienia dojdzie, jeżeli ludzie będą się rzeczywiście znać. Jeśli przestaniemy na wspólne spotkania jeździć jak na wojnę, zaczniemy rozmawiać, nie będzie podziału na Polaków i Ukraińców. Myślę, że osiągnęliśmy to już w Jaremczu. Jeśli uda się na szerszą skalę, będziemy mogli mówić o realnym porozumieniu.

Wywiad ukazał się w „Forum Dziennikarzy” 01 (135) 2020



Mirosław Rowicki z częścią zespołu redakcyjnego we własnym studiu radiowo-telewizyjnym

mogą współpracować środowiska związane z polskością na Ukrainie. To jest, oczywiście, gazeta Polaków. I my dla nich rzeczywiście jesteśmy, ale jednocześnie nie odrzucamy współpracy z innymi, zainteresowanymi polską kulturą, historią. Te rzeczy są trudno dostępne w szerokim rozumieniu tego słowa. „Kurier” stara się tę lukę wypełnić. A Polakom, którzy chcieliby dowiedzieć się o współczesnej Ukrainie czegoś więcej polecamy książkę „Opowieści wschodnie”, składającą się z esejów, opowiadań, reportaży napisanych przez dziennikarzy „Kuriera Galicyjskiego”. Ukaże się ona niebawem.

**Takich publikacji książkowych było więcej. Które wydawnictwa uważa Pan za najcenniejsze?**

Rzeczywiście, nie chwaliłem się dotąd Biblioteką Kuriera Galicyjskiego – to nasze wydawnictwo. W 2019 roku nasz diament w koronie stanowią piękny album „Lwów – miasto Herberta” autorstwa mojej zastępczyni Marii Baszy. Wydaliśmy też trzy tomy „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego, napisanych z niezwykłą swadą opowiadań niezwykłego już publicysty KG, bez którego nasza gazeta nie byłaby tym czym jest.

**Kiedy mowa jest o polsko-ukraińskim zbliżeniu, często budzą się demony historii – Polacy przy-**

są próbą oceny stosunków polsko-ukraińskich w okresie minionego roku oraz perspektyw w latach następnych. Organizowany jest zawsze panel gospodarczy. Rozmawiamy o bezpieczeństwie i problemie granicy. W Jaremczu często dochodzi do bardzo ostrych dyskusji, przy czym wcale główną linią podziału nie jest narodowość. Trzeba tworzyć atmosferę dialogu i na tym nam zależy. Trzeba mieć zarazem świadomość, że Polakom mieszkającym na Ukrainie, jak i Ukraińcom przyjeżdżającym do pracy w Polsce zależy, aby te stosunki między narodowościami układały się dobrze. Ci ludzie nie są zainteresowani konfliktem.

**Stworzyliście też Klub Galicyjski...**

Jesteśmy inicjatorami i współorganizatorami Klubu Galicyjskiego – organizacji zrzeszającej polskich i ukraińskich publicystów, dziennikarzy, naukowców, pracowników naukowych, a także działaczy samorządowych. W ramach Klubu organizujemy spotkania, panele, wystawy. Planujemy wydawanie periodyku „Wolni z Wolnymi” będącego platformą medialną Klubu Galicyjskiego. Bardzo dużym zainteresowaniem cieszyła się nasza wystawa „Piłsudski – Petlura”, pokazywana w wielu miastach Ukrainy i Polski. Kilka lat temu zorganizowaliśmy z kolei wy-

nieomal jako zdrada. Tymczasem to zdradą nie było. Trzeba sobie uświadomić, że ci ludzie są zainteresowani budowaniem dobrych stosunków. Oczywiście, nie za cenę prawdy. I to udaje się robić. Mamy w tym dialogu swój udział, współpracując z różnymi środowiskami, również ukraińskimi. Reprezentujemy polską mniejszość, przypominamy, że istnieje i pokazujemy czym się zajmuje i że nie jest słaba. Jestem przeciwnikiem stanowiska „my nic nie możemy”, bo to nieprawda. Środowiska polskie na Ukrainie wcale nie są słabe i są zainteresowane dobrymi stosunkami. To nasza racja stanu.

**Zgodna z wizją Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego – silna i niezależna od Rosji Ukraina to jeden z gwarantów bezpieczeństwa Polski. Jednak niezamknięta sprawa rzezi wołyńskiej, niepochowane i skazywane za PRL na niepamięć ofiary, zawsze będą zarzewiem konfliktu. To, jak również ostatnia narracja historyczna Rosji na arenie międzynarodowej, pobudza skrajnie narodowe środowiska i nie sprzyja dialogowi.**

Oczywiście, skrajności występują. W Polsce są środowiska, które tak działają. Są też takie środowiska na Ukrainie i wielokrotnie udowodniono, że one też są wspierane ze Wschodu, chociaż mają jednocze-



**Mirosław Rowicki**, założyciel, wydawca i redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” – największego polskiego medium na Ukrainie. W skład grupy medialnej KG wchodzi papierowy dwutygodnik, portal internetowy, internetowe studio telewizyjne i radiowe, studio filmów dokumentalnych. Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Działacz „Solidarności”. Od 2005 roku zaangażowany w budowanie zbliżenia polsko-ukraińskiego. Inicjator i wydawca jedynego na Ukrainie pisma dla dzieci w języku polskim – „Polak Mały”. Inicjator i przewodniczący Klubu Galicyjskiego, zrzeszającego polskich i ukraińskich publicystów, dziennikarzy, naukowców i działaczy samorządowych. Wydawca periodyku „Wolni z Wolnymi” oraz inicjator powstania portalu Klubu Galicyjskiego. W 2015 roku uhonorowany został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2018 odznaczony orderem „Za Rozbudowę Ukrainy” przyznawanym z inicjatywy ukraińskich organizacji pozarządowych.



**Drogi Czytelniku!**

**Oddajemy w Twoje ręce pierwszy w historii Kuriera Galicyjskiego numer, który został zredagowany i złożony bez Naszego Szefa, śp. Mirosława Rowickiego. W czasie pożegnania w katedrze lwowskiej powiedzieliśmy, że okręt będzie dalej płynął. Tak też się dzieje. Płynie i pierwszy raz po tragicznej dla nas wszystkich dacie 9 lipca zacumował. Brakuje nam i nie raz będzie brakowało Mirosława Rowickiego, ale postanowiliśmy kontynuować Jego dzieło. W tym numerze wiele miejsca poświęcamy Naszemu Mirkowi, abyś i Ty, Nasz Czytelniku, wiedział, za co Go kochaliśmy.**

**pracownicy Kuriera Galicyjskiego**

**Można z nim było konie kraść**

We wtorek, 21 lipca, pożegnaliśmy Mirosława Rowickiego, mojego brata ciotecznego. W naszej rodzinie, w Polsce, nazywaliśmy go Sławkiem.

Kilka dni przed pogrzebem, dostałam bardzo dobrze znane mi zdjęcie, na którym jest Sławek, ja – Małgosia i nasz brat Grzegorz, syn wujka Wojtka tj. brata mamy Sławka – Anny Kazimierskiej. Zdjęcie zostało zrobione w Miłosnej koło Sulejówka pod Warszawą, gdzie spędziłam swoje najmłodsze lata. Babcia Łozia, czyli mama naszych rodziców, opiekowała się nami, gdy oni pracowali w Warszawie. To tu spotykała

Były tam również stawy, wcześniej wyrobiska, zalane następnie wodą. Każdy staw miał swoją nazwę, była tam m.in. „Piątka” lub nasz ulubiony staw „Kozacki”, z szerokim zejściem, gdzie podczas II wojny światowej żołnierze poili swoje konie. Historie związane z tymi miejscami, a zaszywane od dorosłych, mocno pobudzały naszą dziecięcą wyobraźnię i zachęcały do poznawania coraz to dalszych zakątków.

Muszę przyznać, że często zdarzały się nam bójki, szczególnie, że nie było drugiego chłopaka w wieku Sławka, a ja całkiem dobrze spisywałam się w tej roli. Sławek z kolei,

nas pierwsze, a my bardzo przestraszeni całą sytuacją i widmem wiszącej nad nami kary, wróciliśmy wraz z Tarzanem do domu przed poszukującymi. Szybko wskoczyliśmy do łóżek i udawaliśmy, że śpimy. Myślę, że wszyscy wiedzieli, że udajemy, ale że skończyło się szczęśliwie i nie chciano podcinać skrzydeł młodym podróżnikom, darowano nam kary. Takich historii było wiele. Szczególnie pamiętam jeszcze jedną, znów związaną z ogromną ciekawością która wtedy towarzyszyła nam na co dzień. Sławek, który był młodszy ode mnie o dwa i pół roku, gdy poszłam do szkoły, bardzo mi tego zazdrościł.



**Mirosław Rowicki (pierwszy od lewej) wśród krewnych**

się cała nasza dość liczna rodzina, zarówno ze strony naszego dziadka, jego rodzeństwa, jak i babci. Było to wymarzone miejsce spotkań dla takiej rodziny jak nasza. Duży dom z pięknym ogrodem, owocowymi drzewami, krzakami porzeczek, agrestu, chyba wszystkimi możliwymi warzywami i mnóstwem kwiatów. Był tu też wielokrotnie zarybiany staw, kury, kaczkę i pies, który nazywał się Tarzan. Cudowne miejsce zabaw dla nas, którzy wtedy w latach 50., mieliśmy po kilka lat.

Gdy poznaliśmy już wszystkie zakamarki domu i ogrodu, rozpoczęliśmy ze Sławkiem wypad na nieco dalsze wędrówki po okolicy, która to oprócz przepięknej przyrody, skrywała wiele tajemniczych historii. Często wybieraliśmy się na tzw. Glinki, gdzie na dość dużym terenie było kilka głębokich wyrobisk, skąd przed wojną bardzo dobrej jakości glina była w miejscowej cegielni przerabiana na cegły klasy pierwszej. Za naszych czasów nie było już cegielni, tylko pozostałości murów i komina, czyli kolejne tajemnicze miejsce, które można było bez końca eksplorować.

zawsze skłonny do kompromisów, dla którego sprawiedliwość i punkt widzenia drugiej osoby były bardzo ważne, w ramach rekompensaty uczestniczył w moich zabawach „w dom”, gotując lalkom i misiom. Czasem kłóciliśmy się o drobiazgi, ale szybko następowała zgoda, bo zwyciężała w nas chęć dalszego eksplorowania okolicy i odkrywania coraz to nowych miejsc. Sławek był zresztą bardzo lojalny i gdy tylko babcia albo dziadek chcieli nas ukarać, natychmiast stawał w mojej obronie, a ja w jego. Pamiętam szczególnie jedną z naszych wypraw na Glinki, do uroczonego miejsca z laskami małych sosenek, stawami i łączkami. Było to wymarzone miejsce do zabaw, m.in. w chowanego. Postanowiliśmy ze Sławkiem tak się schować, żeby nikt nas nie znalazł. Gdy nie przyszliśmy na obiad, cała rodzina i sąsiedzi rozpoczęli poszukiwania. Dość szybko zrobił się zmierzch, a wtedy i my sami przestraszyliśmy się, że być może naprawdę nikt nas nie znajdzie. Na szczęście, na poszukiwania z rodziną wyruszył pies Tarzan. Kochane psisko znalazło

Do pierwszej klasy uczęszczałam właśnie w Miłosnej, która wtedy nazywała się jeszcze Cechówką. Pewnego razu, Sławek przyszedł z babcią odebrać mnie ze szkoły. Sławka zawsze wszystko interesowało, chłonał nowości całym sobą. W klasie, w której właśnie zakończyły się lekcje, zauważył mały słoiczek stojący na ławce. Nie mógł sobie odmówić spróbowania zawartości, w efekcie czego niemal duszkiem wypił zawartość kałamarza, który to również pozostawił atramentowe ślady na jego garderobie. Ta historia nie zraziła go i odtąd przychodził z babcią po mnie do szkoły codziennie. Myślę, że ta ciekawość świata pozostała w Sławku na zawsze. W Miłosnej widywaliśmy się często, również będąc już dorosłymi i przyjeżdżając z naszymi dziećmi. Zostało wiele, wiele ciepłych wspomnień, które zachowały w mojej pamięci Sławka jako zawsze pogodnego, otwartego na innych i po prostu fajnego brata z którym można było przystawiać konie kraść.

**Małgorzata Korsieko**

zdjęcie z archiwum domowego autorki

**Bardzo lubiliśmy się ze Sławkiem i rozumieliśmy się doskonale**

Przesyłam Państwu zdjęcie bardzo młodego Sławka (tak mówiliśmy w rodzinie) Rowickiego. Pierwszy z lewej, to Sławek (Mirek), syn Hanny z domu Kazimierskiej; ten mały, to ja – Grzegorz Kazimierski, syn Wojciecha, brata Hanny; a ta trzecia, to nasza kuzynka Małgosia, obecnie Korsieko, córka Marii z domu Kazimierskiej, najstarszej siostry Hanny i Wojciecha. Czwartym z tego rodzeństwa, bratem Marii, Hanny i Wojciecha był, znany Państwu, mój ukochany stryj, Szymon Kazimierski. Zdjęcie zrobiono w Miłosnej koło Warszawy (teraz to już chyba jest Warszawa, nie wiem dokładnie, bo urodziłem się i całe życie mieszkam na Górnym Śląsku). Teraz mam 62 lata, ile miałem wtedy? Wyglądam na jakieś 2 lub 3, tzn., że zdjęcie ma ok. 60 lat. Bardzo lubiliśmy się ze Sławkiem i rozumieliśmy się doskonale. Czasami spotkaliśmy się po kilku latach i rozmawialiśmy ze sobą, jakbyśmy rozstali się wczoraj...

Pozdrawiam serdecznie,  
Grzegorz Kazimierski



Leon Tyszczenko

*Ciężkie chwile, otulone żalem  
W tym ostatnim pożegnaniu  
z Tobą,  
Bo okryty śmiertelnym woalem  
W nieśmiertelną wyruszasz dziś  
drogę.*

*Niestrudzony Atlasie, Tytanie,  
Niezrównanej klasy Luminarzu,  
Tak bolesne z Tobą pożegnanie,  
Choć zostajesz w pamięci ołtarzu.*

*My bezradni z tym Bożym wyrokiem,  
W drogi Pańskie nie wolno nam  
wątpić.  
Na Twą trumnę patrzymy łzawym okiem.  
Czy ktoś Ciebie potrafi zastąpić?*

*Nie za wczesne to Boże wezwanie?  
My po ludzku tak myślimy, płacząc.  
Za szlachetną służbę, przebywanie  
Bóg udzieli Ci w Swoim pałacu.*  
**Stanisława Nowosad**



Mirkowi Rowickiemu poświęcam...

# Komu potrzebni są Polacy na Ukrainie

A szerzej – Polacy na niegdysiejszych Kresach I Rzeczypospolitej, w odrodzonej II RP mocno już skurczonych? Obawiam się, że to pytanie nie zajmuje wiele miejsca w myśleniu przeciętnego Polaka, a nawet rządzących nami polityków. Kresy istnieją jedynie w sentymentalno-tragicznych wspomnieniach ich niegdysiejszych, coraz mniej licznych, mieszkańców i ich następców. Czasem są wyciągane do użytku, albo w celach propagandowego zachwytu nad świetnością I RP – rocznice Unii Lubelskiej czy bitwy pod Grunwaldem z okazji polepszenia stosunków z Litwą, albo w celu dowalenia wschodnim sąsiadom – Białorusi, a zwłaszcza Ukrainie przez wypominanie krwawych zaszłości.

JERZY LUBACH

Prawda zaś jest brutalna – Kresów nie ma, za to resztki Polaków pozostałych tam po sowieckich mordach i wysiedleniach – są i nie zamierzają hurtem przenosić się na Ojczyznę łono. Jaki ma do nich stosunek Państwo Polskie? Teoretycznie i praktycznie (tzn. przyznając dotacje „na podtrzymanie polskości”, cokolwiek to znaczy) zajmuje się nimi podobnie jak Polonią – Senat. I od razu jest problem, bo o ile Polonia to wychodzący żyjący w innych krajach, to nasi rodacy na byłych Kresach nigdy Rzeczypospolitej nie opuszczali, to ona *nolens volens* ich opuściła. Najpierw w wyniku rozbiorów, gdy większość niegdysiejszych ziem wschodnich wpadła w łapy moskiewskie, a Galicję ukradła Austria, później po zwycięstwie nad bolszewikami w 1920 r., gdy zdominowana przez endeków delegacja na rokowania w Rydze podpisała pokój z Sowietami na haniebnych warunkach, pozostawiając w ich rękach kilka milionów Polaków na terenach Białorusi i Ukrainy. Oni to stali się od razu przedmiotem „szczególnej troski” bolszewickich przywódców. Szalony eksperymentator Lenin mający o czerwonych, lojalnych Sowieckiej Rosji Polakach, a pragmatyczny psychopata Stalin zlikwidował niedorzeczne eksperymenty poprzednika w rodzaju tzw. „marchlewszczyzny”, już w 1934 rozpoczynając falę prześladowań, czyli aresztów z oskarżenia o szpiegostwo na rzecz „pańskiej Polski”, a później w ramach „operacji polskiej” już na masową skalę mordów i przesiedleń. Dotknęło to przede wszystkim Polaków na Ukrainie, ale też i ich ukraińskich sąsiadów, w oczach „sądzących” ich „trójek” NKWD (sowieckiej policji politycznej) jeszcze nie faszystów czy banderowców, a po prostu nacjonalistów.

Po 1939 r. dołączyli do zesłańców na Sybir i do Kazachstanu Polacy z pożartej przez Sowietów Litwy i... sami Litwini, tak się radujący z oddania im przez Armię Czerwoną Wilna wyrwanego spod władzy polskiej. Gdy w 1989 r., jak nas zapewniała w TVP elokwentna aktoreczka „komunizm upadł” ani „pierwszy niekomunistyczny premier” Mazowiecki, ani „pierwszy niekomunistyczny prezydent” Wałęsa nigdy nie stawili czoła problemowi Polaków żyjących wprawdzie poza Polską, ale na jej odwiecznych terytoriach, a tym bardziej zesłanym w głąb rosyjskiego imperium. A są to dwa niezwykle poważne problemy. Jeśli bowiem mowa o polskich zesłańcach (i ich urodzonych już tam dzieciach) do Kazachstanu, który w wyniku rozpadu sowieckiego imperium uzyskał w 1992 r. niepodległość, to naturalne wydawało się zastosowanie sprawdzonego przez Niemców rozwiązania kwestii równie represjonowanych przez Stalina Niemców nadwołżańskich, potomków dobrowolnych osiedleńców w Rosji. Zjednoczone po wchłonięciu NRD Niemcy dały im wszystkim szansę powrotu do ojczyzny, której nigdy nie widzieli i bodaj 100% z nich z tego skorzystało. RFN wyłożyła ogromne pieniądze na ich integrację, która nie

był procesem łatwym, ale wydaje się, że zostało to uwieńczone sukcesem. Od 1989 r. trochę czasu minęło, ale grupa potomków polskich zesłańców w Kazachstanie znacząco się nie zmniejszyła. Dla ludzi o mentalności pozwalającej publicznie głosić, że „polskość to nienormalność” pojęcie takie jak zobowiązania ojczyzny wobec swoich niegdysiejszych obywateli było myśleniem ekscentrycznym czy wręcz ekstremistycznym.

Ale obecności setek tysięcy nieodróżnionych przez bolszewików Polaków w trzech krajach ościennych nie dało się już ignorować tak łatwo, więc III RP wykonała jakiś dziwaczny rozkrok, z jednej strony wspierając wbrew ich interesom władze tych państw (np. tolerowany przez lata opór Litwy wobec stosowania oryginalnej pisowni nazwisk jej polskich obywateli), z drugiej wspierając nader skromnymi sumami organizację polskie na Białorusi i Ukrainie, też niezbyt pieszczone przez miejscowe władze. I tak przez ćwierć wieku. Ale dalej już tak nie można!

W odróżnieniu od Polaków zesłanych do Kazachstanu, gdzie bez moskiewskiej przemocy żywił polski nigdy by na tę skalę nie zaistniał, nie mówimy tu o konieczności umożliwienia powrotu do macierzy Polaków z Litwy, Białorusi czy Ukrainy. Zresztą w zdecydowanej większości oni sami tego nie chcą.

Polacy na Wschód od Bugu są lojalnymi obywatelami swoich krajów i to nie oni sieją „kresowe” resentymy, często inspirowane wprost z Kremla. Wielu polskich obywateli Ukrainy walczyło – i walczy! – z rosyjską agresją na ukraińskich „kresach” w Donbasie i Ługańsku. Ale jednocześnie z dumą podkreślając swoją polskość. Czy dowiemy się czegoś o tym z mediów wolnej i suwerennej Polski? Studium Europy Wschodniej, wywalczone jako wydział Uniwersytetu Warszawskiego przez Jana Malickiego, w podziemiu solidarnościowym współredaktora pisma „Obóz”, już wtedy planującego stosunki z naszymi sąsiadami po ich wyzwoleniu się spod sowieckiego jarzma, wychował w ciągu kilkunastu lat istnienia potężne polskie lobby na Wschodzie. Absolutów można liczyć w tysiące i w swoich krajach są naszą najlepszą inwestycją, a mowa nie tylko o bliskich nam Ukrainie czy Białorusi, ale także Azerbejdżanie i Gruzji! Ci młodzi ludzie bowiem w ogromnej większości nie wybierają pozostania w Polsce, gdzie życie jest nieporównanie łatwiejsze niż w krajach ich pochodzenia, lecz pragną wpłynąć na polepszenie statusu swoich ojczyzn, co dotyczy także polskich studentów z Ukrainy.

Nie jest to takie proste do zrozumienia dla polskiego patrioty, pamiętającego o gigantycznym wkładzie „Kresów” w potęgę I RP. Ale bez tego zrozumienia nigdy nie dojdziemy do czegoś więcej niż poprawne stosunki z sąsiadami. Przykład biegunowej zmiany stosunku władz Litwy do Polski w ostatnich kilku latach świadczy, że pozbycie się szowinistycznych przesądów (niech będzie, że z obu stron...) owocuje wspaniałymi współ-



Mirosław Rowicki w czasach studenckich

nymi sukcesami gospodarczymi i politycznymi, choćby budową Via Baltica z funduszy zainicjowanego przez Polskę Trójmorza, udział w którym dał Litwie realną szansę na aktywny udział w polityce europejskiej.

To samo dotyczy Ukrainy, nie będącej w odróżnieniu od naszego północnego sąsiada członkiem ani UE, ani – mimo starań – NATO. Po obu stronach granicy znaleźli się ludzie to rozumiejący, a jednym z tych, którzy szczytne ideały przełożyli na język mrówczej pracy „u podstaw” był mój serdeczny przyjaciel od czasów I klasy 7 Liceum Ogólnokształcącego im. Słowackiego w Warszawie Mirosław Rowicki, którego z bólem pochowaliśmy 21 lipca na Cmentarzu Bródnowskim. Nie chciałem zacytować tego artykułu od tej w istocie tragicznej dla przyjaciół Ukrainy w Polsce i przyjaciół Polski na Ukrainie wieści, ale Mirek był wybitnym przykładem co można zrobić, gdy się odrzuci resentymy.

Zaprzyjaźniliśmy się od razu, bo mimo że miał umysł ścisły (później absolwent Politechniki!), zarazem jak przedwojenna inteligencja techniczna był humanistą w tym sensie, że znajomość ojczyźniej historii i tradycji była dlań czymś oczywistym. Mieliśmy to szczęście, że i w szkole podstawowej, i nawet w liceum, mieliśmy jeszcze przedwojenne nauczycielki, uformowane w okresie II RP. Dyrektor „Stowaka” już w wstępie ostrzegał rodziców, że nie będzie przyjmował skarg na wykładającą historię profesor Marię Sadowską, bo „przeszła niemieckie obozy i nikogo się nie boi”. Dyrektor, choć partyjny, był człowiekiem poczciwym i porządnym, co wnioskuje także z tego, że będąc zarazem moim nauczycielem matematyki umożliwił mi z pomocą Matki Boskiej i „niezauważonych” ściąg zdanie matury, ale Mirek zarówno „matkę” jak „polaka” zdał w cuglach i jako pana inżyniera, zastał go wybuch „Solidarności”. Nie

będę streszczał jego życiorysu znanego dziś z setek nekrologów – powiem, skąd się wzięła jego dziwaczna na pozór decyzja osiedlenia się na uwolnionej jak i Polska z sowieckiego jarzma Ukrainie, gdzie tyle zdziałał dla obu naszych krajów.

W czasach PRL uczniowi trudno było dotrzeć do prawdy historycznej, skutecznie zafalszowanej. Ale takich „wariatek” jak nasza Pani Sadowska było więcej i starały się nam przemyścić chociaż okrucy prawdy. I już w drugiej klasie liceum owa szalona matrona wchodząc do klasy oznajmiała coraz mniej zdumionym naszym kolegom: „A teraz Rowicki opowie nam o Legionach Piłsudskiego” lub: „Lubach, opowiedz klasie o wojnie polsko-bolszewickiej, tylko nie te bzdury z podręcznika!”. Ona wiedziała, że my wiemy. A skąd? Oczywiście od rodziców, ale i z dostępnych dla tego, kto chciał, wydawnictw emigracyjnych. Czyż w tej sytuacji trudno uwierzyć, że w roku 1968 godzinami dyskutowaliśmy z Mirkiem o szansach sojuszu Piłsudski – Petlura w 1920 r., chociaż nazwiska tego drugiego nie sposób było znaleźć w oficjalnych podręcznikach?

Obaj, nie wiedząc o sobie wzajemnie, działaliśmy w solidarnościowym podziemiu, ja w ruchu wydawniczym, on jako wybrany przez robotników do Regionu Mazowsze inteligent. Gdy nastał internet umożliwiający odnawianie utraconych więzi, wcale się nie zdziwiłem odnajdując Mirka jako założyciela i redaktora naczelnego największego polskiego pisma na Ukrainie, znakomitego „Kurier Galicyjski”, według mnie w ogóle najlepszej polskiej gazety wydawanej za granicą. Miałem zaszczyt wielokrotnie drukować tam moje teksty, także te, z którymi moi Czytelnicy z GPC nie mogli się zapoznać, bo ze względu na aktualną sytuację redakcja uznawała je za zbyt „kontrowersyjne”. A jednocześnie „Kurier”

cieszył się także u ukraińskich czytelników renomą pisma szczerze życiowego dla Ukrainy, a organizowane również przez Mirka coroczne spotkania intelektualistów z obu krajów w Jaremczu z imprezy nader kameeralnej stały się znaczącym wydarzeniem w środowiskach obu naszych krajów dążących do prawdziwego, a nie deklarowanego dla bieżących korzyści pojednania.

Na tym polu Mirosław Rowicki zdziałał tak wiele, że gdy nagle zmarł 9 lipca wszystkich nas po obu stronach granicy poza naturalnym smutkiem z utraty Przyjaciela ogarnęła obawa, by Jego dorobek nie został zaprzepaszczone. Jeśli idzie o „Kuriera” można być spokojnym, bo wychował znakomitą kadre, biegłą także w najnowszych technikach medialnych, jak jeden z Jego najbliższych współpracowników, także filar Radia Wnet Wojciech Jankowski, ale idea spotkań w Jaremczu także nie może obumrzeć. Będzie trudno, bo brak nam cichej charyzmy Mirka Rowickiego, który brał na siebie ogromne obowiązki i zawsze je wypełniał. Skromny, po prostu dobry człowiek, z którym nie sposób było się pokłócić. Szanowali Go nawet ludzie z obcego mu obozu – to prezydent Komorowski odznaczył Go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w 2015 r.

Nie będę narzekał, że nasza strona trochę Go nie doceniła, bo uroczystości pogrzebowe na Bródnie – szkoda, że pośmiertnie – oddały Mu właściwy hołd. Podczas mszy św. przedstawił producenta RP Andrzeja Dudy wręczając rodzinie akt odznaczenia Mirka najwyższym stopniem tegoż Orderu – Komandorią Polonia Restituta, a gdy nad Jego mogiłą Kompania Honorowa Wojska Polskiego uczciła pamięć zmarłego trzykrotną salwą, w oczach młodzieńców zgromadzonych – nie wyłączając moich – załśniły łzy wzruszenia.

Mirosław Rowicki nie był Polakiem z Kresów, po prostu wiedział, że ani my, ani nasi rodacy, którzy pozostali po tamtej stronie granicy, nie są żadnymi rewizjonistami pragnącymi odebrania Lwowa, a pragną szczerze jak najbliższej współpracy, a może nawet przyjaźni naszych bratnich krajów.

Syn Mirka nad mogiłą Ojca bardzo słusznie zaapelował do zgromadzonych, by nie poddawali się smutkowi, bo „Tata był uosobieniem optymizmu i radości życia, był człowiekiem szczęśliwym, gdyż wypełniał misję”. Ta misja wymaga kontynuacji, a my, którzyśmy znali Mirosława Rowickiego, wierzymy w jego słynne, zawsze się sprawdzające w chwilach największych trudności powiedzonko, wypowiedziane z tym budzącym wiarę i budującym spokojem uśmiechem: „Będzie dobrze!”

„Spój, Kolego, w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie!”

A może i ukochana Ukraina – wolna od rosyjskiej agresji, praworządna, dostatna, sprzymierzona z bratnią Polską w ramach NATO i Trójmorza. Wierzyliśmy w to obaj, Komandorze!

źródło: „Gazeta Polska Codziennie”  
24. 07. 2020



## Nasz Mirek – szef, przyjaciel i osoba bliska...

Wiadomość o śmierci naczelnego redaktora Kuriera Galicyjskiego była dla nas przysłowiowym „piorunem z jasnego nieba”. Był w szpitalu, ale wszystko szło ku poprawie. Rozmawiałem z nim i był, jak zawsze, w optymistycznym nastroju. Aż tu nagle...

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Gdy odchodzi ktoś naprawdę bliski, to ma się uczucie, że coś się skończyło, odeszła jakaś epoka, że nie będzie już tak, jak dawniej. Takie właśnie uczucia ogarnęły mnie na wieść o Jego odejściu. Teraz dopiero uświadomiłem sobie, jakim właściwie był człowiekiem. Podczas osobistych kontaktów nie zastanawiałem się nad tym. Rozmawiało się na różne tematy – te związane z pracą, te osobiste i wiele innych. Nie był po prostu szefem, ale osobą, z którą można rozmawiać o wszystkim. Zrozumiałem, że taki był Jego styl bycia. Czy w rozmowach prywatnych czy na tematy zawodowe zawsze starał się odnaleźć wspólną z rozmówcą

publikację, które pisałem podczas warsztatów dziennikarskich w Krakowie stawiałem się o umówionej godzinie w redakcji. Naczelnny spotkał mnie bardzo serdecznie. Siedział przy stole, jak zawsze przy filiżance nieodłącznej kawy, którą sączył powoli, smakując, nawet zimną. Rzucał tylko pobieżnie okiem na moje papiery i zaczął mnie wypytywać o rodzinę, o dzieci, o pracę zawodową. Sam też zaznaczył, że nie jest z wykształcenia dziennikarzem, ale w podziemiu kolportował gazety „Solidarności”, a tak na co dzień zajmuje się zupełnie czym innym. Po kilku chwilach takiej nieformalnej rozmowy odczułem do Niego sympatię, zauroczył mnie ten Człowiek, który wcale nie wydawał się „srogim sze-

szewskim Radiem WNET. Tak powstało studio radiowe i tu również korzystał z mego doświadczenia radiowego i jako przewodnika. Z koleżanką Anną Gordijewską prowadziłem kilkakrotnie radiowy „Spacer po Lwowie”.

Cieszył się niezmiernie z każdej nowej możliwości rozwoju redakcji. Gdy na Dudajewa zrobiło się zbyt ciasno, wynajął nowy lokal, potem następny, aż wreszcie przeniósł się ze Stanisławowa do Lwowa i tu stworzył „swoją” redakcję. Sam ją „dopieścił” udekorował, nadał jej wystrój według własnego uznania. Wykorzystał swoje prywatne zbiory historycznych cegieł, huculskich kafli, obrazów i rzeźb. Ściany udekorował kolejnymi jubileuszowymi nu-



Prezentacja książki Grzegorza Gaudena „Lwów. Kres iluzji” w studiu Kuriera Galicyjskiego. Grzegorz Gauden (od lewej), Krzysztof Szymański, Mirosław Rowicki

nić. Rozwijał temat, wypytywał o detale, sypał własnymi przykładami i w ciągu krótkiego czasu rozmówca, nie zauważając tego, stawał się bardziej bezpośrednim, otwartym. Miał charyzmę zjednywania sobie ludzi.

Tak było, gdyśmy się spotkali pierwszy raz. Było to w 2009 roku. W Kurierze Galicyjskim przeczytałem anons, że gazeta poszukuje dziennikarza. Pomyślałem: – A dlaczego by nie? Wspominałem dawne czasy współpracy z Gazetą Lwowską. Swego czasu byłem nawet na szkoleniu dziennikarskim i z łamania gazety w Krakowie, ale były to odległe czasy i inne oprogramowanie. Będąc w Polskim Teatrze Ludowym na wieczorne poświęconym Tarasowi Szewczenko spotkałem panią Marię Baszę. Potwierdziła, że faktycznie poszukują dziennikarza i osoby mogącej łamać gazetę. Zgłosiłem się i kilkakrotnie odwiedziłem redakcję Kuriera, wówczas jeszcze przy ul. Dudajewa. Przeglądałem się pracy Marii Baszy, poznawałem tajniki działalności i łamania gazety.

Po pewnym czasie zadzwoniła do mnie pani Maria i powiedziała, że przyjeżdża Mirosław Rowicki i chce się ze mną spotkać. Zaopatrzyony w

fem”. Był przyjazny i serdeczny. Na koniec naszej rozmowy zaproponował mi współpracę z Kurierem.

Tak zaczęła się moja kolejna przygoda życiowa, która trwa do teraz i właściwie nadała zupełnie nowy sens mojemu życiu. Zajmowałem się właściwie wszystkim: łamałem poszczególne strony, pisałem artykuły i reportaże z wydarzeń. Mirek nigdy nie narzucał tematów, ale akceptował propozycje. Tak było z przeglądaniem prasy polskiej w Kraju i na Ukrainie. Gdy zaproponowałem Mu takie rubryki w Kurierze, powiedział, że dobrze, ale mam się tym zająć.

Zawsze szukał nowych możliwości rozwoju Kuriera. Gdy bardziej dostępny stał się Internet założył stronę internetową. Wkładano do niej najnowsze materiały, jak i wcześniejsze. Tak oto zrodziło się archiwum Kuriera, archiwum, które jest otwarte i dostępne dla wszystkich chętnych. Z czasem do tego doszły filmy. Pierwszą kamerę dostaliśmy ogromną i ciężką, na kasety. Zaczęły się pierwsze nieśmiałe próby zdjęć. Jako redaktor naczelny, Mirek starał się o sprzęt coraz nowszej generacji.

Zapałił się również do audycji radiowych. Nawiązał kontakt z war-

merami gazet, zdjęciami z ważnych wydarzeń, w których Kurier uczestniczył. Włożył swoje serce i swego ducha i dlatego panuje tu tak wspaniała, ciepła atmosfera. Z jaką dumą chwalił się lokalem przed gośćmi! Oprowadzał, pokazywał, tłumaczył i z dumą podkreślał, że jest to „nasze pomieszczenie redakcyjne” – a nie żadne tam wynajęte. Niestety nie nacieszył się nim długo...

Zawsze był otwarty, gotowy pomóc drugiemu, a przy tym nigdy nie stawał się ponad innymi. Ze skromnością odbierał kolejne nagrody i wyróżnienia i za każdym razem podkreślał, że nie są jego osobistą zasługą, a dziełem redakcji. W życiu osobistym też był nadzwyczaj skromny, szlachetny i otwarty. I jeszcze jedną jego cechą był optymizm. Zawsze był pogodny i uśmiechnięty i gdy tylko pojawił się w redakcji, ten nastrój udzielał się obecnym.

Odszedł... Pozostawił po sobie doskonale działający mechanizm redakcyjny i naszym obowiązkiem jest kontynuować i utrwalać dzieło Jego życia. Musimy działać w myśl jego ulubionej maksymy: „Cokolwiek się wydarzy, życie toczy się dalej”.

Jest to Jego przesłanie dla nas.

## Jego Piramida Galicyjska

KONSTANTY CZAWAGA

Wcześniej nie znałem Go, tylko widziałem w „Gazecie Lwowskiej” wkładkę pod tytułem „Z grodu Rewery”. Ktoś udostępnił mi mój telefon. Powiedział, że nazywa się Mirosław Rowicki, że założył polską gazetę „Kurier Galicyjski” i chce się ze mną spotkać. Umówiliśmy się w kawiarni przy ul. Dudajewa, a jak okazało się było to naprzeciwko mieszkania, które on wynajął na redakcję. Pokazał mi pierwszy wydrukowany numer

kiego portalu, że w tej małej wiosce przybyły z Polski biznesmen wybudował z desek zmniejszoną kopię piramidy Cheopsa, w której jakoby dzieją się różne cudowne rzeczy. Gospodarz m.in. udostępnił ją sąsiadom Ukraincom, by na leżakach w jej wnętrzu mogli odzyskać siły po pracy w polu.

Od tego czasu upłynęło ponad dziesięć lat, a nasza redakcyjna ekipa telewizyjna z szefem na czele trafiła pod bajeczną piramidę Mirka, żeby nakręcić tam wymarzony przez niego



gazety i od razu zaproponował pracę w zespole redakcyjnym.

– Ale nie jestem polonistą – wyjaśniłem.

– Polonistów już mam, potrzebuję dobrego dziennikarza – stwierdził on.

Współpracowałem wtedy z kilkoma szanowanymi mediami, jednak mimo braku czasu i za namową współromowcy zaryzykowałem dołączyć na pół etatu do grona twórców „Kuriera Galicyjskiego”. Zaimponowało mi przede wszystkim to, że nowe pismo jest niezależne i że jego właściciel i redaktor naczelny – biznesmen z Polski, to raczej entuzjasta, który znalazł wolną szufladę w polskim kuferku medialnym na Ukrainie. Dobre impulsy, jakimi promieniował ten człowiek były silniejsze niż dobra lwowska kawa.

Kiedy dowiedziałem się, że jego przedsiębiorstwo prywatne jest zarejestrowane w obwodzie iwanofran-

film o losie polskiej osady Święty Józef pod tytułem „Pokucka Troja”.

Zaledwie pół wieku istniało w Puszczy Chorośniańskiej to miasteczko, do którego jego mieszkańcy trafnie dopasowali znane polskie przysłowia: „Nie było nas – był las, nie będzie nas – będzie las”. I trzeba było, by dotarł tam szalaniec z warszawskiego Mokotowa, wykupił na Świętym Józefie podupadłą przedwojenną polską chałupę i znów zagospodarował zarosniętą drzewami leśnymi działkę. Tworzył tam prawdziwą oazę. Zrealizował się jako architekt, o czym świadczy piękny, przebudowany z chały dworek, gdzie gromadził znalezione na tym terenie dzieła sztuki ludowej, pozostałe po Polakach różne rzeczy i świadectwa o byłych mieszkańcach.

Kto wie, jak potoczyłaby się przyszłość tego uroczego miejsca, gdyby Mirek nie zainteresował się, i to poważnie, dziennikarstwem.



kiwskim, a konkretnie w Chorośnie koło Kołomyi, również się uśmiechnąłem.

– Święty Józef, Święty Stanisław – przypominałem sobie słyszane jeszcze w dzieciństwie nazwy okolicznych miejscowości, skąd kobiety wiejskie przynosiły mleko na targ do mej rodzinnej Kołomyi.

– Święty Józef – potwierdził.  
– To tam, gdzie jest ta słynna piramida?! – trafiłem w „dziesiątkę”.

Nieco wcześniej przed naszym spotkaniem dowiedziałem się z ja-

Rutynowa praca w gazecie, relokacje i aranżacja lokali dla redakcji, realizacja kolejnych pomysłów i projektów „Kuriera Galicyjskiego” – wszystko to wymagało wiele wysiłku i pochłaniało cały jego czas. Zawsze brakowało mu tego czasu na zabieg w swojej ulubionej piramidzie, do której z powodu jego nieobecności po cichutku skradał się las.

Tymczasem w Lwowie Mirosław Rowicki wybudował piramidę medialną, widoczną daleko poza granicami Ukrainy i Polski.



# Będę pamiętać

WASYL RASEWYCZ

Bardzo dobrze pamiętam dzień i okoliczności, gdy się poznaliśmy. Zostałem zaproszony na ukraińsko-polską konferencję do Łucka. Był to czas, gdy drogi nie były najlepsze, transport się rozpadał, więc poprosiłem kolegę o pomoc w dotarciu na miejsce. Między innymi, niezbyt lubię i potrafię jeździć autostopem. Kolega poradził, bym się zwrócił do redakcji „Kuriera Galicyjskiego”, która wówczas mieściła się w małym lokalu przy ul. Dudajewa. Stamtąd miałem zostać zabrany i dowieziony na miejsce.

Zmierzając do redakcji przypomniałem sobie język polski, by nie popełnić jakiejś gafy. Przyszedłem

Rowickim. Odczułem, że spotkałem wreszcie człowieka, który nie tylko będzie interesującym rozmówcą, ale i mądrym doradcą w życiu.

Od czasu tego wyjazdu do Łucka nie mogę podzielić naszej znajomości na okresy. Wszystko zlało się w jeden potok roboty, współpracy i przyjaźni. Jedyne z Mirosławem można było ogarnąć taki ogrom pracy. Tylko on potrafił zjednoczyć i pojednać wszystkich w imię ważnej sprawy. Z natury jestem niecierpliwy i mogę trzasnąć drzwiami, widząc beznadziejność wysiłków. Pan Mirek był zupełnie inny. Na kolejną moją tyradę o nieudany program konferencji, Mirek mówił: „Zróbmy tak jak trzeba. A jeśli się nie uda, to odpuscimy tę beznadziejną sprawę”. Czy

ukraińskim. Aby to osiągnąć, znalazł solidnych partnerów w postaci zarządu Uniwersytetu Przykarpaciego.

Nie przestawała mnie dziwić energia tego zawsze spokojnego człowieka. On dosłownie rozdawał idee, dzielił się planami, włączał innych do realizacji interesujących pomysłów i projektów. Spotkałem dzięki niemu wielu niezwykle interesujących ludzi. W tym zarówno z Polski, jak i z Ukrainy. Mam nadzieję, że nasze relacje nadal będą trwałe.

Mirek na co dzień nie rozkazywał i nie prosił. Miał rzadki dar, by pytać. „Wasylu, czy nie udzieliłbyś, wywiadu?” – mówił i uśmiechał się. Albo też dzwonił: „To kiedy będzie gotowy ten twój artykuł? Nawet je-



„Arka”. Natalia Dębczyńska, Mirosław Rowicki, Wasyl Rasewycz, Wojciech Jankowski

do redakcji i tu poznałem redaktora Mirosława Rowickiego, Agnieszkę Sawicz i Marię Baszę. Gdy zaczęliśmy rozmawiać, zapomniałem o wszystkim, nawet o tym w jakim języku rozmawiamy. Pan Mirosław uśmiechał się dobitnie, podobnie jak wszyscy obecni, i wciąż podrzucał nowe tematy. Zagadaliśmy się tak, że wyjechaliśmy chyba o godzinę później. A pan redaktor wciąż palił, wówczas jednak nie śmiałem mu zwracać na to uwagę. Później jednak nie dawałem mu spokoju, na co on jedynie uśmiechał się i machał ręką.

Przez całą drogę w trzęsącym się na każdej dziurze aucie, rozmowy nie ustawały. Konferencja, jak zawsze, przebiegała z pewnymi niuansami. Wyróżniał się zwłaszcza stosunek ukraińskich kolegów do konferencji. Przebywałem dość długi okres czasu w niemieckim środowisku naukowym i nie mogłem zrozumieć, jak można przybyć na konferencję nie przygotowanym lub zgłosić swój występ i nie zjawić się, albo też odmówić udziału w dyskusji, motywując to nie zasadzoną jeszcze działką. W niektórych momentach było mi wstyd, w innych byłem rozdrażniony. Jednak wszystkie te niezręczne sytuacje szczerze wynagradzała mi rozmowa z Mirkiem

trzeba dodawać, że wszystko wychodziło świetnie? Po kolejnym sukcesie lekko uśmiechał się i mówił: „Widzisz, jak dobrze nam się udało!”.

Rozumiałem wówczas, że dobrze udało się dzięki niemu. Dobrze udało się dzięki temu, że umiał rozmawiać ze wszystkimi. Umiał przekonywać i inspirować. Nie było dla niego lepszych i gorszych. Pomimo, iż wiele się trudził nad odrodzeniem kultury polskiej we współczesnej Ukrainie, to zarzuty, niby kamienie, stałe leciały do jego ogrodu. Jedni obwiniali go za to, że został „banderowcem”, inni, że wydaje gazetę „ku pokrzepieniu serc Polaków”. Miał cierpliwość, by długo wyjaśniać takim osobom misję „Kuriera”, a z czasem i cele „Klubu Galicyjskiego”. „Poddawał się” jedynie w przypadkach wyjątkowych, kiedy dyskutant okazywał się „zabetonowany”. Wówczas jednak urywał jakikolwiek kontakt z tą osobą.

Miało się wrażenie, że bardzo śpieszył się żyć. Stworzył wspianą polską gazetę na Ukrainie. Wyniósł ją na bardzo wysoki poziom intelektualny. Był organizatorem i ideowym patronem dorocznej konferencji w Jaremczu, która stała się chyba jedynym tego wymiaru forum polsko-

śli będzie o 12. w nocy, to przyślij. Przetłumaczmy i damy do najbliższego numeru”.

Lubiłem odwiedzać go w redakcji. Godziny mijały jak jedna chwila. Sam dziwiłem się i miałem ochotę włączyć dyktafon. Teraz żałuję, że tego nie robiłem. Zwłaszcza w nowej redakcji, z której był szczególnie dumny. Nasza przedostatnia rozmowa dotyczyła programu i uczestników najbliższej konferencji w Jaremczu. Cieszyłem się z nowych pomysłów Mirka. Obiecałem mu, że jak tylko to wszystko się skończy (kwarantanna), przyjdę, by dokładnie wszystko omówić. Mego ostatniego telefonu nie odebrał, co nigdy mu się nie zdarzało. Po jakimś czasie oddzwonił i przeprosił. Głos miał pewny, ale słaby. Na moje nieśmiałe pytanie o stan zdrowia, powiedział że czuje się dziwnie słaby, że nie może jeść niektórych rzeczy, które tak lubił.

Bardzo chciałem omówić z nim wyniki pierwszej tury wyborów prezydenckich w Polsce i jeszcze wiele innych interesujących tematów. Obiecał, że porozmawiamy. I nie chcę stawiać kropki w naszej rozmowie. Jeszcze długo będę w myślach radzić się go, rozmawiać i kontynuować naszą wspólną sprawę...

## Nie zawiedziemy Pana



Ela Lewak i Mirosław Rowicki

Początkowo był dla mnie – jak zapewne dla wielu osób – Marcinem Romerem. Dopiero później, gdy zostałem zaproszona do współpracy przy Kurierze, z „wirtualnego” Naczelnego, dobrego ducha redakcji zmienił się w osobę z krwi i kości – Mirosława Rowickiego, zawsze uśmiechniętego, zażegnującego wszelkie niesnaski i rozwiewającego wątpliwości, szefa redakcji. Człowieka, do którego zawsze można było przyjść: i z troskami, i z radościami. A szczególnie umiał się cieszyć cudzymi sukcesami. Takich redaktorów nam potrzeba! Jestem szczęśliwa, że spotkałam taką osobę i mogłam doświadczyć takiej przygody w moim życiu. Cześć jego pamięci!

Luba Lewak

Drogi Panie Mirku, pozwoli Pan, że napiszę kilka słów skierowanych do Pana. I tak – obiecuję – tym razem będzie tak, jak Pan zwykle prosił: krótko, a nie na 5 stron A4. ☺ A forma... no cóż.

Zawsze był Pan przychylny moim szalonym pomysłom, więc mam nadzieję, że i tym razem Pan spojrzy z uśmiechem na ten list.

Wie Pan, że teraz uwielbiam pisać wywiady? To moja ulubiona forma dziennikarska. A pamiętam stres związany z pierwszym zleceniem, które od Pana dostałam, gdy odbywałam pewnego lata oficjalne praktyki w Kurierze: wywiad z lekarzami z Polski, którzy przyjechali do Lwowa. Myślałam, że zapadnę się pod ziemię, bo nie wiedziałam, jak się do tego zabrać. A Pan we mnie już wtedy wierzył.

Jak Pan to robił, że się Pan zawsze uśmiechał? Nie sposób było w Pana obecności toczyć jakichkolwiek sporów. I młodszy, i starsi lubili z Panem współpracować. Swoim spokojem i dobrocią czule, ale i stanowczo kierował Pan zespołem. Dziękuję za to.

Proszę nad nami nadal czuwać. Wszystko będzie dobrze. Nie zawiedziemy Pana.

Ela Lewak

## Był jej twórczym duchem



Tadeusz Olszański (od lewej) podczas pobytu w Stanisławowie

Tak się złożyło, że za każdym przyjazdem do Stanisławowa spotykaliśmy się z Mirkiem. Wiedział, że przyjeżdżamy i na nas czekał. Razem więc, chodziliśmy po ulicach Stanisławowa, śladami moich wspomnień. On rodowity warszawiak, ja z kresowymi korzeniami, ale przecież tak samo kochaliśmy Stanisławów.

Mirek bardzo mi pomógł w napisaniu drugiej części moich wspomnień „Stanisławów jednak żyje”. Regularnie przysyłał mi „Kurier Galicyjski”, z numeru na numer coraz ciekawszy, coraz lepszy. Wspólnie ze skompletowanym zespołem i au-

torami Mirek stworzył bodaj najlepszą polską gazetę wychodzącą za granicą. Z mnóstwem informacji oraz przypomnieniami o historii i naszych kresowych korzeniach. Był jej twórczym duchem. Dzwoniłem do niego, gratulowałem. „Ty nie chwal nas, raczej krytykuj, chcemy być lepsi” – odpowiadał. Był świetnym redaktorem, serdecznym przyjacielem. Bardzo go nam wszystkim będzie brakowało.

Tadeusz Olszański  
autor wspomnień „Kresy kresów.  
Stanisławów jednak żyje”



# Będziesz z nami nadal



Konferencja w Jaremczu. Mirosław Rowicki (od lewej), Ihor Cependa, Jan Malicki, Włodzimierz Sulgostowski

**ANDRZEJ KLIMCZAK**  
redaktor naczelny  
„Forum Dziennikarzy”

Nie pamiętam, kiedy pierwszy raz spotkałem Mirka. Było to dawno. Sama konferencja w Jaremczu, w której uczestniczę nieprzerwanie od ponad dekady, zawsze okraszona była jego obecnością. Zanim jednak poznałem Rowickiego, to słyszałem o nim wiele dobrych rzeczy od Bożenki Rafalskiej, nieżyjącej już redaktor naczelnej „Gazety lwowskiej”, pisma, które zainspirowało Mirka do stworzenia „Kuriera Galicyjskiego”. Bożena opowiadała o Mirku z pasją, którą słyszałem w jej głosie jedynie wtedy, gdy wspominała Jana Andrzeja Stepka, dzięki któremu byłem zamieszany w reaktywację tej wybitnie polskiej gazety, którą podczas zaborów stworzyli Austriacy, a którą skutecznie zaaresztowali komuniści aż do przełomu lat 1989/90. Tym bardziej intrygowała mnie w opowieściach Bożeny postać Rowickiego, bowiem nieczęsto spotykałem za wschodnią granicą osoby, które z pasją oddawały się równocześnie integracji miejscowych Polaków i sprawie trudnych relacji polsko-ukraińskich. Nakładał się też na to w jakimś stopniu sentyment do „Gazety Lwowskiej” i wiele już lat poświęconych polsko-ukraińskim projektom medialnym oraz pojedynczym spotkaniom obu nacji.

## Z uśmiechem Mona Lisy

Nie pamiętam, kiedy i gdzie, ale na pewno podczas którejś z licznych konferencji poznałem Mirka. Przywitał się ze mną tak jakbyśmy się znali od lat. Bez zbędnego dystansu od razu przeszliśmy na „ty”. I tak już zostało do końca. Potrafił słuchać, czasem korzystał z moich doświadczeń 30-letniej przygody ze Wschodem. Potrafił też doskonale opowiadać, i wtedy ja czerpałem garściami z tej niezwykle głębokiej studni wiedzy. Zaczęła się też nasza współpraca. Kilka moich publikacji, praca przy filmach a przede wszystkim wspieranie konferencji w Jaremczu i organizacji Klubu Galicyjskiego – spotkań niezwykle istotnych dla relacji polsko-ukraińskich.

Spotkałem wreszcie człowieka, którego przekonania były moimi prze-

konaniami. Którego wiedział, że międzynarodowe relacje buduje się poprzez rozmowę – często bardzo emocjonalną, ba może nawet zahaczającą o kłótnię, ale nadal będącą rozmową. Wiele razy obserwowałem takie sytuacje, czasem sam w nich uczestniczyłem. Mirek był zawsze obok. Uśmiechał się trochę uśmiechem Mona Lisy czuwając aby emocje dyskusyjantów nie wymknęły się spod kontroli. Wieczorem, zagorzali przeciwnicy z sali konferencyjnej, przy doskonałej, ukraińskiej kuchni i kieliszku huculskich specjałów podrygiwali wspólnie w rytm miejscowej muzyki, aby w chwilę później deklaruować przyjaźń. Te przyjaźnie trwają do dzisiaj. Mirek obrastał takimi ludźmi. Oni stanowili to jego wielu działań. Był też zawsze aktywny – przepraszam, jest – zespół uderzeniowy: to cała redakcja oraz osoby ściśle z nią współpracujące. W redakcji powstawała nie tylko gazeta ale też telewizja, radio, wytwórnia filmów dokumentalnych, wydawnictwo książkowe. Powsta-



Andrzej Klimczak (od lewej) uczestniczy we Mszy pogrzebowej Mirosława Rowickiego

wały szeroko znane wystawy opisujące dramatyczne wydarzenia na kijowskim Majdanie, czy przypominająca rocznicę podpisania porozumień Piłsudski – Petlura. Ta ostatnia wystawa leży zdeponowana u mnie w garażu, bowiem wracając z Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim, miała być pokazywana jeszcze na Podkarpaciu. Pandemia unieruchomiła ekspozycję. Mirek chciał, aby później wróciła do Lwowa.

Ludzie gromadzący się wokół Mirka, to nie tylko Polacy różnych

profesji i różnych przekonań. To też Ukraińcy, bez których projekty Mirka nie doszłyby do skutku. Rektor Uniwersytetu Stefanyka, Ihor Cependa, publicysta Wasyl Rasewycz, Ihor Hurak, pracownik naukowy z Iwano-Frankiwska i wielu, wielu innych naukowców, polityków, dziennikarzy i Bóg wie reprezentantów jakich jeszcze zawodów.

## Wolni z wolnymi, równi z równymi

– to hasło przewodnie międzynarodowych spotkań organizowanych przez Mirka stało się niezwykłym brandem jego działalności. Świadczyło zarówno o czystych intencjach, wielkiej pokorze i szacunku dla wszystkich, którzy stawali na drodze Mirka. On sam, podobnie jak ja, poznając Ukrainę przeżywał fascynację ludźmi, kulturą, miejscami urzekającymi – jak wioska w której kupił drewnianą chatę, kipiącym architektonicznymi perełkami Lwowem, czy bystrzami Prutu i Czeremoszu albo majestatyczną bryłą Howerli i Popa Iwana, z którego szczytu dostrzec można było najlepiej tytaniczną pracę Mirka. Pamiętam jego twarz pełną zachwytu, kiedy obserwował przetaczające się nad Czarohorą chmury, albo gdy zanurzał dłonie w spienionych górskich potokach. Schorowany, o kulach a później z laseczką, parł do przodu mimo słabości, mimo przeciwności losu, mimo czasami piętujących się przeszkód administracyjnych.

Wspomagała go ramię w ramię redakcja. Redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego nie był urzędasem rozdzielającym redakcyjne zadania i wymyślającym komercyjne, sensacyjne tematy. Sukces zapewniała mu umiejętność słuchania zespołu, dzięki któremu gazeta stała się przyjazna dla wszystkich i naprawdę opiniotwórcza.

Zawsze dotrzymywał słowa, oprócz tego ostatniego razu, gdy na trzy dni przed śmiercią umawiał się ze mną na kolejne działania edytorskie, dokończenie filmu i jak najszybszą organizację Klubu Galicyjskiego. Jeszcze przed tą rozmową zadziałała chyba opatrność i nieświadom zbliżającego się rozstania, poprosiłem piszącą do „Forum Dziennikarzy” koleżankę o przeprowadzenie wywiadu z Mirkim – niestety ostatniego jakiego udzielił.

## Wspomnienie Jerzego Hickiewicza o Mirosławie Rowickim

Naczelnego redaktora Kuriera Galicyjskiego Mirosława Rowickiego poznałem w sierpniu 2009 r., w trakcie mego wyjazdu na uroczystości 68. rocznicy Intelligenzaktion, mordu przez niemieckie Gestapo polskiej inteligencji w Czarnym Lesie koło Stanisławowa.

W trakcie tego kilkudniowego pobytu w Iwano-Frankiwsku (dawnej Stanisławowie) miałem okazję kilkakrotnie się z nim spotkać. Byłem już wtedy czytelnikiem Kuriera Galicyjskiego i zdumiało mnie, że redaktor i założyciel Kuriera nie jest z wykształcenia dziennikarzem, filologiem lub historykiem, tylko tak jak

rocznice związane z historią polskiej elektryki, również i te związane ze Lwowem, który w trakcie rozbiorów, w związku z autonomią Galicji, odegrał szczególną rolę w polskiej historii. Od czasu poznania Mirka Kurier Galicyjski towarzyszył nam przy wielu uroczystościach rocznicowych: również w lipcu 2011 r., w 70. rocznicę mordu lwowskich profesorów, z których jednym był elektryk-metrolog prof. Włodzimierz Krukowski. Podobnie w sierpniu 2011 r. w uroczystościach rocznicowych w Czarnym Lesie koło Stanisławowa i było to jedyne polskie czasopismo, które o tych uroczystościach napisało. W 2013 r.



Jerzy Hickiewicz podczas rocznicowych obchodów w Czarnym Lesie koło Stanisławowa

ja – inżynierem. Jeszcze bardziej zaskoczyło mnie, urodzonego w Stanisławowie, że on, warszawiak z urodzenia, przyjechał w 2000 r., w celach handlowych, do tak oddalonego od Warszawy mego rodzinnego miasta. W 2001 r. uzyskał pozwolenie na otwarcie sklepu z artykułami metalowymi. Sklep nazywał się, jeśli dobrze pamiętam, Żaliny, zlokalizowany był w rynku i nieźle prosperował. Kiedy jednak Gazeta Lwowska zakończyła swą działalność, to w 2007 r. Mirosław Rowicki założył Kurier Galicyjski, a jego redakcję umieścił w Żaliny sklepie. Później, aby powiększyć sklep, zmienił jego lokalizację, a redakcję Kuriera przeniósł do Lwowa.

Z Mirkim Rowickim szybko znaleźliśmy wspólny język, jego bezpośredniość powodowała, że od początku miałem wrażenie jakbyśmy się znali od dawna. Zawartą znajomość kontynuowałem telefonicznie. Bardzo martwiłem się kiedy zakażenie groziło mu utratą nogi, ale on z cierpliwością godną podziwu, znośił długo ciągnące się leczenie. Odniosłem też wrażenie, że spokojny sposób prowadzenia rozmowy przez Mirka, z szacunkiem dla rozmówcy, powodował, iż miał uznanie, a nawet był lubiany, zarówno przez tych którzy podzielali jego stanowisko, jak i tych którzy byli mu przeciwni.

Zajmowałem się historią polskiej elektrotechniki. Byłem też członkiem Stowarzyszenia Elektryków Polskich, a SEP starało się uczcić wszelkie

obchodziliśmy 150. rocznicę urodzin pierwszego polskiego profesora elektrotechniki Romana Dzieślewskiego, profesora CK Szkoły Politechnicznej we Lwowie. O tym i wielu kolejnych rocznicach informował Kurier.

Mirek zachęcił mnie do pisania dla Kuriera Galicyjskiego. Jego inicjatywa spowodowała, iż przygotowałem artykuł o prof. Romanie Dzieślewskim. Później było jeszcze kilka artykułów wspólnych z moimi młodymi współpracownikami. Mieliśmy w swoim dorobku wiele publikacji w czasopiśmie elektrotechnicznych, bądź historycznych, ale popularyzacja historii polskiej elektryki w Kurierze była dla mnie, jak i moich współpracowników, szczególnie satysfakcjonującym wyróżnieniem.

Podziwiałem zespół redakcyjny, który stworzył redaktor Rowicki. Mała liczebność redakcji, nie tylko relacjonująca współczesność, ale ciekawie upamiętniająca wszelkie ważne wydarzenia historyczne. Pamiętam, jak wielkie wrażenie zrobił na mnie artykuł, w rocznicę pierwszego zastosowania gazów bojowych, o roli Fritza Habera, autora tego zbrodniczego pomysłu.

Wielką stratą dla stosunków polsko-ukraińskich była tragiczna śmierć Andrzeja Przewoźnika. Po dziesięciu latach podobnie zaskoczyła nas wszystkich śmierć redaktora Mirka Rowickiego. To wielka tragedia dla Jego Rodziny i ogromna strata dla Redakcji, dla Polski oraz Ukrainy. Pozostawił po sobie Mirku niezwykle ślad na ziemi.



## Wspomnienie o Mirku Rowickim

ADAM RAFAŁ KACZYŃSKI

Z Mirkiem Rowickim poznałem się jeszcze w czasach kiedy pracowałem w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. W miarę możliwości podsyłałem mu teksty o historii Lwowa, czasami wrzucałem na łamy Kuriera relacje ze swoich wyjazdów na Syberię bądź też na daleką północ Rosji. W porównaniu z innymi redakcjami współpracowało się nam wyjątkowo dobrze. Mirek nigdy nie wpięrał się w zawartość tekstów i nie narzucał swojej wizji materiału. Nie oznaczało to oczywiście braku redaktorskiego nadzoru – zwłaszcza w tematach wrażliwych. A takich na polu historii nie brakowało. Pamiętam doskonale jak w 2012 r. robiliśmy wywiad o ekshumacjach we Włodzimierzu Wołyńskim. Trzeba było wówczas zareagować na ewidentne i prymitywne kłamstwa oficjalnych przedstawicieli strony ukraińskiej. To był chyba jedyny przypadek, kiedy to wazyliśmy słowa, choć chodziło nam głównie o nie zniżanie się do poziomu propagandy, której chcieliśmy przeciwdziałać. Podobnie było w 2019 r., kiedy to musieliśmy ukroczyć bezprawne wykorzystywanie tekstów

z Kuriera przez jedną z radykalnych polskich gazet...

Oprócz Kuriera były również konferencje w Jaremczu. Dzięki Mirkowi spotkania te znacząco odróżniały się od typowych nudnych eksperckich sympozjów. Ich głównym atutem była możliwość osobistego poznania wielu wybitnych specjalistów i nawiązania bezpośrednich kontaktów. Warto podkreślić, iż Mirek dbał o stały dopływ „świeżej krwi”, dzięki czemu udawało mu się utrzymywać wysoki poziom merytoryczny i co ważniejsze zapobiegać przekształceniu corocznych spotkań w klub wzajemnej adoracji. Większości wystąpień naprawdę warto było słuchać, choć z drugiej strony nie raz żartowaliśmy z Mirkiem, że przydałaby mu się taka długa szpilka do przekuwania nazbyt nadętego ego niektórych uczestników...

Dziś śmiało możemy powiedzieć, że Mirek powtórzył znany od setek lat schemat, w którym to Lwów przyciągał wybitnych ludzi z całego kraju i dawał im możliwość realizacji swoich talentów. Przez prawie dwie dekady Mirek wrosł w miasto i stał się jego integralną częścią. Ba! Swoją pracą na trwałe wpisał się we współczesne dzieje Lwowa.

Oceniając dorobek Mirka, musimy spojrzeć na jego dokonania z perspektywy historycznej. O ile działania biznesowe, czy też organizatorsko-konferencyjne, są w dłuższym okresie czasu ulotne, to stworzony przez niego Kurier Galicyjski zajął chlubne miejsce w dziejach lwowskiej prasy. Jeśli nie dopadnie nas jakiś kataklizm dziejowy, to Kurier będzie niegdyś czytany jako cenne źródło historyczne do naszej epoki.

O wyjątkowości i dalekosiężności działań Mirka świadczy także fakt, iż wiele wysiłku wkładał w budowanie redakcji. Cenił realną wiedzę i konkretne doświadczenie. Nie szufladkował przy tym ludzi ze względu na ich upodobania i poglądy polityczne. Właśnie dzięki silnemu zespołowi współpracowników stworzony przez Mirka Kurier Galicyjski ma szansę na uniknięcie losu wielu innych znacznych gazet, które zniknęły z rynku wydawniczego wraz ze śmiercią ich założycieli.

A z osobistych pamiątek po Mirku została mi wystawiona przez niego legitymacja dziennikarska z zamasztyłym podpisem: redaktor naczelny – Mirosław Rowicki.

## Mirek był wyjątkowo życzliwą osobą



WOJCIECH JANKOWSKI

Poznałem Naszego Szefa w roku 2011. Wspólnie z ówczesną prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie i dyrektorem Radia Wnet udaliśmy się w podróż na Ukrainę by nawiązać kontakt z polskimi redakcjami na Ukrainie, które znajdowały się wówczas pod opieką tej fundacji. Nawiązałem wówczas kilka kontaktów, ale całkiem szybko okazało się, że ten był najcenniejszy. Rozpoczęta współpraca, choć miała charakter niekiedy nieformalny przyniosła szybko owoce. Dziennikarze Kuriera Galicyjskiego przysyłali materiały dźwiękowe do prowadzonej wówczas przeze mnie audycji Program Wschodni w Radiu Wnet. Kurier Galicyjski miał już wtedy markę i był rozpoznawany na Ukrainie i w Polsce.

Mirek wówczas był dla mnie człowiekiem ze Stanisławowa, bo wówczas tam spędzał większość czasu. Tam był przedsiębiorcą. Z czasem przeniósł się do Lwowa, a i ja zamieszkałem w tym mieście. Widywałem się wówczas rzadko, co kilka miesięcy. Ja mieszkalem w Warszawie, więc te kontakty miały charakter głównie zawodowy. Szybko jednak zorientowałem się, że Mirek był osobą życzliwą i naturalną. Nie pasował do masy dyrektorów, prezesów, których spotykamy na Ukrainie i w Polsce, których ego kroczy metr przed nimi. Ta naturalność zjednywała Mu ludzi, zwłaszcza tych nie lubiących wykruchmalonych kołnierzyków.

Z czasem zorientowałem się, że Mirek jest otoczony w Stanisławowie im. Stefanyka, profesorem Ihorem Cependą zaowocowały cykliczną już i renomowaną konferencją w Jaremczu. Bez tego szacunku i zaufania, które Mirosław Rowicki wypracował latami nie udało by się stworzyć tak ważnej inicjatywy. Pamiętam, że gdy przyjechałem z Polski, wiele osób było mi przychylnych i wiele drzwi się otwierało na jedno hasło: Mirosław Rowicki.

Pamiętam wspólne przejazdy samochodem na trasie Stanisławów – Lwów – Warszawa. Wtedy najwięcej czasu było na rozmowy. To był okres

wyrwany z paszczy tygodniowego grafika. Mirek rzadko mówił o sobie, był skromny. Dowiadaliśmy się czegoś o Nim przypadkowo. Czasem nagle wpadło nam zdjęcie z któregoś ze zjazdów Solidarności. Padały pytania o to, gdzie zostało wykonane i wówczas udawało się coś dowiedzieć. „Aha, był też epizod w Solidarności”. Jak się później okazało to był ważny rozdział w biografii Mirka. Do tej pory dowiadujemy się wielu nowych, zaskakujących rzeczy o Nim.

Mirek zdawał sobie sprawę, że pracownik nieszczęśliwy to zły pracownik. Prawdopodobnie też dlatego pozwolił swoim pracownikom z Iwano-Frankiwska pojechać na Majdan w 2004 roku. „No dobrze, jedź, ale pamiętaj, że masz o wyjeździe napisać tekst do Kuriera Galicyjskiego” – odpowiadał na pytanie, czy mogą dokądś wyjechać. Nasz Szeff szukał w ludziach dobrych stron. Na złe nie zwracał uwagi. Mawiał „zobacz ile dobrego wynika z tego, że w redakcji jest np. Jan Kowalski”.

Mirosław Rowicki należał do pokolenia, w którym różnica między umysłami ścisłymi, a humanistami nie była tak duża, jak obecnie. Skończył politechnikę, ale był niezmiernie odczytany. Słyszałem z ust Szefa milion cytatów na różne okazje. Będąc w Warszawie, często wysyłałem wiadomość, że kupuję książkę. Te książki leżały często na półce i czekały na swoją kolej... czasami bardzo długo. Mirek mówił, że zawsze starał się przed snem przeczytać chociaż kilka stron. Nasza ostanía korespondencja była bardzo zdawkowa: „brac?”, „brac!”. To były książki o wojnie polsko-bolszewickiej i polsko-ukraińskim sojuszu. Już nie zdążyłem wręczyć ich Mirkowi.

Miał masę pomysłów. Nowych idei, które w wyniku np. oporu biurokratycznej materii były wcielane w życie z dużym opóźnieniem. W momencie, gdy ten numer Kuriera Galicyjskiego był składany, jedna z takich idei urzeczywistniła się. „Jaka szkoda, że Mirek nie doczekał. On tyle się nachodził wokół tego” – słyszę często w redakcji. Innych planów nie zdążył już zrealizować.

Za szybko odszedł. Zadziwiłby nas jeszcze nie jednym!

## Uśmiechnięty optymista

PIOTR KOŚCIŃSKI

Naszą „salą obrad” była warszawska kawiarnia „Na rozdrozu”. Gdy do niej szedłem, przeważnie koło południa, Mirek zazwyczaj już tam siedział. Na stole przed nim stał talerz z czerwonym, zabielanym barszczem i talerzyk z ziemniakami. Gdy zjadł, mogliśmy zacząć rozmawiać.

W kawiarni, w zwykłym dniu roboczym, o tej porze było pustawo. Mogliśmy więc spokojnie pogadać. A że widywaliśmy się co kilka miesięcy, gdy Mirek Rowicki przyjeżdżał

Rozmawialiśmy też o innych projektach. W roku ubiegłym na przykład o planowanej konferencji naukowej we Lwowie, poświęconej 100. rocznicy wojny polsko-bolszewickiej, która miała się odbyć w połowie 2020 r. Z tej konferencji ostatecznie nic nie wyszło, bo tego typu przedsięwzięcia skutecznie uniemożliwiła pandemia, ale pomysł był znakomity. Może zresztą warto do niego wrócić?

Zawsze też wracał temat spotkań w Jaremczu, w ukraińskich Karpatach. Paradoksalnie, to właśnie Mirek Rowicki – szef „Kuriera

Wypijałem swoją kawę i przez chwilę rozmawialiśmy o czymś mniej bulwersującym i niekoniecznie ważnym. O codziennej pracy, o różnych kłopotach i radościach. Przy każdej naszej rozmowie miałem wrażenie, że tak naprawdę spotykam się z Mirkiem bardzo często, ostatnio może nawet przedwczoraj czy wczoraj – i znów spotkam się jutro, a nie za kilka miesięcy. Miałem wrażenie, że wcale nie dzieli nas tych kilkaset kilometrów z Warszawy do Lwowa. On zresztą zawsze był w ruchu, choć choroby spowodowały,



Mirosław Rowicki (od lewej) i Piotr Kościński

ze Lwowa, tematów mieliśmy sporo. Od ponad dwóch lat rozmawialiśmy o filmie „Lwów 1939”, który miał przedstawiać obronę tego miasta we wrześniu 1939 roku. A właściwie to wałkowaliśmy ten sam temat: jak zdobyć pieniądze na film. Nawzajem relacjonowaliśmy nasze spotkania z różnymi Bardzo Ważnymi Osobami, które gorąco popierały i nas, i nasz projekt, obiecywały wszelką pomoc – i na tym niestety się kończyło. Nachodziła nas taka ogólna refleksja: na słowo „Lwów” wszyscy w Warszawie się uśmiechali, entuzjastycznie popierali, zapewniali... Tyle, że niekoniecznie potem pomagali...

Galicyjskiego”, a nie jakiś wysoko postawiony urzędnik państwowy – był współorganizatorem jedyne-go, cyklicznego, dużego, bardzo ważnego przedsięwzięcia polsko-ukraińskiego. Znów wracała sprawa pieniędzy, bo instytucja, która je wykładała, chciała, by jednak robił to kto inny. Swoją drogą, pieniądze były kluczowym tematem naszych rozmów. Można mieć najlepsze na świecie pomysły, ale bez odpowiednich środków zrobić można niewiele. Tak naprawdę więc mniej ważny jest pomysł, niż umiejętność zdobycia na niego pieniędzy...

że ostatnio był nieco mniej ruchliwy. Ale parł naprzód, opierając się na lasce, kulejąc, ale zawsze z uśmiechem i optymizmem. Mirek zarażał swym optymizmem – po godzinnej rozmowie wiedziałem, że musi się nam udać. Musi! Zrobimy spotkanie, zrobimy konferencję, zrobimy film...

Teraz, gdy Mirka zabrakło, będzie trudniej o ten optymizm. Choć może właśnie Go wspominając powinienem powiedzieć, na przekór wszystkiemu – damy radę! Zrealizujemy to wszystko, co w „Na Rozdrożu” obgadaliśmy. Choćby ze względu na Jego pamięć.



# Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto pali czarownice?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteorzyt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborzy, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, Generał Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego.

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawia obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....



Generał Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświętaczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiak, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchromiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Ołeksza Dowbusz. Bo-

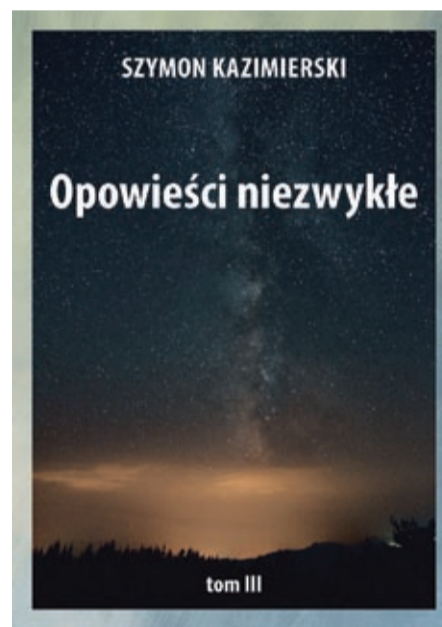
hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, Generał Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I, II i III można zamówić w naszej redakcji. Cena tomu I to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena tomu II – 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

**Kontakt:**  
nataliakostyk@wp.pl  
tel.: +380995281836

Kupując wydane przez nas książki, wspomogasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwisz wydanie kolejnych pozycji.



W III tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego przeczytasz m.in.: Najcięższe czołgi świata, „Dora” – stalowe monstrum, Sowietci na amerykańskich czołgach, Polak, Japończyk – dwa bratanki, Westerplatte bez pozłoty, Wawer 26 grudnia 1939 roku, Przedmoście rumuńskie, Dziwaczne zakończenie wielkiej wojny, Powstanie Warszawskie. Pierwszy sierpnia dzień krwawy, Warszawskie dzieci, Powstanie Warszawskie. Borgward, Zamach stanu, A teraz ja! Generał Sikorski, Obozy generała Sikorskiego, Operacja „Wrench”, Nieudolność czy zbrodnia, Początek II wojny światowej. Wolne Miasto, Centralny bunkier Hitlera – Wolfsschanze, Kobyła, Suka i Kobieta z psami, Otto. Żołnierz, który nie chciał zabijać, Niedźwiedź Wojtek vel Voytek, Potworne tragedie na morzu, Jak powstała radziecka bomba atomowa, Odbudowa Warszawy oraz inne ciekawe opowieści...



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwka) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszeni byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dziecińczych, szkolnych i młodzieńczych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

Galicji. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zaszadzonych częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przepłata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.





Wiele jest wspaniałych nekropoli na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzniesieniu wśród drzew spoczywa historia Polski.

Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozbłyśnie tysiącami światełek – jest to akcja Światło Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...



Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Staniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpacciego im. Wasyła Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Biały Słoń zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnie podpisały umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Biały Słoń się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

**Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.**

## Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.



Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera:

<https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>)

Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

## Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera

Galicyjskiego z lat 2007–2019, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2019. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

**Natalia Kostyk,**  
tel.: +380 995281836;  
+380 949933520;  
0380 322531520;  
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

## PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube ([www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)). Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie



jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube ([www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

**Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!**

## Miesięcznik Polak Mały

można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

**KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 68416**

**Cena prenumeraty pocztowej:**

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH





*Jak Polacy Charków budowali (cz. LXXI)*

# Niemiec, który śpiewał po polsku – Wilhelm Karol August von Schmidkoff

Po wyjeździe z Charkowa w 1843 roku Ludwika Młotkowskiego, charkowski teatr popadł w upadek. Dla ratowania zadłużonego miejscowego teatru została powołana specjalna komisja, składająca się z kierownictwa i akcjonariuszy, którzy mieli troszczyć się o sprawy finansowe tej instytucji. Charków w tym czasie nie mając własnej trupy teatralnej, korzystał z usług przyjezdnych aktorów. Przyjeżdżały tu teatry rosyjskie, włoskie oraz polskie. Na temat tych ostatnich nie zachowało się wiele informacji, gdyż większość z nich była obecna tu zaledwie krótki okres, występując z okazji większych świąt i odbywających się jarmarków.

MARIAN SKOWYRA

Ślady przebywania Polaków na scenie charkowskiego teatru zachowały się we wspomnieniach, wydaniach książkowych i prasowych połowy XIX wieku i w większości dotyczą dwóch polskich trup teatralnych działających w Charkowie w latach 1844–1846 oraz 1851–1853. Były to trupa teatralna Niemca Wilhelma Schmidkoffa oraz Francuza Maurice Piona. Nie rosząc pretensji do całościowego opracowania materiału, można żywić nadzieję, że kolejne opracowania historyczne zaowocują nowymi odkryciami innych przyjezdnych polskich trup teatralnych nie tylko w Charkowie, ale i na terenie guberni, gdyż jak wiadomo, zainteresowania polskim teatrem w Charkowie w połowie XIX wieku wzrastało szczególnie wśród ludności polskiej, osiadłej tu po upadku wojen napoleońskich oraz powstań narodowych.

To właśnie Polacy byli pierwszymi widzami w teatrach. Na spektakle przychodzili profesorowie i studenci miejscowego Imperatorskiego Uniwersytetu, przybywali, wojskowi oraz prosty lud. Teatr XIX wieku obok uniwersytetu i kościoła stał się miejscem zachowania świadomości narodowej tutejszej ludności polskiej. Z tej racji zamierzano powołać również samodzielny teatr polski, który powstał około 1883 roku.

Rok po wyjeździe Młotkowskiego, do Charkowa przybyła wędrowną trupą teatralną Wilhelma Karola Augusta von Schmidkoffa. Była to spora grupa aktorów złożona z Niemców i Polaków. Tak pisał o nich charkowski historyk Bahalej: „Od sierpnia 1844 roku do początku 1845 roku w Charkowie przedstawienia dawała polska trupa Wilhelma Schmidkoffa.

zywała jedynie opery. Polski język nie przeszkodził sukcesom, gdyż w Charkowie w latach czterdziestych polski element odgrywał znaczącą rolę. Na uniwersytecie studiowało wielu Polaków, byli polscy literaci i polskie towarzystwo. (...) Dzięki Schmidkoffowi w Charkowie odbyło się odrodzenie oratorium”.



Pamiętnik Sceny Warszawskiej, 1941 r.

Doskonale znana w XIX wieku postać Wilhelma Schmidkoffa, dziś jest niemal całkowicie zapomniana. Mimo iż był Niemcem, miał duże zasługi dla sceny polskiej, a jego przedstawienia w języku polskim gromadziły tłumy Polaków.

Wilhelm Karol August von Schmidkoff (w opracowaniach niekiedy Szmidkoff lub Szmidkow) urodził się na Śląsku w niemieckiej rodzinie. O jego pierwszych latach życia nie zachowały się żadne informacje. Miał ukończyć korpus kadecki w Berlinie w randze oficera. Nie wybrał jednak kariery wojskowej, gdyż od młodości marzył o występach na scenie teatru. Pierwsze

nistratora niemieckiego teatru w Poznaniu, skąd czasami wyjeżdżał do Kalisza. W latach 1833–1835 przebywał w Warszawie, gdzie wykonywał utwory operowe po niemiecku.

Jeszcze przed przybyciem do Warszawy Wilhelm Schmidkoff poślubił nieznaną z imienia tancerkę teatralną, zmarłą w 1846 roku. Ślub Schmidkoffów mógł odbyć się w 1828 lub tuż przed tym rokiem, gdyż właśnie w tym roku urodziła się im pierwsze córka – Ewa Karolina Franciszka. W późniejszych latach idąc śladami rodziców, została piosenkarką operową będąc w Charkowie prawdziwą ulubienicą publiczności. W dorosłym wieku Ewa poślubiła niejakiego Kiniewiczza. Występowała wraz z ojcem, do czasu, gdy została zatrudniona w moskiewskim teatrze. Gościnnie miała też występować we Lwowie.

Po pożarze moskiewskiego teatru powróciła na prowincjonalną scenę. Zmarła w Tambowie 17 sierpnia

1850 roku, kiedy to po raz pierwszy wystąpił w teatrze w Kałudze. Pracował jako tancerz i skrzypek również w Kijowie, Jekaterynburgu, Kazaniu, Saratowie, Orle i innych miastach. Pisał drobne utwory muzyczne. „Już jako siedemnastoletni młodzieniec kierował trupą baletu swojego ojca”.

Około 1860 roku Maksymilian poślubił Katarzynę Pion (?–27. 11. 1909) córkę Borysa, z którą miał dwóch synów Anatola (1860–1907) i Mikołaja (1877–1952). Zmarł w 1879 roku. Przy tej okazji warto nadmienić, że Katarzyna Pion do 1899 roku występowała na scenie teatru w Niżnym Nowgorodzie. W latach młodości poznała Tarasa Szewczenkę, o którym tak pisała we wspomnieniach: „Zrobił mnie wówczas szczęśliwą swoją uwagą i nawet uczynił mi wielki zaszczyt, proponując zostać jego żoną”. Jednak rodzice Katarzyny postanowili wydać ją za mąż za Maksymiliana Schmidkoffa.

Po śmierci pierwszej żony w 1846 roku Wilhelm zawarł kolejne



pojedynczymi ariami różnych oper. Obdarzony miłym głosem, piękną postawą, oswojony przytem ze sceną, mile od publiczności był widzianym”. Natomiast „Pamiętniki umysłowe” z 1845 roku na kanwie „Życiorysu Izabeli Górskiej” w przyjeździe do Wilna niemieckiej trupy Schmidkoffa upatrywały upadek teatru polskiego. „Kampania pod dyktando Schmidkoffa



Teatr w Charkowie po przebudowie

1860 roku. Przyczyną zgonu było zarażenie się świerzbem.

Kolejnym dzieckiem w rodzinie Schmidkoffów była Łucja, urodzona w połowie lat 30. XIX wieku. Studiowała w moskiewskiej szkole teatralnej na wydziale baletu. Pracowała jako tancerka na scenie prowincjonalnej oraz jako aktorka dramatów. Występowała na scenach w Kazaniu, Niżnym Nowgorodzie, Włodzimierzu, Woroneżu i innych miastach. Nie udało się ustalić roku ani miejsca śmierci.

Najmłodszym dzieckiem w rodzinie Wilhelma był Maksymilian (1835–1879), którego początki kariery muzycznej i aktorskiej sięgają

matężństwa. Nie zachowały się żadne informacje czy z tego związku zrodziły się dzieci.

Najwięcej pewnych informacji o życiu Wilhelma Schmidkoffa zachowało się w Wilnie, dokąd przybył w 1835 roku. Według świadectw znał to miasto już z wcześniejszych tam pobytów. „Pamiętnik sceny warszawskiej na rok 1840” tak opisywał przyjazd Wilhelma Schmidkoffa do Wilna: „W jesieni po raz drugi zjawiał się w Wilnie Schmidkoff (...), który tak wiele zasłużył się i zaszkodził tejże scenie. Schmidkoff, który skrzywił gust publiczności i tak ją niesprawiedliwą dla swego teatru uczynił, spoczątku występujący tylko między aktami z

fa zaległa wileński teatr. Publiczność nasza skwapliwa do nowości rzuciła się na opery i zapomniata, że ma rodzimą scenę. Przez całą zimę Teatr Polski nie miał żadnego powodzenia”. Mieczysław Rulikowski konkludował, że „Schmidkoff poniżał scenę polską, cały nacisk kładąc na operę”.

Od przyjazdu do Wilna Wilhelm Schmidkoff rozpoczął intensywną naukę języka polskiego i w 1835 roku do jego niemieckiej trupy dołączyli polscy aktorzy, dzięki którym rozpoczęto przedstawienia polskich sztuk teatralnych i oper. W polskie sztuki zaangażował się również Schmidkoff. „Jakkolwiek łamana była jego mowa, uważając w nim



Teatr Młotkowskiego w Charkowie, gdzie występował Schmidkoff

Miał on początkowo niemiecką trupę, a następnie wędrując po Zachodzie kraju, powołał trupę polską. (...) W Charkowie trupa Schmidkoffa poka-

zliży teatralne miał zdobywać w Berlinie, po czym od 1832 roku był solistą i aktorem w teatrach Wiednia i Drezna. Pełnił funkcję admi-



jednak bohatera, wskrzesiciela na naszej scenie opery, publiczność i sztukę, i Schmidkoffa przyjęła z zapalem. Po kilkanaście razy w ciągu zimy grana, wielkie zawsze wabiła mnóstwo”. W tym czasie zapoznał się z polskim kompozytorem Stanisławem Moniuszką, który dla trupy Schmidkoffa „pisywał nieduże drobiazgi operowe”.

Rodzina Schmidkoffów w całości była zaangażowana w występy teatralne. W tym też można upatrywać ich pierwotny sukces na scenie. Jednak już w 1836 roku występy tej trupy zaczęły tracić na popularności. Z tej też racji w okresie letnim zespół wyjeżdżał do Lipawy, a jesienią wracał do Wilna. W 1837 roku Wilhelm Schmidkoff został dyrektorem generalnym teatru wileńskiego, wystawiając na przemian dramaty i komedie po niemiecku i po polsku.

W 1838 roku dla pozyskania nowych aktorów we Lwowie występował gościnnie w niemieckim teatrze, a w Warszawie w polskim. Do Wilna powrócił wraz z nowymi aktorami, wśród których na pierwszy plan wybijał się Bogumił Dawison (1818–1872), późniejszy polski i niemiecki aktor.

Pod koniec 1838 roku Schmidkoff zrzekł się ostatecznie dyrektorstwa, pracując jedynie jako solista i kierownik własnej trupy teatralnej. W Wilnie przebywał do 1848 roku.

W tym czasie odwiedził szereg miast na terenie obecnej Białorusi, m.in. Grodno, Mińsk, Nowogródek, Kobryń, Mohylów, Brześć oraz na terenie dzisiejszej Ukrainy: Kamieniec Podolski (1844), Charków (1844, 1845, 1846), Kijów (1845, 1846) i Żytomierz (1846).



Teatr w Wilnie, 1845 r.

Dość interesujący przypadek miał miejsce w 1841 roku w czasie pobytu grupy Schmidkoffa w Druskiennikach koło Grodna. W czasie przedstawień prawdziwą ulubienicą publiczności stała się córka antreprenera Ewa Schmidkoff, grająca tytułową rolę w operze „Kopciuszek” Niccolò Isouarda. Miała wówczas 14 lat. Oto po pewnym czasie Druskienniki zaczęły żyć plotką, która głosiła, że w ślicznej Ewie zakochał się bez wzajemności grodzieński nauczyciel języka niemieckiego, „który z pierścieniem zaręczynowym przybył do wód” w Druskiennikach. Ojciec był gotów oddać córkę bogatemu amantowi. Ewa jednak stanowczo odrzuciła zaloty.

Wówczas to rozgorzała wrzawa. „Publiczność stanęła po stronie uciśnionej. W tetrze gwizdano, sykano, brawano do wściekłości, aż nareszcie doszło do tego, że zaprzestano bywać zupełnie, bo jakiś wariat dla postrachu Niemców wypalił w teatrze z pistoletu i powstał rewers: na widowni mdlały kobiety, a antreprener, choć w kłopotach, bez przerwy śpiewał arie”. Dalsze przedstawienia

zakazano, a trupa Schmidkoffa była zmuszona opuścić Grodno.

Po tych wydarzeniach wszyscy ponownie powrócili do Wilna, jednak nie było im dane osiąść tam na stałe. „Po egzekucji Szymona Konarskiego (1808–1839) młodzież wileńska bojkotowała teatr Schmidkoffa, więc obrażony antreprener najpierw z miasta wyjechał, potem wrócił i angażując artystów, połączył zespoły, dając na przemian spektakle w obu językach”. Przekazywana była również inna wersja wyjazdu Wilhelma



Pamiętniki umysłowe, 1845 r.

Schmidkoffa z Wilna, która głosiła, że powodem był brak zainteresowania operą i teatrem wśród mieszkańców Wilna. „Dyrektor nie postarawszy się o nowe sztuki, zadłużył się aktorom i kupcom i szczęśliwie upatrzywszy porę, przepędziwszy żonę, z drugą potajemnie umknął”.

Schmidkoff rzeczywiście opuścił Wilno w 1844 roku. Jednak informacja powielana przez Kazimierza



Skibińskiego w „Pamiętniku aktora (1786–1858)” z 1912 roku o porzuceniu żony wydaje się mijać z prawdą, gdyż wiadomo, że była przy mężu do 1846 roku, kiedy to zmarła. Wilhelm Schmidkoff zawarł kolejne małżeństwo dopiero po 1846 roku, czyli po śmierci pierwszej żony. Potwierdzeniem tego są informacje w kijowskiej prasie ze stycznia 1846 roku, gdzie informowano, że trupa Schmidkoffa przybyła do Kijowa na czas jarmarku. Nie szczędzono słów pochwały dla antreprenera. Zauważono również, że w czasie jarmarku na scenie nie była widziana jego żona. „Wspomnienia o poprzedniej grze pani Schmidkoff zmusza nas szczerze żałować, że w czasie obecnego jarmarku z racji Chrztu Pańskiego praktycznie się nie pokazywała. Mówią, że choroba tej wybitnej aktorki-piosenkarki było przyczyną tego, że niebawem zmarła”. Śmierć prawdopodobnie nastąpiła w Kijowie i tam została pochowana.

Pierwszy raz Wilhelm Schmidkoff wraz z teatrem przybył do Kijowa w czerwcu 1845 roku, gdzie na prośbę

miejscowego polskiego antreprenera Piotra Rekanowskiego przedstawiono 9 spektakli, po czym udano się do Charkowa.

Do Charkowa aktorzy dotarli w listopadzie 1845 roku. Był to drugi ich przyjazd do tego miasta. Pierwszy raz Schmidkoff przybył do Charkowa w sierpniu 1844 roku i jak podawał Bahalej – antreprener wraz z aktorami mieszkał tam do początku 1845 roku. Miasto tym razem spotkało aktorów z ogromną radością, potwierdzeniem tego były informacje w miejscowych gazetach. Szczególną miłośnicą otoczono Ewę, córkę antreprenera.

Po jednym charytatywnym spektaklu na rzecz pogorzalców tak pisało w „Charkowskim Gubernialnych Wiadomościach”: „Na zakończenie spektaklu był dany pokaz, gdzie panna Schmidkoff zaśpiewała arie po francusku. Ta aktorka z niedawno przybyłej trupy zrobiła furorę na naszej scenie”. Innym razem zauważono, że „panna Schmidkoff primadonna czasowo stacjonującej tu polskiej trupy i ulubienica publiczności, śpiewała nam arie z opery Le postillon de Lonjumeaux. Jej szlachetne maniere, umiejętność panowania nad głosem są zachwycające. Żal jedynie, że będziemy niebawem się z nią rozstawać”.

Dawny student Charkowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu w Charkowie wspominał po latach, że w połowie XIX wieku na wykładach „modnych” profesorów bywały również kobiety. Do takich profesorów należeli Kaczenowski, Potebnia i wielu innych. Po przybyciu do Charkowa trupy teatralnej Schmidkoffa studenci postanowili zaprosić na uniwersytet również swoją ulubienicę. „Aktorka charkowskiego dramatu, piękna Schmidkoff – wyznawała Babecki – w towarzystwie całej grupy studentów przychodziła na wykłady z rozpuszczonym według ówczesnej mody trenem sukni długości dwóch arszynów” (czyli 1,5 metra).

Kolejny raz Wilhelm Schmidkoff przybył do Charkowa w sierpniu 1846 roku. Wcześniej odwiedził, podobnie jak niegdyś Ludwik Młotkowski jarmark w Romnach.

Wilhelm Karol August von Schmidkoff ostatnie lata życia, po wycofaniu się ze sceny, miał spędzić w Krakowie, gdzie dla miejscowej młodzieży prowadził zajęcia ze śpiewu. Zmarł najprawdopodobniej również w Krakowie.

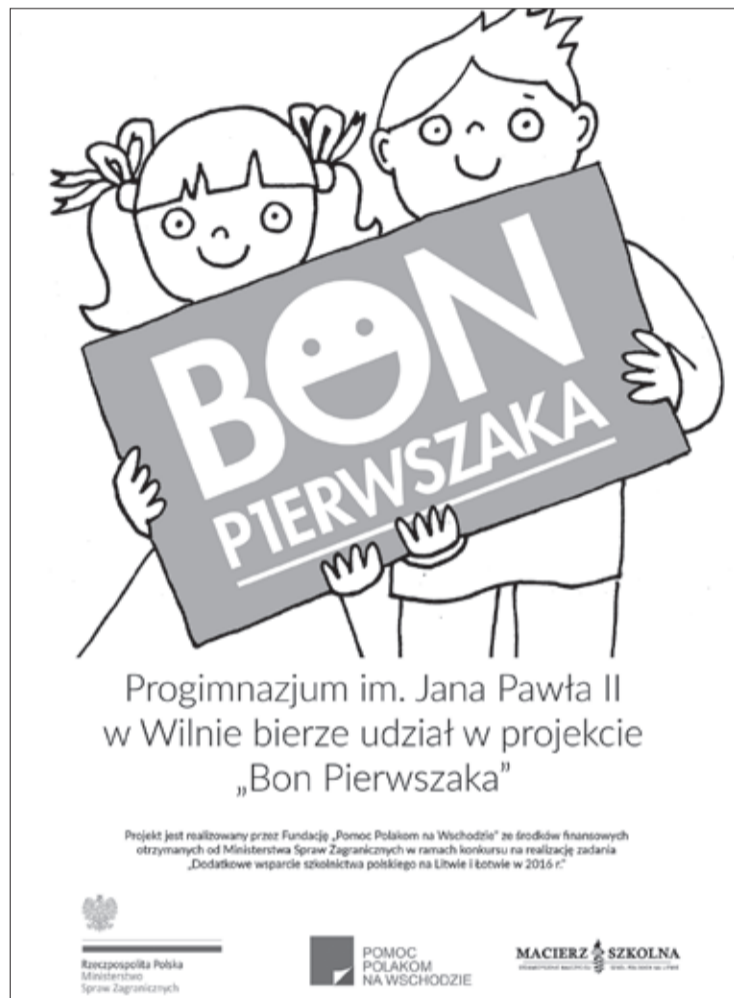
Postać antreprenera Schmidkoffa pozostaje obecnie ciągle nieznaną dla ogółu społeczeństwa i domaga się dalszych opracowań. O wybitności tej postaci z XIX wieku może świadczyć fakt, że małe opery dla niego pisał Stanisław Moniuszko, uważany za „ojca opery polskiej”. Zatem gdy dziś nastąpił renesans dzieł moniuszkowskich, warto zwrócić uwagę na samego Schmidkoffa który, choć będąc Niemcem, wstawił się rozpowszechnieniem polskiej kultury. Dostęp do tej formy kultury był bardzo ważny w miastach takich, jak Charków, gdzie powstająca polska kolonia szukała wszelkich kontaktów z utraconą Ojczyzną, stając się w przyszłości bodźcem do powstania własnego teatru, o czym będzie mowa już w następnych opracowaniach.

## BON PIERWSZAKA W 2020 ROKU

Wręczenie „Bonu Pierwszaka” młodym Polakom stawiającym pierwsze kroki na edukacyjnej drodze stało się już tradycją.

Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” przekazuje stypendia i wyprawki szkolne naszym rodakom rozpoczynającym naukę już od 2016 roku. Środki na ten wyjątkowo ważny dla polskiej społeczności cel przekazało wtedy Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a od 2017 Kancelaria Senatu RP. Przez dwa pierwsze lata akcji pierwszoklasiści z polskich szkół na Litwie ruszali do nauki zaopatrzeni w plecaki z kompleksowym wyposażeniem szkol-

nym Fundacji przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Tym razem wsparcie w postaci wyprawek szkolnych z kompleksowym wyposażeniem oraz jednorazowych stypendiów finansowych w wysokości 400 złotych otrzymają mali Polacy z Czech, Litwy, Łotwy i Ukrainy. Natomiast pierwszoklasiści z Białorusi rozpoczną naukę zaopatrzeni w wyprawki, ale wsparcie obejmie również szkoły społeczne, do których będą uczęszczać.



nym oraz jednorazowe stypendia finansowe przeznaczone na indywidualne potrzeby edukacyjne. W kolejnym roku zwiększył się zasięg wsparcia udzielonego w ramach projektu „Bon Pierwszaka”. Kancelaria Prezesa Rady Ministrów przekazała środki na stypendia dla dzieci z Litwy, Łotwy i Ukrainy, a Kancelaria Senatu pomogła w zakupie wyprawek szkolnych dla pierwszaków z Litwy i Czech. W 2019 roku dzięki senackiemu dofinansowaniu zakupiono plecaki wyposażone w materiały przydatne podczas pierwszych dni nauki oraz przekazano stypendia polskim uczniom z Litwy, Łotwy, Ukrainy i Czech, a dzieci ze szkół społecznych działających przy Związku Polaków na Białorusi otrzymały kompleksowe wyprawki szkolne.

W 2020 roku „Bon Pierwszaka” będzie finansowany za pośrednic-

W 2020 roku wsparcie w ramach akcji „Bon Pierwszaka” obejmie 4 szkoły na Łotwie, 57 szkół na Litwie, 10 placówek edukacyjnych na Ukrainie, 25 w Czechach oraz wybrane placówki na Białorusi. Fundacja zakłada, że z pomocy skorzysta 2 190 uczniów klas pierwszych – polskich dzieci rozpoczynających naukę w szkołach objętych projektem. Plecaki z wyprawkami szkolnymi trafią do szkół w ostatnim tygodniu sierpnia, a ich wręczenie nastąpi na początku roku szkolnego.

z uszanowaniem,  
**Piotr Jezierski**  
redaktor Portalu Informator  
dla Aktywnych (IDA)  
<https://www.ida.pol.org.pl/>  
Fundacja „Pomoc Polakom  
na Wschodzie”

### POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”



# Lwów antyczny ( cz. 4)

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z MARIUSZEM OLBROMSKIM, literatem i muzealnikiem, animatorem działań kulturalnych.

Wróćmy ponownie do naszego dialogu „Lwów antyczny”, w którym w czasie poprzedniej rozmowy wspominał Pan o dziełach i ich twórcach z okresu pozytywizmu, Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego. Ale tematu nie wyczerpaliliśmy...

Tak, chciałbym też wspomnieć o działalności kulturotwórczej zasłużonego dla Lwowa rodu Pawlikowskich i ich Medyce. Dziś słowo „Medyka” kojarzy się głównie z państwowym przejściem granicznym, niewielką miejscowością, gdzie pozostały resztki pałacu, tak



Pałac w Medyce

zwana rządcówka, pałacu w którym niegdyś kwitło życie intelektualne na wysokim poziomie. Gromadzono tam bezcenne kolekcje starożytności. Większość zresztą trafiła przed II wojną do Lwowa, została zdeponowana w Ossolineum. Warto wspomnieć, że w Medyce od 1911 roku był redagowany znakomity kwartalnik „Lamus” o charakterze literacko-artystycznym. W latach 1908–1913 periodyk ten był drukowany we Lwowie. Redaktorem naczelnym był Michał Pawlikowski, przy współudziale Maryli Wolskiej, ze wspomnianej już w poprzedniej rozmowie grupy „Zaświecie”, którą współtworzyli Jan Kasprowicz i Leopold Staff. Często właśnie ci polscy parnasiści publikowali po raz pierwszy niektóre swe utwory w „Lamusi”. Każdy z numerów tego pisma zawierał dwie części – literaturę współczesną, najnowszą oraz dawną, w tym przekłady. Michał Pawlikowski był nie tylko redaktorem „Lamusa”, ale też utalentowanym pisarzem i tłumaczem. Spod jego pióra wyszło bardzo oryginalne, bo gwarą góralską, tłumaczenie „Iliady” Homera. Łączyło się to też z zainteresowaniem Pawlikowskich góralszczyzną, Tatrami, „odkryciem” w tamtym okresie przez polską inteligencję Zakopanego. Ze środowiska lwowskiego Tatrami zafascynował się też Jan Kasprowicz, autor słynnego, impresjonistycznego zbioru „Krzak dzikiej róży”, opublikowanego we Lwowie w 1898 roku. Pod koniec życia pisarz przeniósł się nawet ze Lwowa pod Zakopane, zakupił tam w 1923 roku drewnianą willę Harendę, w której mieszkał i tworzył. Dziś istnieje w tym domu muzeum jego imienia, które warto odwiedzić, a obok niego mauzoleum w którym pochowano tego wybitnego poe-  
 zę.

To rzeczywiście oryginalny pomysł z przekładem „Iliady” na gwarę góralską. A inni pisarze z okresu dwudziestolecia międzywojennego, o których warto wspomnieć jeśli chodzi o sztukę translatorską?

Ze znanych pisarzy wywodzących się ze Lwowa, należy wymienić przekład utworów Horacego pióra Mariana Hemara, poety, dramaturga, komediopisarza, przede wszystkim satyryka i kompozytora, autora aż dwóch tysięcy piosenek, z których wiele stało się szlagierami, weszło na stałe do polskiej kultury, że wspomnę choćby o: „Kiedy znów zakwitną białe bzy”, „Nikt, tylko ty”, czy antyhitlerowski „Ach, ten wąsik” za który Hemara ścigało po wybuchu II wojny światowej gestapo. Przekład Hemara

wstały w naszej kulturze, choć jest mało znany, bo ukazał się na emigracji. Warto też dodać, że Hemar ma w swym dorobku przekłady dramatów Szekspira.

A jak odczytywali dziedzictwo antyku jeszcze inni pisarze wywodzący się ze Lwowa i Kresów w dwudziestoleciu międzywojennym i później?

Z pisarzy okresu dwudziestolecia międzywojennego oprócz Leopolda Staffa i Jana Kasprowicza, z całą pewnością trzeba wymienić również Kazimierza Wierzyńskiego i Jarosława Iwaszkiewicza, jako tych w których twórczości znajdujemy różnorodnie wyrażone fascynacje antykiem, kulturą Grecji i Rzymu. Oczywiście obaj byli dużo młodszy, o pokolenie, od wcześniej wymienionych. Wierzyński i Iwaszkiewicz, jak wiadomo, współtworzyli w okresie dwudziestolecia międzywojennego najbardziej znamienitą grupę poetycką, jakim był Skamander. Obaj uważali Staffa za swego mistrza, tak jak i pozostali skamandryci. Kazimierz Wierzyński, który urodził się w Drohobyczu w 1894 roku, uczęszczał tam do szkoły, a później w Stryju. Już po odzyskaniu niepodległości, we wczesnej młodości zyskał międzynarodową sławę tomem poezji „Laur olimpijski”, za który otrzymał złoty medal na Olimpijskim Konkursie Literatury i Sztuki na Igrzyskach IX Olimpiady w Amsterdamie w 1928 roku. Tom ten był i jest do dziś wielokrotnie wznawiany, przetłumaczony został na wiele języków, jest klasyką tego rodzaju literatury. Poeta osiągnął ogromny sukces, a jego fascynacja ideą olimpijską, jak wiadomo, wywodząca się ze starożytnej Grecji, z Olimpii, łączyła się z jego osobistymi doświadczeniami z lat szkolnych, bo szczególnie interesował się piłką nożną, ale nie tylko. Uprawiał

wał, tematykę jego wielu wierszy z różnych okresów twórczości. I tak na przykład, w opublikowanym w okresie młodzieńczym, w drugim jego tomiku poetyckim „Wróble na dachu” znajdujemy utwór „Ballada o Kartaginie”. Jest on świadectwem fascynacji poety w okresie gimnazjalnym postacią jednego z największych wodzów starożytności, który dowodził wojskami kartagińskimi w czasie tak zwanej II wojny punickiej z Rzymem. Wkrótce po zakończeniu zmagania z bolszewikami w 1921 roku, w latach 1924–26 Wierzyński wraz z żoną kilkakrotnie odwiedzili Rzym i Italię. W tomie „Pamiętnik miłości” ogłoszonym w Warszawie w 1925 roku, opublikował piękne wiersze będące świadectwem zauroczenia kulturą i krajobrazem włoskim. To między innymi: „Wieczór w Kampanii”, „Pocztówka z Neapolu”. Później, po II wojnie światowej, Wierzyński pozostali na emigracji. W 1955 roku odbyli podróż ze Stanów Zjednoczonych i zatrzymali się na dłużej w Rzymie. W następnych dekadach jeszcze kilkakrotnie odwiedzali Italię. Nie były to wizyty krótkie, często trwały po kilka miesięcy. W 1967 roku poeta odwiedził Grecję. Rok później był w północnej Italii. Zmarł na zawał serca w lutym 1969 roku. Ostatni jego tom, który ukazał się pośmiertnie nosi tytuł „Sen, mara”. Zawiera on wiersz „Próg Persefony”, jak wiadomo oparty na micie antycznym o schodzeniu do podziemi. Jeśli zatem uważnie się przyjrzyć całej biografii Wierzyńskiego to można z całą pewnością stwierdzić, że kultura antyczna Grecji i Rzymu, a także współczesnej Italii, była ważnym punktem odniesienia w jego całej twórczości. Inspirowała go do coraz to nowych refleksji i osiągnięć artystycznych. Była też podstawą jego największego, międzynarodowego sukcesu literackiego



Grobowiec Króla Rogera w katedrze w Palermo

niego zawsze ważna przygoda, która skłaniała go do intensywnego poznawania, przemian wewnętrznych, konfrontacji osiągnięć wielu narodów. Jest na ten temat bardzo ciekawa praca „Sztuka podróżowania” Heleny Zaworskiej, której część poświęcona jest właśnie podróżom autora „Brzeziny”, a szczególnie jego podróżom na Sycylię i do Italii. Dużo na ten temat pisze też Radosław Romaniuk w dwutomowej, monumentalnej biografii Jarosława Iwaszkiewicza „Inne życie” ze wstępem prof. Jacka Łukasiewicza. W zasadzie Iwaszkiewicz od wczesnej młodości aż do śmierci podróżował na południe Europy. Na Sycylii, największej wyspie na Morzu Śródziemnym, będącej częścią Woch, był trzynastą raz. Sycylia stała się szczególnym miejscem jego życia i twórczości, refleksji zatrzymanych w wierszach i w prozie. Wielokrotnie też odwiedzał Włochy, Wenecję, Florencję. W Rzymie był trzydzieści razy. Tamtejsze krajobrazy, dzieła sztuki, począwszy od czasów starożytnych, ludzie, ich życie, obyczaje, nakładające się na siebie warstwy kultury, zachwycały go, inspirowały go do różnorodnej twórczości. Pierwszą podróż na Sycylię odbył Iwaszkiewicz we wczesnej młodości mentalnie, to znaczy na podstawie opowieści Karola Szymanowskiego, z którym był spokrewniony i znali się od dzieciństwa. Szymanowski był starszy. Kompozytor, pochodzący z zamożnej rodziny szlacheckiej podróżował na Sycylię w latach 1911–15, był zafascynowany kulturą orientu i starożytności, wczesnym średniowieczem. Po powrocie podzielił się swymi pierwszymi wrażeniami z przyjacielem. Pod ich wpływem powstało arcydzieło muzyczne „Król Roger”, którego akcja dzieje się na Sycylii i którego głównym bohaterem jest właśnie Król Roger, pierwszy król Sycylii. Muzykę napisał Szymanowski, a libretto wraz z nim Iwaszkiewicz. Drugą, równie ważną postacią jest Pasterz, który przemienia się w Dionizosa, greckiego boga wina i miłości. Utwór prezentowany był i jest na wielu najślawniejszych scenach operowych całego świata, był też kilkakrotnie prezentowany na Sycylii. Wspominaliśmy już kiedyś zresztą o tym w czasie naszej rozmowy „O przyjaźni dwóch artystów” – Szymanowskiego i Iwaszkiewicza.



Fontanna Aretusa w Syrakuzach

z przejmującej interpretacji Krystyny Jandy. Można tę umiejętność Hemara dostrzec w jego dramatach, choćby w grany niegdyś przez Ludowy Teatr Polski we Lwowie „Dawnym sporze”. Jak brzmieniowo, muzycznie skomponowana jest świetnie każda strofa, jak to brzmi na scenie. Przekład Horacego pióra Hemara jest jednym z najlepszych, jakie po-

narciarstwo, odbywał wędrowki po Karpatach, był bardzo wysportowany. W wierszach z tomu „Laur Olimpijski” odnaleźć można odwołania do czasów antycznych, mitologii greckiej. Wierzyński uczęszczał w Stryju do gimnazjum klasycznego, z nauką łaciny i greki oraz historii i kultury antycznej, co wpłynęło na rozwój dalszych jego zaintereso-

jakim był wspomniany złoty medal na Olimpijskim Konkursie Literatury i Sztuki na Igrzyskach IX Olimpiady w Amsterdamie.

**No, a Jarosław Iwaszkiewicz?**

To osobny i bardzo ciekawy temat. W zasadzie to materiał sam w sobie na dużą książkę. Jedną z wielkich pasji życia Iwaszkiewicza było podróżowanie. Była to dla



Te pierwsze opowieści Szymanowskiego z Elizawetgradu i Tymoszewki, stały się później dla Iwaszkiewicza także inspiracją do podróży realnych, do pierwszej podróży w 1931 roku, a potem do następnych. Jednym z planów wyjazdów Iwaszkiewicza na „wyspę słońca” – jak się nazywa Sycylię – jest „Książka o Sycylii” dzieło wysokiej próby artystycznej, którego pierwsze wydanie ukazało się w roku 1958, ale większość szkiców powstała już w latach 30. Pracę nad tą książką kontynuował w Stawisku, w latach okupacji. Ostatnie fragmenty pochodzą z 1955 roku. Książka dedykowana jest Józefowi Rainfeldowi, malarzowi, który był towarzyszem i przewodnikiem pierwszych podróży włoskich Iwaszkiewicza.

**Co Iwaszkiewicz szczególnie zafascynowało na Sycylii?**



Teatr antyczny w Taorminie

Krajobraz, bardzo różnorodny, od terenów nadmorskich, wyżynnych, po górskie, z groźnym, czynnym wciąż wulkanem Etną. Ale przede wszystkim wielość kultur, w tym antycznej. Wyspa jest usiana ruinami starożytnych świątyń, innych budowli, jak na przykład teatry, gdzie bywali na przedstawieniach między innymi Platon i Archimedes. W miastach, na placach, widnieją często posągi starożytnych, mitycznych bogów, filozofów greckich. No i jest tam wiele miejsc związanych z greckimi mitami, które tam się właśnie rodziły, jak choćby źródło Aretuzy w Syrakuzach, o którym to źródle napisał Iwaszkiewicz piękny wiersz zamieszczony w cyklu „Sonety sycylijskie”. Na Sycylii powstawała poezja grecka, na przykład, miasto Agrigent opisywał grecki poeta Pindar z IV w. p.n.e. jako „najpiękniejsze z miast zamieszkiwanych przez śmiertelników”. Trzeba wspomnieć, że Sycylia była w swej historii przedmiotem rywalizacji wielu morskich potęg, które wyrwały ją sobie spod panowania. Przez ponad 500 lat władali nią Grecy i w tym właśnie okresie powstały setki budowli, często wspanialszych niż w Grecji rodzimej. Później wyspę zdobyli Kartagińczycy, następnie Rzymianie, w

IX wieku Arabowie, następnie Normanowie, Niemcy, później Włosi. Każdy z tych narodów wnosił na wyspę coś ze swego ducha, coś ze swych osiągnięć kultury, które na Sycylii pozostały, choćby w ruinie, tworząc niezwykle konglomerat. Często na przykład świątynie na Sycylii łączą w swej architekturze elementy greckie, arabskie z chrześcijańskim barokiem, z gotykiem. Także sami Sycylijczycy są inni od Włochów z kontynentu, wyglądem, zwyczajami, często strojem, kuchnią, tańcem. Dla Iwaszkiewicza Sycylia była miejscem konfrontacji z licznymi wspomnieniami z Ukrainy, przypominała mu bowiem wielością kultur i tradycji kraj dzieciństwa i wczesnej młodości – wschodnie Podole, gdzie przyszedł na świat w 1894 roku. Oprócz „Książki o Sycylii”, która mimo upływu lat do dziś nic nie straci-

przekładach wierszy Iwaszkiewicza, które ukazały się później w tomie „Wieże”, wydanym przez Wydawnictwo Bosz. Wiersz ten właśnie mówi o tęsknocie Iwaszkiewicza do kraju rodzinnego, poeta porównuje w nim urodę ziemi włoskiej do ukraińskiej. Ale właśnie w tym tomie znajdujemy też wyjątkowo ciekawy z punktu naszego rozważań cykl „Sonetów sycylijskich”, świetnych jedenastu utworów, świadczących jak głęboko zagłębił się w kulturę wyspy poeta, w tym szczególnie antyczną. Pierwszy z tych utworów „Sonet wstępny” jest bezpośrednio skierowany do Karola Szymanowskiego i wspomniany jest w nim grób Króla Rogera II.

**Czy Iwaszkiewicz zdobył sobie popularność na Sycylii?**

Książki jego o Sycylii były przekładane na język włoski. Jak wspominałem, kilkakrotnie wykonano tam „Króla Rogera”. U kresu życia w 1979 roku, na kilka miesięcy przed śmiercią, w wieku 85 lat, Iwaszkiewicz odbył swą ostatnią podróż do Palermo na Sycylii, by odebrać tam nagrodę literacką Premio Mondello za wspaniałe utrwalenie kultury dawnej i współczesnej Sycylii w swych dziełach. Powstała na temat tej podróży cała, ciekawa książka Eugeniusza Kabatca „Pogoda burzy nad Palermo”. To w zasadzie piękna historia, bo po ponad z górą pięćdziesięciu latach od pierwszej fascynacji tą wyspą, w wielu utworach jej poświęconych, stary poeta otrzymał nagrodę szczególnie cenną, bo przyznaną w dowód wdzięczności i uznania przez młodych Sycylijczyków.

**Kto zatem z poetów lwowskich i z dawnych Kresów Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej w XX wieku najciekawiej nawiązał w swej twórczości do dziedzictwa antyku?**

Wyrażanie takich opinii jest zawsze bardzo trudne, bo twórczość każdego artysty jest osobnym światem. Zwłaszcza jeśli odnosi się do artystów wybitnych. A przecież o takich właśnie rozmawiamy. Mogę mówić, oczywiście, tylko o swojej opinii. Ale przy całym uznaniu i fascynacji osiągnięciami artystycznymi Staffa, Kasprowicza, Wierzyńskiego, Iwaszkiewicza w ich spojrzeniu na antyk, w moim rozumieniu najgłębiej odczytywał i interpretował to dziedzictwo jednak Zbigniew Herbert.

**Proponuję abyśmy porozmawiali o Herbercie w następnej naszej rozmowie. Dziękuję bardzo za rozmowę.**

Dziękuję.

ła ze swej świeżości, wyszły też spod pióra Iwaszkiewicza pełne niezwyklej refleksji „Podróże do Włoch”, czy ciekawe szkice podróżnicze „Sycylia”, zamieszczone w książce „Rachunki wódczej”, opublikowanej w przez Zeszyty Literackie w 2016 roku. Znakomite są też jego, „Nowele włoskie”, dedykowane „Pamięci Karola Szymanowskiego”. Akcja jednego z z najlepszych utworów w tym tomie „Powrót Prozerpiny” toczy się właśnie na Sycylii. Fabuła noweli osnuta jest – jak sam tytuł wskazuje – na micie rzymskim. No i wiersze. Wiele świetnych wierszy z różnych okresów jego życia. Młodzińczy tom poezji wydany w 1921 roku nosi tytuł „Dionizje” i rozpoczyna się utworem „Do Dionizosa”, pełnym zachłyśnięcia się witalnością, radością życia. Inny w tonie jest tom „Księga dnia i nocy”, gdzie znajdujemy cykl „Bilety tramwajowe”, a w nim utwory których same już tytuły wiele mówią: „Rzym I”, „Kopuła św. Piotra”, „Rzym II”, „Wenecja”, „Z Florencji”, „Ravenna”. Z kolei tom „Inne życie” wydany w 1937 r. przynosi między innymi świetny wiersz „Wieczór późnej jesieni na polach pod Siena”, którym się kilka lat temu szczególnie zachwycił Dmytro Pawłyczko, kiedy rozmawialiśmy z nim w Stawisku o jego

# Kurier Galicyjski

**PRENUMERATA NA UKRAINIE:**  
**Kurier Galicyjski można zaprenumerować na pocztę**  
**KOD PRENUMERATY**  
**УКРПОШТА 98780**

За доставку газети в передплаті відповідає  
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”,  
тел.: 032 238 82 73

**Cena prenumeraty pocztowej**

**1 miesiąc – 18,00 UAH**

**3 miesiące – 48,00 UAH**

**6 miesięcy – 96,00 UAH**

**12 miesięcy – 192,00 UAH**

**Kurier Galicyjski**  
**można kupić na terenie całej Ukrainy**  
**w kioskach „Ukrpoczty”**

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

## PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

**w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

## REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

**Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA  
PROSIMY KIEROWAĆ:**

**Natalia Kostyk, e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl);  
[kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)**

**tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461**

**tel. kom. : +38 099 5281836**

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Życzenia dla Pani Ireny Strilciw

Droga Ireno,

z okazji pięknego Jubileuszu

składamy Ci najserdeczniejsze życzenia...

Długich lat życia przepelnionych zdrowiem i szczęściem,  
pogody ducha, pomyślności i ludzkiej życzliwości, wielkich osiągnięć w pracy pedagogicznej i twórczej. Dni pełnych słońca i radości oraz wszystkiego, co najpiękniejsze i najważniejsze w życiu.

Koleżanki i koledzy z Lwowskiego Towarzystwa  
Przyjaciół Sztuk Pięknych

W tych dniach nasz redakcyjny filatelista Tadeusz Kurlus obchodzi piękny jubileusz.

Z tej okazji cała redakcja składa mu serdeczne życzenia:

W dzień tak zacnego jubileuszu racz przyjąć, nasz Przyjacielu, moc najserdeczniejszych życzeń wszelkiej życiowej pomyślności, niech każda chwila upływa w szczęściu, zdrowiu i spokoju, a sam jubileusz niech odbędzie się w miłej, serdecznej atmosferze i przyniesie Panu wiele radości.

Plurimos annos, plurimos!



# Letni Przekrój AD 1970

**Kwarantanna trwa, a rubryka ze starych gazet musi być. Wykorzystuję więc prywatne zasoby dawnych polskich magazynów i przeglądam letnie numery Przekroju z 1970 roku. Jest tam co nieco interesującego...**

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
Przekrój zdjęcia

Janusz Roszko zgłębia tajemnicę nazwiska Nikifora Krynickiego w artykule **NIKIFOR – nie Krynicki, lecz FERENCZ**.

Znakomity „artysta naiwny” Nikifor był człowiekiem bez nazwiska. Kiedy wyrabiano mu dowód osobisty i trzeba było w nim jakieś nazwisko wpisać, wpisano: Krynicki. Także wiadomości na temat jego pochodzenia były dość niejasne i niepewne. Czyżby zagadka Nikifora znalazła wreszcie wyjaśnienie? Przeczytajcie reportaż poniżej!

Wyruszyliśmy w podróż z kustoszem nowosądeckiego muzeum. Mgr. Tadeuszem Szczepankiem przez cudowne panoramy, wzdłuż rzeki Ropy ku uzdrowisku o nazwie Wysowa. Nie bardzo wierzyłem w powodzenie wyprawy.

Po pierwsze – nie wiedzieliśmy czy księgi metrykalne parafii greckokatolickiej w Wysowej się zachowały i czy są na miejscu. Po wtóre – czy znajdziemy wpis, który pozwoli nam dokładniej określić pochodzenie Nikifora. Wszyscy dotychczasowi znawcy tematu przyjmowali bowiem, że artysta urodził się w Krynicy, a my poszukiwaliśmy w Wysowej śladów jego matki.

Pierwszy ślad znalazłem przed kilku laty w oryginalnej postaci Michała N., zwanego przez Nikifora jeszcze „Michałem z brodą”. Michał z brodą twierdził, że w czasie I wojny światowej pamięta Nikifora podrozkim, mógł mieć jakieś 15–16 lat. Matkę nazywał „Onycha”, czy jakimś podobnym, bardzo nieokreślonym dźwiękiem.

Od tego punktu zaczął samodzielne śledztwo Tadeusz Szczepanek. Chodził po Krynicy i zbierał oświadczenia od ludzi starych, pamiętających jeszcze matkę Nikifora. Z ułamkowych informacji wyłonił się następujący obraz:

Do Krynicy owa tajemnicza Onycha przybyła z Jastrzębika, niedalekiej wsi łemkowskiej. Nikt nie

„Drewniak, Derewniak, Derewnik”. Był to człowiek chodzący po okolicy z kapelą regionalną, grywający na weselach. On to właśnie przez współczesnych uznawany był po cichu za ojca Nikifora. On prawdopodobnie ściągnął ową Onychę do Krynicy razem z małym Nikiforem. Krewniak? Amant ułomnej łemkowskiej dziewczyny?

Mamy z magistrem Szczepankiem drugi punkt wyjścia. Sądownie odtworzona metryka Nikifora przyznała mu lat dość hojnie: rok urodzenia 1895. Nie bardzo zgadzało mi się to z wiarygodną relacją Michała N. z Krynicy Wsi. Postanowiliśmy szukać w księgach metrykalnych kobiet o imieniu podobnym do „Onycha” w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Kustosz już dopasowywał imiona: Irina, Eufrozyna – przekła-



**Lipcowa powódź w Polsce południowej spowodowała ciężkie szkody. Na zdjęciu podmyta przez wody Raby szosa do Zakopanego**

dając je na bełkotliwą mowę Nikifora. Od biedy wychodziło na Onychę.

Gdy zajechaliśmy do Wysowej, w pachnącym modrzewiu kościółku nie zastaliśmy nikogo, ani też na plebanii. Aliści dowiedzieliśmy się, że księgi metrykalne znajdują się w Urzędzie Stanu Cywilnego w Uściu Gorlickim. Minęliśmy je przed chwilą, trzeba było się wracać.

W Uściu miła urzędniczka, pani Krystyna Wanat, zgodziła się z nami wertować księgi z końca XIX wieku. Magister Szczepanek wziął w ręce najstarszą i szukał około roku 1870, ja wziąłem drugą, z przełomu



**Moda kąpielowa przed stu laty**

sów sporo w ciągu lat się uzbierało. Zauważyłem przy tym, że wszystkie, ale to dosłownie wszystkie nieślubne dzieci wcześniej umierały: po kilku tygodniach, miesiącach.

Wiek XIX się kończył, przejrzałem masę wpisów, nie znalazłem w ogóle imienia Nikifora.

Gdy już zupełnie straciłem nadzieję, pojawiło się nagle w wersji „Nicephorus, illegitimi, natus 6 Junii 1900, matka: Eufrozyna FERENCZ, córka Teodora Ferencz i Marii z

czę łemkowskich wsi”. On jeden zdaje się miał rację.

Tym większym paradoksem byłoby to nasze odkrycie, że właśnie tego samego dnia przybył do Krynicy na konferencję w sprawie budowy grobowca Nikifora artysta rzeźbiarz Bronisław Chromy, który ma wykonać projekt rzeźby nagrobnej. Jest nadzieja, że na jesień Nikifor przeniesiony zostanie już do własnego grobowca. Równocześnie Krynica przy wjeździe do uzdrowiska, otwórzy muzeum poświęcone twórczości Nikifora i innych malarzy naiwnych.

Mam u siebie obrazek, ofiarowany mi przez Nikifora (robił to na ogół niechętnie) po jednej z naszych wspólnych przejażdżek przez okoliczne wsie. Namalował dom we wsi Florynka, w pejzażu do złudzenia przypominającym Wysową. I dziś dopiero zwróciłem uwagę na napis – jak zwykle niezrozumiały – u dolnej krawędzi obrazka. „FRONCZ WSI SEŁO”.

Byłbym zbyt wielkim optymistą, aby twierdzić, że Nikifor usiłował tu napisać swoje prawdziwe nazwisko przekreślając je, jak wszystko, co pisał: Froncz – zamiast Ferencz!

Dokąd by się wybrać na wczasy w 1970 roku? Popularne był wypoczynek w kraju. A więc w... BIESZCZADY!

Turystyka jest wielką szansą Bieszczadów. Na 1000 km<sup>2</sup> ponad 60 tysięcy miejsc noclegowych dla turystów. W pięćdziesiąt lat ta liczba ma wzrosnąć do 68 tysięcy. W Ustrzykach oddany na jesieni ubiegłego roku hotel „Laworta”, zbudowany przez Wojewódzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku w Rzeszowie. Łóżka piętrowe w 2-osobowych pokojach, ale przy każdym łóżku i wc. Cena 2-osobowego pokoju 155 zł. Miejsc w hotelu 222, większość pokoi stoi pustką. W restauracji ceny niskie. Lokalny przysmak; ruskie pierogi po 3.20 zł za porcję, którą można się najeść!

BIESZCZADY cywilizują się. Niektórzy obawiają się, że za bardzo. Uchwała Rady Ministrów nr

uzdrowiskowych i 233 źródła mineralne!);

o budowie kombinatu turystycznego pod Połynią Garyńską w Brzegach Dolnych z dużym hotelem, dwoma basenami kąpielowymi – krytym i otwartym, kawiarnią, przechowalnią dzieci itp.

NA ZALEWIE w Solinie od czerwca kursuje pierwszy z dwóch statków spacerowych. Statek „Bieszczady” zbudowany w Krakowskiej Stoczni Rzecznej przebył niedawno drogę bieszczadzką pętlą na 48 kolach. Trudnego transportu na trasie 340 km dokonała ekipa przewoźników z Czechosłowackiej Ostrawy.

Co za lato bez wypoczynku nad morzem. Niech nawet będzie to Bałtyk, ale za granicą w obecnej Pałandze na Litwie. **Stefania Kryńska** wspomina kąpiele w Bałtyku przed laty...

Odbywała się w owych czasach zupełnie inaczej niż obecnie. Łazienki na palach przeznaczone były w pewnych godzinach jako rozbiernia jedynie dla pań, o czym świadczyła patrolująca im czerwona chorągiew. Wspólne kąpiele obu płci wówczas były nie do pomyslenia!

Wiadomo, że kobiety ubierają się dłużej niż mężczyźni. Kiedy więc przychodziła godzina wywieszenia białej chorągwi dla panów – przed wejściem gromadził się już ich spory tłum, a spóźnione kobiety wychodziły pod obstrzałem dowcipuszków i złośliwych spojrzeń.

W tamtych czasach raczej nie plażowano w dzisiejszym sensie tego słowa. Słońca nie wykorzystywano do opalania się, a kobiety opalania w ogóle się wystrzegały. Nikt, nawet w czysto damskim towarzystwie, nie podstawił słońca żadnej części ciała, choćby ramienia – po to, aby je trochę ożłocić.

A ówczesne stroje kąpielowe! Matka moja, pamiętam, nosiła szerokie pantalonek dobrze za kolana, z czarnej alpagi, a na to coś w rodzaju nieco krótszej sukni z rękawami do łokcia. Na głowie – czepek z ceraty z rondem, który wadnie miał



**Sztuka zawiązywania chustek**

znał jej imienia ani nazwiska, była niezupełnie normalna, prawdopodobnie także z ułomnością mowy, jak Nikifor. Jastrzębik nie był jej wsią macierzystą. Wcześniej zatrudniona była w Tyliczu u jakiegoś handlarza bydłem, przy pasieniu krów. Do Tylicza natomiast przysła z dalszej osady, z Wysowej, leżącej już w powiecie gorlickim.

We wspomnieniach starych ludzi stale przewijało się nazwisko

wieków. Nie szukałem oczywiście Onychy – szukałem samego Nikifora. Opuszczałem te wszystkie wpisy, gdzie wymieniony był ojciec dziecka, szukałem tych, które zaznaczone były jako „illegitimi”.

Dodać trzeba, że księgi metrykalne parafii greckokatolickich prowadzone były w języku łacińskim, co stanowiło dla mnie niemałe zaskoczenie. Szukanie trwało długo, choć parafia była niewielka, ale wpi-

pochodzenia sławnego w kraju i na świecie „malarza naiwnego”. Jeżeli jest to istotnie zapis metrykalny naszego Nikifora – to jest paradoksem, że odkryty został dopiero po jego śmierci.

Przeglądając literaturę o Nikiforze stwierdziłem jeszcze jedno – tylko jeden z autorów, mianowicie Ignacy Witz w książce „Wielcy malarze amatorzy” pisze, że Nikifor przyszedł na świat w jednej z otaczających Kryni-

25 zaleca utworzenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego i terenów krajobrazu chronionego. Ta sama uchwała mówi:

o budowie kombinatu drzewnego w Ustianowej pod Ustrzykami (inwestycja oprócz pracy, wykorzystania drewna – ma przynieść jeszcze kanalizację i wodociąg Ustrzykom;

o powstaniu nowych uzdrowisk w Czarnem, Rabe i Komańczy (w Bieszczadach jest 55 miejscowości

chronić od słońca i wody. Mało która z trzydziestoletnich kobiet umiała pływać, a kąpiel polegała na śmieszonym kucaniu w wodzie. Jeżeli któraś z pań lękała się wejść do wody, by na przykład z daleka nie podglądano jej przez lornetkę – korzystała z kabiny zaprzężonej w konia, który wjeżdżał do wody. Stamtąd schodziła po schodkach wprost na głębokość kryjącą kształty. Na plaży nie uprawiano niemal żadnych gier, a jedynie dzieci



wznosiły swoje nieśmiertelne piaskowe budowle i piekły także babki.

Kiedy na maszt łazienek wjeżdżała biała chorągiew dla panów, szliśmy z matką i siostrą do wynajętej na całe lato na plaży budki, gdzie już starannie chroniąc się od słońca siadywali opiekunowie i rodzice, podczas gdy dzieci zajęte były piaskową architekturą, zbieraniem muszelek, okruchów bursztynu czy ciekawych wodorostów.

Kto przyjechał tam choć raz – powracał znowu. Był w Pałandze specyficzny nastrój radości życia, ukochania morza w pogodę i burzę, jego barwy i zapachu, a także miłego piasku najszerszej plaży, jaką widziałam nad Bałtykiem.

Ktoś miał więcej szczęścia i nadsyłał do redakcji pocztówkę z Tahiti:

Miły P.!

Wszystkim Twoim Czytelnikom przesyłam serdeczne tramperskie pozdrowienia ze swojej dwuletniej morską-łą-dowej podróży dookoła świata, wiodącej po małe utarte szlaki. Po odwiedzeniu Związku Płd. Afryki, Indonezji i Wietnamu Północnego – dotarłem do Australii, gdzie odbyłem 13.000-milową podróż, zwiedzając m. in.: 9 rezerwatów położonych na terenie mało dostępnej Ziemi Arnhema oraz w centrum kontynentu. Z kolei buszowałem po Papui i Nowej Gwinei oraz wyspach Melanezji. Na terenie Nowej Zelandii obiektem moich zainteresowań były chłodne i wietrzne o tej porze lata Alpy i fiordy nowozelandzkie.

Obecnie zatrzymałem mnie na okres kilku miesięcy słoneczne wyspy Polinezji Francuskiej, z główną bazą wypadową – Tahiti. Wraz z załogą francuskiego jachtu „Maylis” grasujemy po tutejszych archipelagach. Żyję w rodzinach krajowców, robię zdjęcia i zbieram materiał do moich następnych książek podróżniczych. Ponadto gromadzę ekspozycje etnograficzne i muszle z rejonu Mórz Południowych.

Takiemu to dobrze, ech!

Czy w Bieszczadach, czy na Tahiti kobieta zawsze powinna wyglądać elegancko...

#### Na lato chustki na głowę

W mieście, na urlopie, a przede wszystkim na plaży, żeby chronić włosy od słońca, nosimy na głowie chustkę lub szal. Chustkę gładką lub we wzorki zawiązujemy z tyłu lub z boku głowy w sposób uwidoczony na zdjęciach. Tak samo wiążemy nawet bardzo długi szal. Wszystkie włosy zupełnie schowane, szal lub chustka zachodzą głęboko na oczy, mogą dochodzić do brwi. Ale jeżeli ma się długie włosy, można je wypuścić.

Inną koncepcją, już bardziej strojną, jest turban. Jest to turban w stylu arabskim, chodzi o to żeby go tak zamotać aby materiał przechodził również pod brodą lub przez szyję. Może to być bardzo skomplikowane i ozdobne, a można uprościć i tylko jeden ogon przewiązanego z tyłu szala zamotać dookoła szyi. Na chustce lub turbanie można jeszcze zamotać modne sznury jedwabne.

Co jest najważniejsze w lecie – pogoda. Przepowiadać można ją z podpatrywania przyrody...

#### Każdy może być prorokiem

Szanowny Panie Redaktorze!

Zawsze podejrzewam, że mili „zapowiadacze” pogody, chcą nas pocieszyć chociaż tak często na nich psioczemy, jakby słońce czy deszcz oni rozdzielali. Dla tych, którzy prorokom, uroczej Chmurce czy Wicherkowi nie dowierzą, mam kilka spostrzeżeń, podanych w „Kalendarzu astronomiczno-gospodarskim polskim i ruskim”, który znajduje się w zbiorach Muzeum Kujawskiego we Włocławku.

„Zwierzęta i ptaki są czulsze na zmiany powietrza, niż sam człowiek i różnymi sposobami dają to poznać. Następujące postrzeżenia są zgodne z prawdą i doświadczenie przekona, że rzadko kiedy zawodzą:

Głośnie krzekotanie, kwokanie, gęganie kur, gęsi, kaczek i krzyki wszelkiego ptactwa wodnego zapowiadają deszcz.

Przed burzą bydło rogate i owce skupiają się razem i obracają głowami w stronę przeciwną od wiatru.

Kiedy nietoperze długo w wieczór latają, można się spodziewać nazajutrz pogody.

Na burzę drozdy głośnie śpiewają i nie przestają śpiewać, dopóki deszcz nie zacznie padać; dlatego drozdów w niektórych miejscach zowią chorągiewkami burzy.

Kiedy bydło pasąc się je chciwiej niż zwyczajnie, jest znakiem zanoszenia się na deszcz.

Ale żeby nie wypatrywać ciągle słoty, parę przepowiedni o pogodzie:

„Z ptaków. Kiedy ptactwo morskie opuszcza ląd i zwraca się do morza, kiedy bąki, czaple i jaskółki wysoko latając głośno krzczą; kiedy po wschodzie słońca wróble nader są wesole; kiedy gil wysoko lata i głośno wypiewuje lub też skowronki to czynią; kiedy nietoperze wcześniej pokazują się z wieczora.

I na koniec dwie zapowiedzi, można rzec uniwersalne: „Kiedy koguty pieją we dniu lub wieczorem, bywa to na zmianę powietrza. Kiedy pieją podczas słoty będzie pogoda, i dlatego mówią: koguty rozwiewają chmury.

Z. Bańkowska, Włocławek

Podczas słoty najlepsza jest lektura. Przekrój przygotował Zagadkę kryminalną:

Inspektor Werner w zamyśleniu spoglądał na ciało dziewczyny leżącej na podłodze. Znalazła je gospodyni mieszkania, której dziewczyna była sublokatorką i natychmiast wezwała policję. W pokoju policja odkryła pakiet listów miłosnych podpisanych imieniem Frank. Gospodyni znała tego młodzieńca i jego adres. Inspektor kazał sprowadzić go na miejsce.

Pokój był pięknie uprzątnięty, dziewczyna spoczywała na wznak na dużym dywanie. Leżący przy jej ręce sztylet był zakrwawiony na przestrzeni 10 cm. Plama krwi na bluzce dziewczyny, na wysokości serca, wskazywała miejsce śmiertelnego pchnięcia. Lekarz oświadczył, że dziewczyna zakończyła życie poprzedniego wieczora.

Na widok martwej dziewczyny Frank doznał szoku, ale po chwili opanował się i spokojnie odpowiadał na pytania inspektora.

– Tak, chodziliśmy ze sobą przez rok – oświadczył. – Właściwie nie byłam z Ritą zaręczony, ale utrzymywaliśmy bliskie stosunki. Ostatnio

poznałem inną dziewczynę, w której zakochałem się. Powiedziałem o tym Ricie. Wydawało mi się, że przyjęła to spokojnie.

– Kiedy widzieliście się po raz ostatni? – spytał inspektor.

– Przed dwoma dniami. Ale znalazłem ją zupełnie zmienioną. Należała abym jej nie opuszczał i groziła, że w przeciwnym razie targnie się na swoje życie. Gdy wychodziłem, krzyknęła że już jej nie zobaczę. Myślałem, że nie mówi serio, ale widzę że spełniła swoją groźbę.

– Bynajmniej – powiedział inspektor. – Nie wiem jeszcze czy to pan jest winnym, ale w każdym razie ta biedna dziewczyna nie popełniła samobójstwa, tylko została zamordowana.

Dlaczego tak twierdził? Odpowiedź pod koniec artykułu...



Zbigniew Lengren też wysłał prof. Filutka nad morze

Przekrój, tak jak i Kurier, zamieszczał informacje z dawnych gazet w rubryce **Wiadomości z myską**. Te są z 26 lipca 1870 roku.

Na przedmieście Praga wprowadzono wzorem warszawskich dorozek jednokonne faetoniki. Dotychczas kursowały tam trzęsące bryczki bez resorów. Dobrze byłoby też wzorem Warszawy oznaczyć stałą opłatę za kurs. Położyłyby to kres dotychczasowemu targowaniu się pasażerów.

Na placu zwanym Działyńskie na ulicy Leszno wykańcza się rozpoczętą przed 4 lata budowę zboru ewangelicko-reformowanego. Budowę prowadzi architekt p. Adolf Loeve. Kościół oświetlony będzie gazem.

Warszawę i okolice nawiedziła niezwykle gwałtowna burza. Ulice zamieniły się w gwałtowne potoki, w których pływały wypłoszone z kanałów gromady szczurów. Komunikacja uliczna przerwana była na kilka godzin.

Jan Kalkowski poleca na lato na jedno danie...

#### Półdzwica po marynarsku

Oczyszczoną z błon półdzwicę wołową pokroić w cienkie paski na długość pudełka zapalek (ok. 10 dkg na osobę). Na gorący tłuszcz na patelni wrzucić trochę drobno posiekanej cebulki, a następnie mięso.

Mieszać widelcem i poproszyć mięso mąką. Sól i pieprz do smaku. W końcu – wbić na usmażoną półdzwicę po dwa jajka na osobę i mieszać jak jajecznice. Jajka niezbyt zagęścić. Powinny być raczej wolne. Jeść z bułką lub chlebem. Mogą być także ziemniaczki z wody.

**Chłodnik** według p. Barbary Baum z Gdańska. Na półdzwicę woszczyzny i na kościach ugotować z małej ilości wody wywar. Osobno ugotować pęczek botwiny i garść szczawiu (zamiast niego może być kwas z buraków, taki jak na barszcz). Pokroić. Dodać do ostudzonego wywaru. A następnie takie dodatki: jajka na twardo w kostkę lub w ćwiartki, trochę ogórka kiszzonego w półplasterkach, posiekany szczypiorek i koperek, rzodkiewkę oraz ząbek czosnku rozrartego z solą. Zalać zsiadłym mlekiem pół na pół ze śmietaną. Jeszcze sól i cukier do smaku. Zamieszać i przed podaniem potrzymać w chłodzie co najmniej pół godziny.

Pośmiejmy się razem z wypracowań naszych pociech w **Humorze z zeszytów**

– Uczniowie zniszczyli akwaria i są teraz niezdatni do użytku.

– Judym miał szczęście, bo wzięła go na wychowanie ciotka pijaczka.

– Grażyna kochała ojczyznę i wystąpiła przeciw swemu mężowi, który nie wypełniał wobec niej swoich obowiązków.

– Wojski wyciąga szyję i przerażliwie wyje.

Garść informacji z wyższych sfer...

#### Księżniczka tańczy

Jeszcze można spotkać czasem w kinie, a zwłaszcza w TV, jakiś stary film z Grace Kelly. A tu lata leżą i 13-letnia księżniczka Karolina, córka Gracji księżnej Monaco, mogłaby już sama rozpocząć artystyczną karierę. Jako tancerka mianowicie – tak przynajmniej twierdzi dyrektorka szkoły baletowej, w której księżniczka uczy się klasycznego tańca wraz ze swą młodszą 5-letnią siostrą.

Nie tylko mama, eks-aktorka, ale i tata, książę Monaco Rainier nie sprzeciwialiby się podobno gdyby Karolina zaprzęgnęła poświęcić się tańcowi zawodowo. Ale ona na razie o tym nie myśli i tańczy po prostu dla przyjemności.

W rubryce *savoir vivre* są dobre rady...

**BEZRADNA** w Gliwicach. „Jestem studentką. W ramach niyb pomocy rodzinka uszczęśliwia mnie starą znozoną garderobą, pamiętającą czasy dziadków. Czy i w jaki sposób dziękować tak zacnym ofiarodawcom aby ich nie urazić?” – Można mówić dziękując i przyjmować, wówczas ofiarodawcy będą usatysfakcjonowani. Ale można też, rzykując kwasy, grzecznie odmawiać przyjęcia, argumentując iż rzecz ta w żaden sposób nie może ci się przydać, warto więc by skorzystał z niej ewentualnie ktoś inny.

#### Odpowiedz zagadki kryminalnej

Jeśli sztylet wszedł w okolicę serca na głębokość 10 cm musiał serce przebić, a więc śmierć była natychmiastowa. Wobec tego było niemożliwością by dziewczyna sama wyciągnęła z rany sztylet, który znaleziono obok jej ręki.

## Humor żydowski

W Krakowie przy ulicy Floriańskiej miał sklep ramiarski znany szeroko w kołach artystycznych Maurycy Frist. Był on stałym nabywcą akwrel Juliusza Kossaka, które następnie z minimalnym zyskiem sprzedawał licznym amatorom. Otóż pewnego poranka, kiedy zapas dzieł mistrza był już wyprzedany, a kilku klientów natarczywie domagało się nowych „Kossaków”, Frist, który dobierając ramy do obrazów sam siebie zaczął uważać za ich współtwórcę, zawołał pod adresem natrętnych kolekcjonerów:

– Ludzie, trzeba mieć zrozumienie dla sztuki! Czy my z panem Kossakiem jesteśmy piekarze? My malujemy wtedy, kiedy my mamy natchnienie...

#### Po co się trudzić?

Aron odwiedza swego przyjaciela, Chaima. Ten leży w ogrodzie na kocu i popija piwo.

– Ależ z ciebie nierób – mówi z wyrzutem Aron. – Ile razy do ciebie przychodzę, to albo bujasz się beczynnemu w fotelu, albo leżysz brzuchem do góry i popijasz piwo. Lepiej byś się zajął jakimś interesem, otworzył na przykład sklep. Wtedy mógłbyś się dorobić majątku, kupić dom z ogrodem, w którym mógłbyś leżeć i pociągać piwo.

– Po co miałbym tyle się natrudzić? Przecież już leżę!

Czterech Żydów spotyka się na giełdzie kijowskiej. Po zdawkowej wymianie zdań poczynają się przechwalać:

– Ja wczoraj rozmawiałem z policmajstrem.

– Policmajster! Też mi dygnitarz! – lekceważąco krzywi się drugi. – Ja onegdaj gościłem naczelnika powiatu.

– Co tam naczelnik powiatu! – mówi trzeci. – Ja przed tygodniem byłem w gabinecie rzeczywistego radcy stanu.

– To wszystko nic! – powiada czwarty. Ja dzisiaj rano rozmawiałem z samym gubernatorem, grafem Ignatiewem.

Trzej pozostali słuchacze nie mogą wyjść z podziwu:

– Aj, aj, aj! Z samym grafem Ignatiewem! I co on ci powiedział?

– A co miał powiedzieć? „Paszoł won, jewrej!”

Adwokat nie może się w żaden sposób dogadać z klientem.

– Więc czy oszukał pan swego współnika?

– Panie mecenasie, ja oszukałem współnika?

– No, dobrze. A czy sfalszował pan jego podpis?

– Panie mecenasie, ja sfalszowałem jego podpis? Rozgnywany prawnik mówi wrzeczcie:

– Panie Zelig, to jest okropny żydowski zwyczaj na wszystko odpowiadać pytaniami.

– Tak pan mecenas sądzi?

Chaim, po długich namowach żony i przyjaciół, udaje się do lekarza.

– Doktor pyta:

– Co panu dolega?

– Mnie? Wątrobę.

– Proszę się rozebrać. Pacjent obrażony:

– Pan doktor mi nie wierzy na słowo?

**Mistrzowie humoru. Anegdoty Żydowskie, wybór Krzysztof Zmuda**



# Rok 1920: Pamięć podczas pandemii

## Relacja z akcji (część 5)

Kolejny dzień naszej wędrówki po miejscach pamięci spędziliśmy z konsulem generalnym RP we Lwowie Elizą Dzwonkiewicz na terenach na północ od Lwowa.

DMYTRO ANTONIUK  
tekst i zdjęcia

Muszę zaznaczyć, że pomimo naszego dość napiętego harmonogramu, nie mieliśmy dnia tak bogatego w odwiedzin kolejnych miejsc pamięci, związanych z walkami 1920 roku. Pierwsze promienie słońca zastały nas na Górze Królowej Bony w Krzemieńcu. Z ruin zamku obserwowaliśmy z zachwytem jak słońce złotym potokiem stopniowo zalewa „wołyńskie Ateny” – dawne Liceum Krzemienieckie i dworek Juliusza Słowackiego. Z dala na horyzoncie pobłyskiwały kopuły Ławry Począjowskiej. Nie czas jednak było podziwiać widoki, bo w tym dniu byliśmy umówieni z konsulem Elizą Dzwonkiewicz, konsulem Rafałem Kocotem, prezesem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Januszem Balickim i pełnomocnikiem Fundacji Wolność i Demokracja Marcinem Demcio. Mogliśmy, naturalnie, poprzedniego dnia dojechać do Lwowa i wyruszyć z rana wspólnie w drogę, ale bardzo chcieliśmy spotkać świt właśnie na Górze Królowej Bony i zobaczyć ruiny XVII-wiecznego zamku w pierwszych promieniach słońca.

W **Żółtańcach** miejscowy cmentarz, gdzie byliśmy już w maju, zadziwił nas niezwykle wysoką trawą, tak



Nagrobek policjantów w Radziechowie

że płytę z napisem „Cześć polskim bohaterom 1920” odnaleźliśmy z trudem. Natomiast w sąsiednim **Horpynie** (o którym też pisaliśmy) krzyż i mogiła były w idealnym porządku.

Następny był **Busk**. Na jednym z cmentarzy w stronie południowo-zachodniej zachował się rząd krzyży. Tą kwaterą opiekuje się PTOngW. Janusz Balicki opowiedział, że w okresie sowieckim było tu wysypisko, gdzie zwałano wszelkie śmiecie budowlane. Zachowały się natomiast płyta z podobnym jak w Żółtańcach napisem i częściowo uszkodzona tablica informacyjna z 1926 roku. Najbardziej uderzyło nas nazwisko Jana Krydy, który zginął mając zaledwie 16 lat.

Jedziemy dalej do **Firlejówki**, wioski opodal Buska, znanej z czasów sowieckich jako Andrijewka. Została przemianowana na cześć jakiegoś sowieckiego działacza, ale dziś mieszkańcy nie chcą przywrócić



Cmentarz wojskowy w Brodach

jej, w ramach dekomunizacji, pierwotną historyczną nazwę. Tłumacząc to tym, że teraz Andrijewka nazwana jest na cześć św. Andrzeja, którego cerkiew stoi we wsi. Koło wsi, obok torów kolejowych na wspólnej mogile 32 żołnierzy WP, poległych w 1920 roku, stoi granitowy krzyż. Miejscem pamięci opiekuje się miejscowa ludność na koszt Fundacji Wolność i Demokracja.

Przenosimy się na cmentarz w **Brodach**, który podczas naszej poprzedniej wizyty wywarł na nas ogromne wrażenie. Jest to potężny pochówek – spoczywa tu ponad 500 żołnierzy, poległych podczas I wojny światowej i walk w 1920 roku. Mówi o tym płyta na grobie Nieznanego Żołnierza z Krzyżem Virtuti Militari i datami 1914–1920. Na początku lat 2000. ta kwatera była w okropnym stanie, ale została odnowiona przez wolontariuszy z Polski. Niestety, większa część tego cmentarza zarosła. Pani konsul umówiła się z administracją cmentarza, że do końca lata teren zostanie wykoszony dwukrotnie. Sam cmentarz jest unikalny, bo odnowiona

tu została mogiła powstańców styczniowych, jak również liczne – chociaż w złym stanie – artystyczne nagrobki z I połowy XIX wieku. Absolutnie warto, przejeżdżając obok, wstąpić na cmentarz w Brodach.

**Łopatyn** był miejscem naszych następnych odwiedzin. Kwatera z olbrzymim pomnikiem na cześć 135. polskich żołnierzy zasieczonych przez kozaków Budionnego spotkała nas w pełnym słońcu. Zapaliliśmy znicze na grobach wojskowych i na mogile Józefa Dwernickiego. Oba te miejsca zostały odnowione przed kilku laty staraniem Fundacji „Mosty”.

**Radziechów** zawsze miałem przejeżdżając, zatrzymując się jedynie przy resztkach rezydencji Mierów. W centrum miasteczka zachowała się znaczna część murów i szkielet niegdyś wspaniałej oranżerii. Jak zaznaczył konsul Kocot również tu jest coś, co wiąże się z tematem naszej wędrówki. I rzeczywiście – w otoczeniu sowieckich bloków mieszkalnych zachował się fragment starego cmentarza. Przy wejściu złożono żydowskie macewy z interesującymi

rzeźbieniami. Dalej są stare krzyże, a pod jednym z nich spoczywają prochy czterech polskich policjantów, którzy podjęli nierówną walkę z bolszewikami w lipcu 1920 roku. Mogiła jest absolutnie unikalna, więc i tu należy poświęcić trochę czasu.

Przy następnym miejscu pamięci w **Sokalu**, na płycie wyryto niestety



Napis na mogile w Żółtkwi

niepełną informację. Napis na niej głosi, że spoczywają tu polscy żołnierze z I wojny światowej, ale są tam pochowani również ci, którzy zginęli w walkach 1920 roku. Mamy nadzieję, że ta informacja zostanie uzupełniona. Podobnie jak i w Brodach, są tutaj też pochówki powstańców styczniowych.



Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, konsul Rafał Kocot, Janusz Balicki i Marcin Demcio przy mogile w Firlejówce

W pobliskim **Czerwonogradzie**, który przed „wymianą terenów” w 1951 roku, nosił historyczną nazwę **Krystynopol**, odnaleźliśmy nie tylko mogiłę poległych w 1919 roku, ale i stosunkowo nowy pomnik „Walcącym o wolność Ukrainy w latach 1918–1920”. Na starym cmentarzu zachowała się kaplica Wiśniewskich, którą nieliczni aktywiści Krystynopola uporządkowali, wysprzątały śmieci i wykosili wokół trawę.

Zatoczywszy w tej wędrówce prawie pełne koło, wjechaliśmy do pięknej **Żółtkwi**. Nie pozostało nam jednak czasu, aby podziwiać widoki zabytków po Żółkiewskich, Daniłowiczach i Sobieskich, wobec tego skupiliśmy się na poszukiwaniu pochówków z 1920 roku. Najpierw znaleźliśmy pochówki ukraińskie (przynajmniej jeden z żołnierzy zginął w 1920 roku), a następnie Polaków z lat 1918–1919. Po chwili odnaleźliśmy grób z 1920 roku. Cmentarz jest bardzo szczelnie zabudowany i ponownie odnaleźć ten grób nie będzie łatwo. W mogile spoczywa 35 żołnierzy WP, poległych w walkach pod Żółtkwią latem 1920 roku. Oprócz tego zachował się krzyż na grobie szeregowego Bronisława Kuśnierza. Prawdopodobnie przed wojną takich pochówków było tu więcej. Po zapaleniu zniczy i krótkiej modlitwie ruszyliśmy dalej do ostatniego w tym dniu miejsca naszego rajdu **Kamionki Strumiłowej**.

Konsulat posiadał informacje o pochówkach z 1920 roku, ale nie było dokładnej lokalizacji mogiły. Pomógł nam w tym jeden z czytelników naszej strony „1920” Piotr Korda, który w prasie z tamtych lat odnalazł lokalizację tych pochówków. Mogiła jest w kształcie neogotyckiego wysokiego krzyża na murywanym postumencie i leży obok drewnianej cerkwi św. Mikołaja. Słońce już zachodziło za wysokimi drzewami, gdy zapaliliśmy znicze – ich płomień świecił niezwykle jasno.

Tym sposobem przejechaliśmy po terenach walk toczonych przez wycofujące się Wojsko Polskie przed przeważającymi siłami armii Budionnego latem 1920 roku. Potem we wrześniu już tylko pędzono ich z tej ziemi.

Była to nasza pierwsza akcja. Wraz z panią konsulem Elizą Dzwonkiewicz już zaplanowaliśmy następną, związaną z wydarzeniami jubileuszu sojuszu Piłsudski-Petlura. Tym razem będzie to wędrówka po południowych terenach Ziemi Lwowskiej i kilku miejscowościach nad Dniestrem, gdzie wspólnie z wojskami gen. Omelianowycza-Pawlenki walczyły polskie oddziały. W okresie sowieckim pamięć o tych wydarzeniach starano się zatrzeć, ale dziś powoli zaczyna ona zajmować należne jej miejsce.

(cdn.)



# Stanisławów się nie poddaje

Historycy często podkreślają, że Stanisławów był miastem-fortecą. Ale niezbyt afiszują fakt, że tylko dwukrotnie godnie przeciwstawił się wrogowi. Raz, gdy przegoniono spod murów niewielki oddział rosyjskich kozaków. Miasto, przeważnie bez większych strat, zajmowali Saksończycy, Szwedzi lub najemne oddziały magnackie. Większość tych wydarzeń miała wprawdzie miejsce w tle wojen domowych w Rzeczypospolitej, gdy obcy interwenci wspierali jedną ze stron. Największe jednak zwycięstwo załoga fortecy odniosła w 1676 roku, kiedy to wszystkie narodowości Pokucia zjednoczyły się w walce z zewnętrznym wrogiem.

IWAN BONDAREW

## Wielka polityka

Jędrzej Potocki wiele uwagi poświęcał bezpieczeństwu powstającego miasta. Opasał go głęboki rów, broniły potężne bastiony, wały ziemne i dębowe częstokoły. Na te fortyfikacje magnat wydawał olbrzymie sumy. Jak pokazały dalsze wydarzenia – te pieniądze wydano nie na darmo.

Okres budowy Stanisławowa nie należał do spokojnych. Galicja wchodziła do składu Rzeczypospolitej, której granice ciągnęły się od Bałtyku do Dniepru. Na prawobrzeżnej Ukrainie rządził hetman Doroszenko. Nominalnie podlegał on królowi polskiemu, ale miał własne olbrzymie ambicje i prowadził dość niezależną politykę. W 1669 roku Doroszenko nagle składa przysięgę wierności tureckiemu sułtanowi w zamian za dożgonne hetmaństwo. Wskutek tego, rzecz jasna, wraz z hetmanem Porcie podlegała również cała Prawobrzeżna Ukraina. Polacy nie mieli zamiaru tracić swoich ziem i rozpoczęły się działania bojowe. Początkowo wojskom koronnym przeciwstawiono jedynie kozaków i Tatarów krymskich. Nie mogli oni długo stawiać czoła wojskom Rzeczypospolitej i stopniowo odwierano ich na wschód.

I tu na arenę weszła „ciężka artyleria” – w styczniu 1672 roku pod

22 tysiące złotych rocznej daniny. Granica stanęła w Buczaczu, który rzeką Strypą podzielony został na dwie strony: polską i turecką. Ten haniebny pokój bardziej wyglądał na kapitulację i dlatego Sejm nigdy go nie ratyfikował. W następnym roku działania wojenne wybuchły z nową siłą.

Wojna toczyła się ze zmiennych szczęściami, ale powoli waga zaczęła przechylać się ku stronie polskiej. Wszystko to dzięki talentowi dowódcy Jana Sobieskiego, późniejszego króla. Turcy zaznali kilku bolesnych porażek, ale w 1676 roku znów posunęli się naprzód.

## Wróg się zbliża

Obie strony były już dobrze wyczerpane w krwawych zmaganiach i w Stambule rozpoczęto rozmowy pokojowe. W czerwcu 1676 roku armia turecka przeszła jednak Dunaj i po stronie moldawskiej ruszyła do granic Rzeczypospolitej. Na jej czele stał gubernator Kandii Ibrahima Pasza, którego dla jego okrucieństwa nazywano Szajtanem – Diabłem. Oficjalna wersja głosiła, że ma on dyplomatyczne pełnomocnictwa podpisania umowy i idzie ratyfikować kolejny pokój.

Jednak w lipcu wywiad doniósł, że sojusznik Turków, wołoski gospodar Duka, radził mnichom ze skitu



Ilustracja z archiwum autora

Ukraińscy Kozacy, mal. Józef Brandt

czątkowo dowództwo polskie uważało, że głównym celem Ibrahima Paszy jest Lwów i tam zaczęto ściągać wojska. Ale gdy nagle wojska tureckie skręciły na południowy zachód, stało się jasne, że głównym celem wyprawy jest Stanisławów.

Teraz dokładnie określił się główny cel kampanii. Wojna rozgorzała na dobre i w razie upadku Stanisławowa do wojskowych trofeów Osmanie dołączą jeszcze i Pokucie.

## Twardy orzeszek dla Szajtana

10 września koronny oboźny Zbrożek odszedł z wojskiem do Lwowa i nasze miasto zostało bezbronne. Polski historyk Czesław Chowaniec w opowieści „Stanisławów w 1676 roku” przytacza liczebność stanisławowskiego garnizonu.

- Otóż załogę fortecy stanowiło:
- 5 pułków piechoty i dragonów (biskupa Krakowskiego, wojewodów Sieradzkiego i Kijowskiego, podkancelerza i hetmana wielkiego litewskiego);
  - 2 pułki kozaków zaporoskich Barabasza;
  - pospolite ruszenie województwa ruskiego;
  - 2 lekkie chorągwie Tokarzewskiego i Petryczajki;
  - osobista załoga Potockiego;
  - uzbrojeni mieszkańcy.

Liczebnie wynosiło to mnie więcej tak: pułk – 300 osób, chorągiew – 100, kozaków około 1000. Chowaniec wnioskuje, że w obronie miasta mogło stanąć do 4 tys. ludzi. Co się tyczy Turków wraz z Tatarami, to różne źródła podają ich liczebność od 50 do 150 tys. żołnierzy.

11 września Polacy ewakuowali cenne rzeczy z Tyśmienicy. Przy tym Kozacy trochę tego mienia sobie przywłaszczyli. W następnym dniu już byli tu Turcy. Równolegle czambuły tatarskie rozlały się po całym Pokuciu, pałac Jezupol, Kołomyję, Sołotwino, skit Maniawski. Zdecydowany opór czynił jedynie Piotr Ku-

ropata, który z garstką zwolenników zamknął się w pniowskim zamku.

12 września turecki parlamentarysta zaproponował stanisławowskiemu garnizonowi poddanie się. Po odmowie Osmanie rozpoczęli regularne oblężenie.

Z trzech stron stanisławowską fortecę otaczały jeziora i bagna. Najbardziej wrażliwym był kierunek południowy. Turcy skoncentrowali się na szturmie bramy Tyśmienickiej i furty Ormiańskiej. Główny obóz napastnicy rozbili pod Dąbrową – drzewa dobrze

stano do Kijowa jakimś wysokiemu urzędnikowi i ślad po nich zaginął.

W tym czasie, gdy garnizon stanisławowski stawiał czoła wrogom, król Jan III Sobieski zebrał wojsko pod Lwowem i ruszył na odsiecz Stanisławowowi. 24 września obrońcy usłyszeli odgłosy dalekiej bitwy. To król rozbił pod Wojniłowem tatarską straż przednią. Ibrahima Pasza natychmiast odstąpił od oblężenia i ruszył na północ. Obie armie starły się pod Żurawnem. Polskie wojsko było w liczebnej mniejszości, wobec czego rozbiło ono



Ilustracja z pisma „Nowy Żołnierz” nr 159

Polska piechota i dragoni, 1683 rok

pretekstem obrony swego wasala Doroszenki do wojny dołączyło Imperium Osmańskie. Latem pod nawałą turecką padł Kamieniec, a na jesieni czambuły tureckie szturmowały Lwów i grabiły miasteczka i wsie Galicji. Historyk Alojzy Szarlowski w „Geograficznym słowniku Królestwa Polskiego” podkreśla, że „Kozacy Doroszenki wspólnie z Halil Paszą napadali na okolice Stanisławowa, zaś przed najazdem Husajna Paszy Jędrzej Potocki zmuszony był opuścić swoje dziedziczne miasto”. Szkoda, że inni kronikarze o tych faktach nie wspominają.

18 października polscy dyplomaci podpisali poniżający haniebny Buczacki pokój. Według niego Rzeczypospolita zrzekła się Braclawszczyzny i Podola i miała wypłacać Porcie

Maniawskiego „przenieść się w bezpieczne miejsce”. W tym czasie armia turecka zbliżała się coraz bardziej. W sierpniu Turcy stanęli obozem pod Chocimiem i zaczęli budować przeprawę przez Dniestr. Rzeczypospolita nie była gotowa do inwazji – główne siły zostały rozpuszczone, a Pokucie broniło jedynie kilka lekkich chorągwi, które przeważnie walczyły z tatarskimi podjazdami. Tym nie mniej koronny oboźny Zbrożek, dowodzący obroną granicy, postanowił uderzyć jako pierwszy. 19 sierpnia zniemacka zaatakował turecką przeprawę i spałił most.

Prawdopodobnie Turcy tylko na to czekali. W kilka dni odbudowali most i przeszli na polską stronę. Jedną po drugiej padały kolejne fortece: Czortków, Jazłowiec, Buczac. Po-



Ilustracja z pisma „Nowy Żołnierz” nr 159

Krymscy Tatarzy

ukrywały manewry wojsk. Kilka baterii bez ustanku ostrzeliwało miasto. Jak świadczą przekazy ustne, jedna z nich stała na terenie cmentarza za obecnym hotelem „Nadija”.

Obroną miasta dowodził podstarosta Jan Kamiński. Był on jednak osobą cywilną i faktyczną obroną przejął pułkownik Jan Dannenmark. Garnizon nie tylko bronił murów, ale czynił skuteczne wypadki na wroga. W czasie jednego z takich wypadków obrońcy zdobyli 4 armaty i zabili dwóch paszów (generałów). Interesujące jest to, że w latach 2000. podczas przebudowy ul. Mazepy ponoć natknięto się na pochówek tureckiego dowódcy. Miano wówczas odkopać bogato zdobioną broń i kamień z grobu. Oba znaleziska natychmiast ode-

obóz warowny i przez 20 dni odparło tureckie oblężenie.

W tym czasie Stanisławów liczył straty. Turcy spalili oba przedmieścia i zadali znacznych strat garnizonowi. Tym nie mniej na początku października z miasta wyruszył oddział wojska pod dowództwem Jana Dannenmarka w składzie 5 chorągwi kawalerii i dwóch kozackich pułków. Jego zadaniem była dywersja na flankach i w tyle wojsk tureckich.

17 października 1676 roku podpisano pokój żurawieński. Turcy zostawili za sobą Podole, ale Pokucie pozostawało polskim. W następnym roku Jan III Sobieski podziękował obrońcom kresowej strażnicy za odwagę i bohaterstwo, zwalniając ich na 12 lat od płacenia podatków.



# Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

## Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz 1 niedzieli miesiąca)

**Strzelczyska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

**Prnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysławany**, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Dąbrowka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Czyżki (k. Sambora)**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

## Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

## Diecezja kamieniecko-podolska

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

## Diecezja kijowsko-żytomierska

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Czernihów**, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

## Diecezja odessko-symferopolska

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

## Diecezja charkowsko-zaporoska

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków (Aleksiejewka)**, kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Donieck** – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Kamieńskie**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Berdiansk**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Z głębokim smutkiem  
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

**śp. Jadwigi Zappe**  
(1926 – 2020)

żołnierza Armii Krajowej,  
wspaniałej działaczki i propagatorki kultury polskiej we Lwowie,  
która wraz z siostrą Ireną (zm. w 2013 r.)  
w okresie sowieckiej dyktatury, pomimo szykan i represji,  
z oddaniem pielęgnowała wśród polskiej młodzieży  
przywiązanie do historii, języka i tradycji.  
Odznaczonej Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi  
Rzeczypospolitej Polskiej,  
Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

W 2008 r. uhonorowanej przez IPN tytułem  
„Kustosz Pamięci Narodowej”.

Kapituła Nagrody IPN  
„Kustosz Pamięci Narodowej”

dr Jarosław Szarek  
prezes  
Instytutu Pamięci Narodowej



Z wielkim bólem żegnamy

**śp. Jadwigę Zappe**  
1926–2020

Odznaczoną Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej  
Polskiej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej,  
honorowym tytułem Weterana Walk o Wolność i Niepodległość  
oraz Kustosza Pamięci Narodowej

żołnierza Armii Krajowej  
nestorkę polskiej społeczności Lwowa  
Strażnika i depozytariusza pamięci o przeszłości Wiernego Miasta  
Wielką patriotkę kochającą Polskę i Lwów, przekazującą tę miłość  
swoim uczniom i wychowankom

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!

Pogrążona w smutku  
Konsul Generalny RP we Lwowie

Eliza Dzwonkiewicz  
wraz z pracownikami



**śp. Mirosław Rowicki**

odszedł z tej ziemi padołu wspaniały człowiek,  
patriota, który pełnią duszy i serca krzewił i pielęgnował polskość  
na naszej ziemi.

Dla nas, Polaków, to niepowetowana strata.

Składamy wyrazy żalu i głębokiego współczucia rodzinie, bliskim  
i współpracownikom.

UTW i chór „Lutnia”

## Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat  
i wzywa do nauki polskich tańców  
narodowych, regionalnych i lwowskich.  
Próby zespołu odbywają się  
w szkole nr 10 w środy i piątki od  
godz. 19:30 do 21:00.

**Zgłoszenia przyjmujemy  
podczas prób oraz pod  
nr tel.: 261 54 87  
lub 0505087433.**

Serdecznie zapraszamy!

**kierownik zespołu  
Edward Sosulski**



–Wszyscy zawsze się kochajmy i z serca, i z woli,  
A rozdzielić się nie dajmy w dobrej i złej doli...  
J. Zappe

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,  
o odejściu do Pana

**ŚP. JADWIGI ZAPPE**

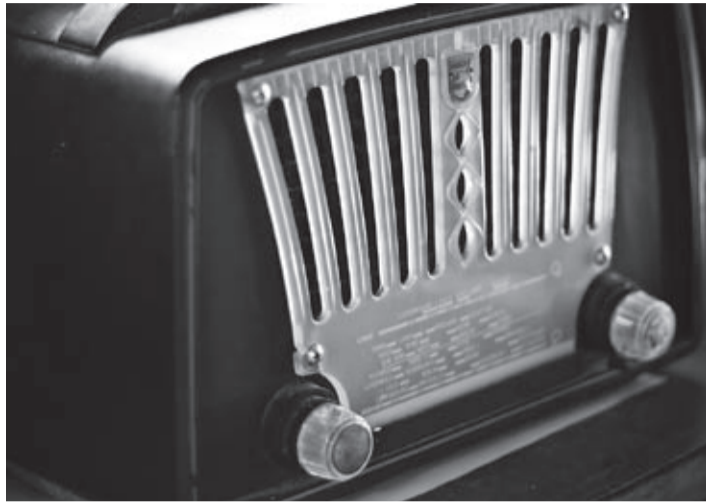
Pozostała we Lwowie, aby swoje życie poświęcić  
lwowskiej młodzieży polskiej,  
przekazywaniu prawd wiary, tradycji i historii ojczystego kraju,  
za co wielokrotnie spotykała się z szykanami ze strony władz  
komunistycznych.  
Za swoją niezłomną postawę uhonorowana wieloma odznaczeniami  
Rzeczypospolitej.

Rodzinie, bliskim i wszystkim, którzy odczuli boleśnie tę stratę  
składamy wyrazy szczerzego współczucia  
redakcja Kuriera Galicyjskiego



## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

### Lwów



#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15  
w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

### Polskie Radio dla Zagranicy



Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



**Radio Lwów** w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)



#### Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

### Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

**Radio Kurier Galicyjski:** audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

**Radio CKPiDE:** publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

### Winnica

**Radio Słowo Polskie:** w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [slowopolskie.org/program-radiowy](http://slowopolskie.org/program-radiowy)



#### Berdyczów

**Polskie Radio Berdyczów:** audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

### Żytomierz

**Audycja „Jedność”** w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomijskiej

### Równe

**Audycja „Polska Fala”** w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.07.2020, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
27,50	1 USD	27,70
32,00	1 EUR	32,30
7,10	1 PLN	7,40
34,00	1 GBR	35,50
3,70	10 RUR	3,90

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12  
tel.: +380 44 230 07 00  
fax: 00380 44 230 07 43  
+380 44 270 63 36  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl  
www.kijow.msz.gov.pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: 00380 44 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)  
www.kijow.msz.gov.pl

### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.  
Kozumiacka14 B, 04071, Kijów  
Karol Kubica – kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16  
tel.: +38 057 757 88 01  
+38 0757 88 03  
faks: 00380 57 757 88 04  
[charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.charkow.msz.gov.pl



### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel.: +38 032 295 79 90  
faks: 00380 32 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.lwow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [kg.luck@msz.gov.pl](mailto:kg.luck@msz.gov.pl)  
www.luck.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03

faks: 00380 48) 722 77 01  
[odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.odessa.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51  
21050 Winnica  
tel.: +380 432 507 413  
faks: 00380 432 507 414  
tel. informacja wizowa:  
+380 432 507 411  
tel. informacja ws. Karty Polaka:  
+380 432 507 412  
[winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
www.winnica.msz.gov.pl

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2  
lok.17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: 00380 44 288 02 86  
www.polinist.kiev.ua

### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie 01001 Kijów  
Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
fax: 00380 44 278 66 70  
e-mail [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
www.polscha.travel

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ РЕДАКЦІЯ:

Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565  
Львів 79013  
абонентська скринька № 1565  
Sekretariat redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 253 15 20  
+38 094 993 35 20  
e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
Свідоцтво про державну реєстрацію  
серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 р.  
Wydawca ООО „Фоліант”

Założyciel i honorowy  
redaktor naczelny  
**Mirosław Rowicki**

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

**Wojciech Jankowski**  
redaktor naczelny  
e-mail: [wojjan@wp.pl](mailto:wojjan@wp.pl)  
**Maria Basza**  
zastępca red. naczelnego  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)

### Konstanty Czawaga

e-mail: [konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

### Krzysztof Szymański

e-mail: [krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)

### Eugeniusz Sało

koordynator tv i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)

### Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu  
e-mail: [alina.wozijan@gmail.com](mailto:alina.wozijan@gmail.com)

### Jurij Smirnow

e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)

### Anna Gordijewska

e-mail: [batiarka@gmail.com](mailto:batiarka@gmail.com)

### Karina Wysoczańska

e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)

### Aleksander Kuśnierz

e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)

### Andrzej Borysewicz

e-mail: [andriyovuch2017@gmail.com](mailto:andriyovuch2017@gmail.com)

### Leon Tyszczenko

e-mail: [leon.tischenko@gmail.com](mailto:leon.tischenko@gmail.com)

### Czesława Zaczek

korekta  
e-mail: [czeslawa.zaczek@gmail.com](mailto:czeslawa.zaczek@gmail.com)

### Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia  
e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

### Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowrya, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Klęczańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tar-

kowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji Wolność i Demokracja.



Wydawca ООО „Фоліант”.

Газета виходить 2 рази на місяць.



# Odnowienie zabytkowej kapliczki Syksta obok kościoła pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie

22 lipca br. rozebrano rusztowania i odsłonięto odnowioną kapliczkę Syksta obok kościoła pw. św. Marii Magdaleny. Prace konserwatorskie około cennego zabytku lwowskiej historii trwały około dwóch lat i teraz wszyscy możemy oglądać tę kiedyś przydrożną kapliczkę, ustawioną w dalekim XVI wieku. Historycy datują czas powstania kapliczki na 1580 lub 1597 rok. Inicjatorem ustawienia kapliczki prawdopodobnie był Tomasz Sykst, lwowski mieszczanin, stolarz i członek tzw. „kolegium czterdziestu mężów” przy Radzie Miejskiej. Na tych terenach znajdował się folwark rodziny Sykstów i w literaturze powstanie kapliczki dość często wiąże się z postacią Erazma Syksta (1570–1635), syna Tomasza, sławnego lwowskiego humanisty, lekarza i burmistrza Lwowa. Z nazwiskiem tej właśnie rodziny związana jest dawna polska nazwa ulicy Sykstuskiej (obecna Doroszenki).

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Z czasem obok kapliczki zbudowano kościół pw. św. Marii Magdaleny i klasztor ojców dominikanów, zaś w XIX wieku plebanię otoczono murem. W rezultacie kapliczka została wbudowana w „...mur graniczny, otaczający ogród plebanii, a z prawej strony między nim a budynkiem plebanii zbudowano bramę prowadzącą do ogrodu”. Przy bramie ustawiono na filarze też cenną XVIII-wieczną

Magdaleny, zniszczono i kapliczkę Sykstów. Został tylko zniekształcony i mocno zniszczony filar, traktowany jako część ogrodzenia dawnej plebanii, przekazanej do użytku Politechnice Lwowskiej. Centralna część kapliczki z płaskorzeźbami Ukrzyżowanie i św. Franciszek została przekazana do lwowskiego Muzeum Sztuki Ukraińskiej. Górna część z krzyżem została całkiem zniszczona. W archiwum lwowskim udało się znaleźć krótkie, ale treściwe opisanie kapliczki Sykstów i figury św. Jana

i ogród parafialny. Konserwator J. Piotrowski tak opisuje kapliczkę: „W rogu muru ogrodu parafialnego kościoła św. Marii Magdaleny od strony ul. Leona Sapiehy stoi filar kamienny pochodzący prawdopodobnie z wieku XVI–XVII, następnie parokrotnie przerabiany i odnawiany. Cokół kwadratowy kamienny wysokości 1,23 m, szerokości 1,14 dół, 1,00 m góra. Trzon prostokątny z jednego kamienia o kantach ściętych podczas ostatniego odnowienia, wysokości 2,95 m, szerokości 70x70 cm. U góry płyta kamienna o profilu głowicy tokańskiej. Na niej kapliczka o czterech jońskich kolumnach, dźwigających nowy nieproporcjonalnie duży czterospadowy daszek kamienny, ozdobiony na szczycie również za dużym krzyżem kamiennym, zaś na rogach takimi samymi czterema piramidami (obeliskami), zakończonymi kulami. Środek kapliczki wypełnia kostka kamienna, ozdobiona od strony ulicy płaskorzeźbą, przedstawiającą Chrystusa na krzyżu z Matką Boską i św. Janem. Od strony kościoła święty zakonnik (św. Franciszek) w habicie. Dwa inne pola kostki są puste. Wysokość całego słupa z kapliczką stanowi 5,20 m, z krzyżem – 6 m... Na trzonie tuż pod podstawą kapliczki na stronie południowej napis łaciński, składający się z 18 wierszy. Na wschodniej stronie trzonu zwróconej ku kościołowi napis następujący: „W miesiącu lipcu roku 1872 własnym kosztem wyrestaurował Franciszek Underka obywatel miejski.” Dokładny rysunek kapliczki, który całkiem odpowiada opisowi umieszczonemu wyżej, w 1928 roku opublikował profesor Jan Sas-Zubrzycki w „Czasopiśmie Technicznym”. Na tym rysunku znajdujemy też fundacyjny napis Sykstów mianowicie „AD LAUDEM DOMINI (THO) MAS SIXT POSVIT ANNO ...” Niestety, data nie zachowała się. Długi napis łaciński jak ustalił prof. Roman Zawadzki to „specyficzna modlitwa” ułożona przez saskiego teologa protestanckiego Paulusa Jenisiusa (1551–1612). Polskiego przekładu dokonał w 1927 roku Emil Moniak i opublikował go w krótkim dziełku pod tytułem „Historia kościoła pw. św. Marii Magdaleny oraz dzielnicy VI we Lwowie”. Otóż ta piękna modlitwa brzmi następująco:

„Za sługi Pan umiera,  
Za winnych niewinny,  
Za chorego lekarz,  
Za trzodę pasterz oddaje życie –  
Za lud król jest zabity,  
Za żołnierza wódz –  
A za dzieło sam wykonawca –  
Za człowieka Bóg.  
Czem sługa, winowajca, chory,  
czem trzoda i lud,  
czem żołnierz,  
czem dzieło  
i czem człowiek odwdzięczy się?  
Amen”.

niem prac objęli: prof. Janusz Smaza z Warszawskiej ASP i prof. Jurij Ostrowski ze Lwowskiej Akademii Sztuki. Anna Kudzia powiedziała, że w pracach przy rekonstrukcji kapliczki była zaangażowana duża grupa zainteresowanych osób, wśród nich prof. O. Rybczyński, prof. A. Moroz i rektor Politechniki Lwowskiej prof. J. Bobało, rzymskokatolicka parafia św. Marii Magdaleny (były proboszcz o. Paweł Tomys), władze Lwowa, które reprezentowała L. Onyszczenko, ówczesny wiceminister kultury Ukrainy I. Podolak, dyrekcja Muzeum Narodowego we Lwowie im. A. Szepetyckiego (dyrektor Igor Kożan, główny kustosz Danuta Posačka). Dzięki tym nieobojętym ludziom został uratowany, rekonstruowany i odnowiony cenny zabytek XVI-wiecznej historii lwowskiej. Jest to jeszcze jeden kolejny piękny przykład polsko-ukraińskiej współpracy w sprawie odnowienia zabytków starego Lwowa. Mamy też wielką nadzieję, że w najbliższym czasie dojdzie do ratowania innych zabytkowych dzieł sztuki w kościele pw. św. Marii Magdaleny zniszczonych swego czasu przez ateistycznych barbarzyńców sowieckich.



barokową rzeźbę św. Jana Nepomucena. Przed kościołem znajdowała się rzeźba Matki Boskiej wykonana przez znanego profesora rzeźbiarza Leonarda Marconiego w latach 1891–1894 i ustawiona na przykościelnym placu w 1899 r. Obydwie rzeźby zostały zniszczone w latach powojennych z rozkazu ówczesnych władz radzieckich. Po 1962 roku, kiedy zamknięto kościół pw. św. Marii

Nepomucena, wykonane przez dra Józefa Piotrowskiego lwowskiego konserwatora wojewódzkiego. Figura św. Jana Nepomucena była „kamienna, wysokości 1,2 m, barokowa z wieku XVIII, dobrze modelowana, ustawiona na filarze murowanym z cegły, wysokości 3,4 m przy bramie wjazdowej do ogrodu parafialnego”.

Kapliczka Sykstów znajduje się w rogu muru, okalającego cały sad



Partnerzy medialni

WNET.FM

NASZE DROGI

pepe TV

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS

KRESY24.PL

pl.pogranicze.eu

BEKA

POL UKR NET

RADIO-LWÓW

ZAXID.NET

DZIENNIK LWOVSKI

IDA

INSTYTUT POLSKI

SŁOWO POLSKIE

www.vezha.org

NET

Monitor

Wołyński

HISTORYKON.PL

HISTORYKON.PL

HISTORYKON.PL